

ROK XXVI, Nr 5-6 (157-158) 2020

# LASKI

PISMO REHABILITACYJNO-SPOŁECZNE  
Z ŻYCIA DZIEŁA  
MATKI ELŻBIETY RÓŻY CZACKIEJ

TOWARZYSTWO OPIEKI NAD OCIEMNIAŁYMI  
LASKI

Wydawca:

Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi

Laski, ul. Brzozowa 75

05-080 Izabelin

Prezes Zarządu: tel. 22 752 32 21

Centrala: tel. 22 752 30 00

fax: 22 752 30 09

Redakcja:

Sekretariat: 22 752 32 89

Konto:

PKO BP SA II O/Warszawa 81 1020 1026 0000 1602 0015 7289

– z zaznaczeniem: **na czasopismo „Laski”**

Zespół redakcyjny:

*Władysław Gołąb*

*Anna Pawełczak-Gedyk* – sekretarz redakcji

*Józef Placha* – redaktor naczelny

Korekta:

*Justyna Gołąb*

Okładka: Pole Pasterzy w Beit Sahur k. Betlejem: obraz z bazyliki „Gloria in Excelsis” – scena adoracji nowo narodzonego Jezusa.

Skład i łamanie:

[www.anter.waw.pl](http://www.anter.waw.pl)

00-372 Warszawa, ul. Foksal 17

[biuro@anter.waw.pl](mailto:biuro@anter.waw.pl)

Drukarnia:

P.H.U. Impuls, ul. Powstania Styczniowego 95 D/2

20-706 LUBLIN, tel. 81 533 25 10

[impuls@phuimpuls.pl](mailto:impuls@phuimpuls.pl) [www.phuimpuls.pl](http://www.phuimpuls.pl)

Nakład 500 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów  
oraz skracania przekazanych materiałów.

# SPIS TREŚCI

## OD REDAKCJI

*Józef Placha* – Piękniej żyć mimo wszystko ..... 5

## Z PERSPEKTYWY ZARZĄDU

*Paweł Kacprzyk* – Na co dzień i na święta ..... 7

## Z ŻYCIA ZGROMADZENIA FSK

*m. Judyta Olechowska FSK* – Iść śladem Matki Czackiej ..... 11

## LIST

*Władysław Gołąb* – Na Boże Narodzenie ..... 18

## ŚWIĘTA BOŻEGO WCIELEŃ

*o. Jacek Salij OP* – Dlaczego czcimy Dzieciątka Jezus?..... 22

## ROZWAŻANIA

*ks. Edward Engelbrecht* – Bóg widzi ..... 28

## Z NOTATNIKA

*Maciej Jakubowski* – W wyłomie muru ..... 31

W nas ma być widoczne Boże Narodzenie..... 32

## KONFERENCJE W LASKACH

*ks. Tomasz Bek* – Życie przemienione obecnością Boga ..... 34

## KARTKA Z HISTORII

*ks. Andrzej Gałka* – Soli Deo per Mariam ..... 40

## W ZACISZU IZDEBK

*Ludwika Amber* – Kołysanka dla Jezusa..... 49

Noc zimowa ..... 50

Zabawy wiosenne w Sydney ..... 51

## Z PEDAGOGICZNYCH ROZWAŻAŃ

*Józef Placha* – Potrzeba i postulat rozwoju do pełni  
człowieczeństwa w duchowości Dzieła Lasek ..... 52

<b>JESZCZE O MEDALU „PAX ET GAUDIUM IN CRUCE”</b> . . . .	66
<i>oprac. Piotr Dziuba, Edyta Jastrzęb, Agnieszka Krasnodębska,</i>	
<i>Anna Sieńkowska – Laudacja dla Stanisława Badeńskiego</i> . . .	67
<i>Słowa podziękowań – s. Felixy Bunikowskiej FSK,</i>	
<i>Marty Zielińskiej i Stanisława Badeńskiego</i> . . . . .	
<b>Z KSIĘGARSKIEJ PÓŁKI</b>	
<i>Władysław Gołąb – Wyjątkowe dzieło</i> . . . . .	77
<b>W 10. ROCZNICĘ ŚMIERCI ZOFII MORAWSKIEJ</b>	
<i>Jacek Moskwa – Dobry duch Lasek</i> . . . . .	83
<b>W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN MODESTA SĘKOWSKIEGO</b>	
<i>Władysław Gołąb – Piękny człowiek</i> . . . . .	93
<b>JUBILEUSZ 25-LECIA OŚRODKA W RABCE</b>	
<i>s. Irmína Landowska FSK – Szczególne święto</i> . . . . .	97
<b>BEZ AUREOLI</b>	
<i>ks. Zygmunt Podlejski – Cecily Saunders (1918-2005)</i> . . . . .	103
<b>250. ROCZNICA URODZIN LUDWIKA VAN BEETHOVENA</b>	
<i>Władysław Gołąb – Jubileusz światowego giganta muzyki</i> . . . . .	111
<b>NAGRODA RZECZNIKA PRAW OBYWATELSKICH DLA HANNY PASTERNY</b> . . . . .	117
<b>WIELKIE UZNANIE DLA PAŃSTWA HALINY WINIARSKIEJ I JERZEGO KISZKISÓW</b> . . . . .	119
<b>NEKROLOGI</b> . . . . .	121
<b>INNE WYDARZENIA</b> . . . . .	123

### Piękniej żyć mimo wszystko

**W**wielkanocnym numerze „Lasek” pisałem o perspektywie przezwyciężenia pandemii, licząc na to, że po kilku miesiącach zmagania uda się nam powrócić do poprzedniego stanu, wolnego od „cichego”, a także uciążliwego, sprawcy naszych problemów zdrowotnych i skutków społecznych. Tymczasem po niemal dziesięciu miesiącach zmagania – gdy piszę ten tekst, mamy sytuację, której wcześniej chyba nie przewidywano w różnego rodzaju prognozach. Od kilku dni jest to ponad dwadzieścia tysięcy zachorowań i kilkaset zgonów na dobę. Niestety, wśród ofiar pandemii znalazł się również mój siostrzeniec: Krzysztof (51 lat), którego żegnaliśmy 12 listopada br. na Śląsku; osierocił on dwóch synów, pozostawiając w smutku swoją żonę, mamę a moją siostrę, oraz dwoje swojego rodzeństwa.

Przepraszam za ten może zbyt osobisty akcent, ale trudno mi jeszcze oswoić się z odejściem kochanego Krzysia do Pana po niemal trzech tygodniach jego zmagania pod respiratorem w chorzowskim szpitalu. Są to realia otaczającej nas rzeczywistości, która jest nie tylko aktualna w codziennych serwisach informacyjnych dostępnych w Internecie lub innych środkach masowego przekazu, ale dotyka często bezpośrednio naszych najbliższych. Ci, którzy mówią, że to przesada, że w szpitalach znajdują się „pacjenci-statyści”, nie chcą zrozumieć rzeczywistego zagrożenia; a raczej swoim „chojractwem” dowodzą swojej bezmyślności i braku odpowiedzialności, by nie określić ich postawy jeszcze bardziej dosadnymi określeniami.

Trudno w tej chwili przewidzieć, jaki będzie dalszy przebieg pandemii, ale jedno jest pewne: trzeba nam w takich, a nie innych warunkach żyć. I to żyć jeszcze piękniej niż dotychczas. Wiąże się

to z większą mobilizacją naszej energii w kierunku pomnażania dobra wokół nas. Medycy, włącznie z perspektywą poszukiwania szczepionki na koronawirusa i zapewnieniem właściwej opieki lekarskiej, mają swoje kluczowe zadania, a każdy z nas na co dzień, może swoją postawą także skutecznie minimalizować przykre skutki koniecznych ograniczeń, na przykład w zakresie stosowania dezynfekcji rąk, maseczek i zachowania bezpiecznego dystansu.

A może potrzebne jest także rozejrzenie się wokół i zauważenie potrzeb nie tylko w gronie najbliższej rodziny, ale także naszego, będącego w podeszłym wieku, sąsiada? Może są mu potrzebne podstawowe produkty żywnościowe, lekarstwa lub inne istotne dla codziennego życia rzeczy? A może niektórzy potrzebują pomocy w zakresie podstawowych zabiegów pielęgnacyjnych czy po prostu towarzyszenia w trudnym czasie izolacji.

Lista zachowań ukierunkowanych na pomnażanie dobra wokół nas jest nieograniczona; wypełnić ją może konkretna sytuacja „tu i teraz”, ale nigdy i niezależnie od niej, nie powinno zabraknąć wśród nas wzajemnego szacunku, uśmiechu i kultury bycia. To być może więcej, niż najlepsze lekarstwo na najbardziej dokuczliwego wirusa.

\* \* \*

Ponieważ bieżący numer „Lasek” nawiązuje także do okresu świąt Bożego Narodzenia, życzymy wszystkim naszym Czytelnikom Bożego Pokoju, zdrowia i ewangelicznej Radości, mimo wszystko. A jeżeli nawet kogoś z naszych bliskich zabraknie przy stole wigilijnym, zwróćmy uwagę na betlejemski żłóbek, gdzie Słowo naprawdę Ciałem się stało. A potem pomyślimy o nadziei Wielkanocnego Poranka, gdyż właśnie wtedy to Słowo – Jezus – po swojej męce Krzyża, naprawdę zmartwychwstał i jest wciąż obecny wśród nas; podobnie jak Ci wszyscy, którzy w tę Prawdę całym umysłem i sercem uwierzyli w swoim krótkim lub dłuższym życiu.

**W imieniu redakcji LASEK**

**Józef Placha**

## Z PERSPEKTYWY ZARZĄDU

### Na co dzień i na święta

**N**ie można inaczej zacząć tego tekstu, niż od wspomnienia o tym, iż Papież Franciszek podpisał dekret beatyfikacyjny Czcigodnej Sługi Bożej Matki Elżbiety Czackiej. Wkrótce zostanie podana data i miejsce Mszy św., podczas której zostanie ogłoszona błogosławioną.

To wydarzenie, tak ważne w życiu Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, jest również istotne dla całego Towarzystwa. Cały proces i decyzja Papieża potwierdza wyjątkowość i słuszość decyzji Róży Czackiej, a w konsekwencji drogę, którą wskazała zarówno Zgromadzeniu, jak i Towarzystwu. Nie wiemy, kiedy ani gdzie będzie sprawowana Msza św. beatyfikacyjna. W obecnej sytuacji, jaka jest w Polsce, nie wiadomo też, jak licznie będzie można w niej uczestniczyć, niemniej na pewno będzie to jedno z najważniejszych wydarzeń w historii Lasek.

Od spraw niebieskich czas przejść do ziemskich. Ostatni tekst powstawał tuż przed Zebraniem Ogólnym, w czasie pierwszej fali pandemii. W sierpniu odbyło się Zebranie Ogólne Członków TONOS. W poprzednim numerze „Lasek” mogli Państwo przeczytać Sprawozdanie Zarządu za ostatni rok. Obecny skład Zarządu pracuje już trzy lata, przed nami jeszcze jeden rok. Co przyniesie przyszłość, dziś trudno powiedzieć. Być może jeszcze za wcześnie na podsumowanie ostatnich lat, przyjdzie na to czas w kolejnym, wiosennym numerze „Lasek”, kiedy będziemy bliżej kolejnego zebrania.

Tymczasem we wrześniu uczniowie i nauczyciele wrócili do Ośrodka, wystartowały wszystkie nasze placówki edukacyjne: Gdańsk- Sobieszewo, Rabka Zdrój i oczywiście Laski. Od począt-

ku szczególną uwagę zwracaliśmy na przestrzeganie zasad sanitarnych, tak, żeby wychowankowie mogli bezpiecznie korzystać z oferty edukacyjnej i rewalidacyjnej.

Wrzesień i większość października minęła bez większych problemów, niestety na przełomie października i listopada zanotowaliśmy na terenie Lasek kilka przypadków zachorowania na COVID-19. Dyrekcja Ośrodka w porozumieniu z Zarządem zdecydowała o przedłużeniu przerwy listopadowej o tydzień. Obecnie, a piszę ten tekst 13 listopada, od poniedziałku do szkół w Laskach wracają najmłodszy uczniowie oraz wychowankowie Szkoły św. Maksymiliana. Starsi uczniowie szkoły podstawowej i uczniowie szkół ponadpodstawowych pozostaną jeszcze przez jakiś czas w trybie nauczania hybrydowego.

We wrześniu miałem przyjemność uczestniczyć w uroczystości 25-lecia istnienia Szkoły św. Tereski dla Dzieci Niewidomych w Rabce-Zdroju. Ze względów epidemicznych uroczystość odbyła się w okrojonym gronie. Uroczystość rozpoczęła Msza św. pod przewodnictwem Jego Ekscelencji abp. Marka Jędraszewskiego Metropolity Krakowskiego wraz z proboszczem parafii św. Teresy – księdzem Dziekanem Dariuszem Pacułą, proboszczem parafii św. Marii Magdaleny – księdzem Pawłem Duźniakiem oraz księdzem kapłanem – Prałatem Józefem Kapcią. W uroczystości udział wzięli zaproszeni goście: p. Leszek Świder – Burmistrz Rabki-Zdrój, Matka Judyta Olechowska - Przełożona Generalna Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża oraz p. Elżbieta Szczepkowska – Dyrektor Ośrodka Szkolno -Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych w Laskach.

Pisząc wcześniej o wrześniowym powrocie, powinienem wspomnieć, o jego nietypowym aspekcie. Uczniowie Szkoły św. Maksymiliana nie wrócili do swojego macierzystego budynku, który wciąż jest remontowany. Wychowankowie odbywają swoje zajęcia w kilku zastępczych lokalizacjach na terenie Lasek.



Funkcje internatu przejął Dom Dolańskiego, natomiast zajęcia szkolne odbywają się m. in. w bibliotece, w Domu Przyjaciół Niewidomych czy w użyczonych salach pozostałych placówek.

Obecnie remont ma się ku końcowi, choć gdybym powiedział, że przebiega bez perturbacji, minąłbym się z prawdą. Każdy, kto zajmował się budową lub remontem, wie, jak wiele niespodzianek i zmian może pojawić się w trakcie prac i jak mogą one wpływać na przebieg i tempo budowy. Mam jednak nadzieję, że zakończymy prace do końca listopada i będziemy mogli rozpocząć procedury związane z odbiorami budynku.

Jak Państwo widzą, tekst ten obraca się wokół trzech zasadniczych dla funkcjonowania Lasek osi: beatyfikacji Matki Czackiej, edukacji w czasie pandemii i remontów. Przyznam, że spoglądając na ostatnie lata, mam nieodparte wrażenie, że remonty i „łatanie infrastruktury” to podstawowe zadania. W zasadzie nie ma momentu wytchnienia od tych zagadnień; kiedy kończą się jedne, zaczynają się kolejne, a gdy spojrzeć wnikliwiej, widać, że w kolejce czekają następne remonty.

Nasza rozbudowana infrastruktura: około 80 budynków, jest już leciwa i coraz częściej wymaga interwencji naprawczych. Muszę z przykrością stwierdzić, że potrzeby remontowe nie są priorytetem wśród darczyńców. Tak jakby miejsce, w którym kształcą się i rehabilitują uczniowie, było oderwane od samego procesu nauki i rewalidacji. Piszę o tym, bo potrzeby remontowe są ogromne, a prawo nie pozwala nam przeznaczać dotacji na tzw. inwestycje. Oznacza to, że wszelkie remonty i naprawy musimy pokrywać z tzw. środków własnych. Dlatego tym bardziej jestem wdzięczny tym, którzy przekazując nam dary, przeznaczają je na potrzeby remontowe.

Niedługo rozpoczniemy adwent i okres świąteczny. Nikt nie wie, jak będzie wyglądała sytuacja zdrowotna w Polsce. Rok 2020 to czas niepewności dotyczącej sposobów i form kształcenia, finansów, organizacji pracy. Trudno przewidzieć, czym jeszcze

zaskoczą nas zbliżające się miesiące. Chyba jednak wszyscy przekonaliśmy się, jak ważne jest zdrowie.

Dlatego w imieniu Zarządu i własnym życzę Państwu wszelkiego dobra i błogosławieństwa wyrażonego przede wszystkim zdrowiem. Niech nowa, już wkrótce oficjalnie błogosławiona Matka Elżbieta Czacka, wyprasza wszelkie potrzebne łaski.

*Paweł Kacprzyk*

*Prezes Zarządu TOnOS*



## Z ŻYCIA ZGROMADZENIA FSK

### Iść śladem Matki Czackiej



*Matka Elżbieta Czacka –Pierwsze lata w Laskach*

**K**ochani,

Wiadomość prosto z Watykanu:

„Kościół w Polsce będzie miał nową błogosławioną. Papież Franciszek zatwierdził dekret uznający cud za wstawienictwem matki Elżbiety Czackiej, stanowiący ostatni warunek do jej beatyfikacji. Matka Czacka to opiekunka niewidomych, założycielka Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi i Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża”.

Dzień ogłoszenia (27.X.br.) był dniem szczególnej radości dla całego Dzieła Lasek, Przyjaciół i Kościoła w Polsce. Tak wiele było telefonów, SMS-ów i słów: „Chwała Bogu!”

Tak! Bardzo dziękujemy Bogu za to, że będziemy mieli – Błogosławioną Niewidomą, Matkę Niewidomych. Matkę, która ca-

lym swoim życiem służyła Bogu w drugim człowieku. Matkę, która zaufała Bogu i dała się Jemu prowadzić. Która była narzędziem w Jego ręku – posłusznym narzędziem.

W *Notatkach* pisała:

„W dzisiejszych rekolekcjach zrozumiałam jeszcze silniej, że te wszystkie łaski, które Bóg mi dawał i daje, nie są tylko dla mnie, ale że są przede wszystkim dla tych dusz, które Bóg mi daje, abym je ku Niemu prowadziła. Wiem i rozumiem, że nie należę do siebie. Oddałam się Bogu i oddaję się Mu zawsze w ten sposób, by wolną wolę moją zabrał mi i nie dał mi nic czynić innego, jak tylko to, co On chce. Rozumiem słabość i nędzę moją. Nie liczę na siebie. Rozumiem odpowiedzialność moją, liczę na miłosierdzie Boże, bo chcę Go kochać, chcę, by wszystkie dusze Jego kochały i Jemu służyły” (18 III 1929).

Matka – sama będąc niewidomą – doświadczała w każdym dniu trudu dźwignia krzyża ślepoty, a jednocześnie jak bardzo była pewna wartości cierpienia.

W grudniu 1925 r. napisała:

„Podobało się Panu Jezusowi w swym miłosierdziu w czasach obecnych spojrzeć na niewidomych, których przez szczególną łaskę powołuje do wzięcia udziału w wielkim dziele Odkupienia. Niedołęstwo, kalectwo powołane do pełni dzieła Bożego. Potęga ducha – przeciwstawiona sile materialnej i brutalnej obecnego świata pogańskiego.

Dać niewidomym zrozumienie tego posłannictwa: to jedno z głównych zadań Dzieła” (*Dyrektorium*).

Co Matka nam zostawiła? Jaki jest jej testament? Czcigodny Sługa Boży ks. kard. Wyszyński w czasie pogrzebu Matki powiedział:

„A teraz testament! Odwaga moja będzie tutaj chyba największa. Patrzę na to truchło spowite kwiatami. Gdy wróciłem

wczoraj wieczorem z Gniezna, miałem jeszcze możliwość tu przyjechać i spojrzeć w oblicze Matki zmarłej. Na kilkanaście godzin przed jej śmiercią, w niedzielę, widziałem jej oblicze żywe; wolałem pozostać z tym obrazem; żywego oblicza Matki. Nie tylko dlatego, że wierzę w żywot wieczny, ale i dlatego, że obraz żywego oblicza *Matki cierpiącej* musi pozostać w oczach moich i w oczach waszych, Rodzino Laskowska: Towarzystwo i Zgromadzenie! Służebnica Krzyża ma być oglądana nawet w tej swojej perspektywie przyszłości jako człowiek cierpiący i idący ze swoim krzyżem ku radości Ojca...

Okryliśmy naszą Zmarłą Matkę wieńcami kwiatów, które podnoszą kielichy ku niebu, jakby wychylone z jej zgasłego życia i z jej wyniszczzonego cierpieniem ciała. Tak widzę tę grudkę ziemi, którą oddamy służebnicy Bożej – matce ziemi, aby czasu Zmartwychwstania wiernie, co Bożego – Bogu oddała. Co porosło kwiatami, już dzisiaj owocuje. Jest to początek dalszego życia: nie wszystka umarła, tak wiele z niej pozostało! Te wieńce przedziwnie się jakoś połączyły, – jakby ostatni głos Matki – że macie tak trwać w połączeniu przez miłość: Dzieło, Zgromadzenie, Rodzina Niewidomych, przyjaciele i pomocnicy – wszyscy bliscy myślom i pragnieniom Matki.

Pytacie o testament? Testamentem Matki jest jej życie. Miała ona *dwoje rąk*, nie miała oczu, miała *serce jedno*. Tym jednym sercem i dwojgiem rąk wiązała Dzieło i Zgromadzenie. Dziełu potrzeba serca i rozumu wiarą oświeconego. Obok roztropności, mądrości tego świata, umiejętności i wiedzy potrzeba wiele serca! Dzieło rozwijać się będzie nadal z pomocą serca i przez serce. To mówiła do was Matka – i niech wam to pozostanie jako gwarancja całości Dzieła przez Matkę stworzonego.

Patrzyłem w niedzielę ubiegłą na ręce Matki i myślałem, czy Matka wie o naszej obecności. Ostatni obraz – ślad jej życia, to różaniec w jej dłoni. Przesuwała ziarnka różańca do

ostatnich chwil, a gdy różaniec wysunął się z dłoni, szukała go niespokojnie, aż go jej podano. Ten różaniec był wieńcem serc waszych, ale i jej ufności do swojej rodziny, z której powstało Dzieło. Jej życie było niełatwe, jak i wasze jest niełatwe. Niech obraz waszej Matki wiąże was różańcem, przesuwanym w słabnących jej dłoniach.

Tyle, Najdroższe Dzieci, mogę powiedzieć w tej chwili. O, jak wiele można by powiedzieć! Ale Matka nie lubiła, gdy mówiono o niej i o jej Dziele. Chciała, by wszystko było w Duchu Bożym, a Duch Boży każe, by zamilkły usta, a mówiły tylko serca...”

***Dzieło rozwijać się będzie nadal z pomocą serca i przez serce. To mówiła do was Matka – i niech wam to pozostanie jako gwarancja całości Dzieła przez Matkę stworzonego.*** – Tak! Jak bardzo potrzeba dziś serca, jedności, życzliwości w Dziele, w Polsce i w całym świecie. Naszym charyzmatem jest pomoc przede wszystkim niewidomym na ciełe, ale jak bardzo ważnym jest drugi wymiar – wynagradzanie Bogu za duchową ślepotę świata. Mamy cel wyznaczony przez Boga poprzez naszą Matkę – która przyjęła swój krzyż z miłością i czyniła to, co Bóg przez nią zamierzył. Każdemu z nas w Dziele Bóg także przekazał charyzmat, miejsce i zadania do wykonania – otwórzmy na nowo nasze serca na to, co Bóg chce przez nas czynić. Bądźmy jak Matka posłusznymi narzędziami w ręku Boga, pytajmy i słuchajmy Boga, jak On pragnie się posłużyć nami, tym wszystkim, co w nas złożył. Bóg nas potrzebuje – k a ż d e j i k a ż d e g o z n a s .

Prośmy Boga za wstawiennictwem przyszłej błogosławionej naszej Matki o ogień, aby rozpały się w nas na nowo wiara, nadzieja, miłość. Bo *wszystko możemy w Tym, który nas umacnia* (por. Flp 4, 13). Uwierzmy na nowo, że jesteśmy posłani, aby być apostołami Boga, apostołami wiary, nadziei, miłości – tak

wiele jest wokół nas ludzi poszukujących, ludzi, którzy tracą wiarę, nadzieję. Matka wielokrotnie pisała, że do naszego Dzieła potrzeba specjalnego powołania, a więc, jeśli je tworzymy, to znaczy, że Bóg nas powołał i zapragnął, abyśmy byli Jego narzędziami – miłości Boga. Bóg przez Matkę powołuje nas na nowo: siostry, niewidomych, współpracowników, przyjaciół – wszystkich w jakikolwiek sposób związanych z Dziełem.

Matka w *Dyrektorium* przypomina nam:

„Jako mieszkanie Trójcy Przenajświętszej jesteśmy u źródła wszelkich łask, stąd ufność bezgraniczna w Ojcowską Opatrzność Bożą i wiara, i ufność w potęgę łaski Bożej, która z nas słabych i grzesznych uczynić może narzędzia swej Opatrzności” (Grudzień 1925).

A w *Notatkach* napisała:

„O Jezu! Ty przeze mnie rób, co chcesz! W dzisiejszym rozmyślaniu dał mi Pan Jezus zrozumieć, że **te łaski, które mnie daje, daje dla całej naszej rodziny duchowej** [podkreślenie moje – m.]. Chce królować wśród nas, panować, kierować nami. Chce być przyjacielem naszym. Chce być główną osobą w Łaskach (w Dziele naszym). Chce być tym wszystkim dla każdego z nas z osobna. Chce otworzyć nam oczy, byśmy Go widzieli prawdziwie ŻYWYM, żyjącym wśród nas i w każdym z nas. Dlatego tym Przyjacielem naszym powinniśmy się przede wszystkim zajmować. Powinniśmy zrozumieć, że to jest najważniejsze. O to powinniśmy się modlić, byśmy się coraz więcej dali ować przez Niego. By wszystkim w nas i poza nami kierował. Byśmy jak najmniej mieli czynności własnej, a byli jak najbardziej wpatrzeni i wsłuchani w to, co chce, byśmy robili. Pan Jezus w sercu naszym tak jest delikatny, a my tacy strasznie gruboskórni, niedelikatni, zapędzeni,

hałaśliwi, że zagłuszamy Go w sobie. Naturalnie, że gdyby chciał jako Bóg Wszechmogący w nas zagrznieć, to byśmy ze strachu umarli. On czego innego chce. On chce swoje Bóstwo ukryć, by się jak najbardziej do nas zniżyć. Chce tylko, byśmy Go za przyjaciela uważali i tak Go traktowali. Za Przyjaciela ŻYWEGO, Boga-Człowieka. Tego samego, który żył na ziemi wśród Apostołów i przyjaciół swoich. Chce, by nasz stosunek do Niego był ten, jakim był stosunek przyjaciół Jego, żyjących wspólnie z Nim”(14 I 1928).

I jeszcze jeden fragment z *Notatek*:

„Potrzeba nam siły i łaski Pana Jezusa do wytrwania do końca. O to tylko chodzi, by Pan Jezus królował w całym Dziele i we wszystkich sercach...”(6 II 1928).

Kochani,

Ogarniamy wszystkich modlitwą przez wstawiennictwo przyszłej Błogosławionej. Zapraszam wszystkich do współpracy, proszę o odpowiedzi, pomysły, jak możemy przeżywać ten czas przed beatyfikacją, w czasie jej trwania i po niej. W tym trudnym obecnym okresie pandemii i niepokoju trwajmy w modlitwie i jedności.

„Matko Czacka, która kijkiem szukasz sobie drogi  
I masz w oczach niewidzących niebios spokój błogi  
I wśród głodu, nędzy, zbrodni wciąż uśmiech paniński,  
Której modłów chętnie słucha Jezus Nazareński,  
Między Polską a Chrystusem Ty arko przymierza  
Włącz nas wszystkich, i mnie także, do twego pacierza”.

(Jan Lechoń, 1942 rok)



*Bóg jest potężny... Do tego stopnia, że potrafi przyjść  
w ubóstwie i milczeniu...*

*Jaką niesamowitą wartość musi mieć nasze życie,  
skoro Bóg do tego stopnia się z nim wiąże.*

*Ale jaka niewiarygodna miłość, że tego chce.*

*Dziś, przy żłóbku, nie mówimy: „Boże mój,  
jak bardzo Cię kocham”.*

*Dziś mówimy: „Jak bardzo nas kochasz”.*

*(André Sève)*

**Na Święta Bożego Narodzenia, życzymy coraz pełniejszego  
otwarcia na miłość Boga, abyśmy napełnieni Jego darami:  
miłością i pokojem, mogli dzielić się nimi  
z każdym człowiekiem.**

**Życzymy wszelkich łask i Bożego błogosławieństwa  
na Nowy Rok**

*W imieniu sióstr*

***m. Judyta Olechowska***

*Przełożona Generalna Sióstr*

*Franciszkanek Służebnic Krzyża*

## LIST

### Na Boże Narodzenie

*Lulajże, Jezuniu, moja perełko,  
Lulaj ulubione me pieścidełko,  
Lulajże, Jezuniu, lulajże lulaj!*

Kolęda ta jest jedną z najpiękniejszych kołysanek pochodząca przypuszczalnie z końca XVII wieku. Pierwszy jej zapis pochodzi z 1705 roku. Gdy przystąpiłem do pisania tego listu, w Polskim Radio genialny czeski pianista Ivan Moravec grał Scherzo h-mol opus 20. Fryderyka Chopina, w którego środkowej części Chopin umieścił melodię tej kolędy. Nasz wielki kompozytor 2 listopada 1830 roku opuścił Warszawę. Święta Bożego Narodzenia samotnie przeżywał w Wiedniu. Wtedy to powstało Scherzo h-mol. Co przeżywał młody artysta, osamotniony, przepelniony ogromnym lękiem o swych bliskich w Warszawie, można tylko domyślać się. Tam, w tej ukochanej Warszawie, trwało Powstanie Listopadowe, a na listach z Warszawy zamieszczano pieczęć z zastrzeżeniem: „uwaga cholera”. Jest to jakieś podobieństwo z naszą dzisiejszą pandemią. Ciągłe dochodzą nas informacje, że ktoś z naszych bliskich zachorował na koronawirusa i jego życie jest w ogromnym niebezpieczeństwie. Dziś mogę tylko życzyć nam wszystkim, aby w nadchodzące święta, przy wigilijnym stole nie zabrakło nikogo. Prośmy o to miłującego Boga, który dla nas, z wielkiej miłości przyjął postać Niemowlęcia.

W przytoczonej kolędzie-kołysance śpiewamy: „A ty Go matulu, w płaczu utulaj”.

Dzieciątko Jezus nazywane jest w tej kolędzie „Aniołeczkiem”; „wdzięczniuchnym świata Kwiateczkiem”; „Różyczką najozdobniejszą”; „Lilijką najprzyjemniejszą”; „przyjemną oczom Gwiazdeczką”; „najśliczniejszym świata Słoneczkiem”. I wreszcie kończą tę kolędę słowa:

„My z Tobą tam w Niebie spocząć pragniemy,  
Ciebie tu na ziemi, kochać będziemy. Lulajże...”

Kolędę tę, podobnie jak inne ulubione, przerabialiśmy na różne okolicznościowe potrzeby, ale zawsze w tych przeróbkach pozostawał duch serdecznej miłości, którą w każdym wrażliwym sercu wywołuje nowonarodzone Dziecię.

Tegoroczne święta niestety nie będą tak radosne, jak w mijających latach. Składają się na to co najmniej dwie przyczyny: pandemia koronawirusa i liczne manifestacje młodych kobiet. Na pandemię nie mamy wpływu, ale manifestacje wywołaliśmy sami. Sprawa aborcji od 1993 roku spoczywała w uśpieniu. Wiemy, że żadna ze stron kompromisu nie była zadowolona z przyjętego rozwiązania. Powrót do tej tematyki wymagało spokojnego czasu i głębokiej refleksji. Tu bardzo liczyłem na Kościół, który powinien, chcąc bronić swego stanowiska, przedstawić jasny projekt: sprawę obrony życia dzieci dotkniętych głęboką niepełnosprawnością trzeba rozwiązać na płaszczyźnie pełnego zabezpieczenia materialnego i psychicznego matce, wychowującej takie dziecko. To zabezpieczenie musi dać państwo, a nie rodzice czy dobroczynność Kościoła. Na Kościele i rodzicach spoczywa najważniejszy ciężar: ukształtowanie moralne matek i ojców w duchu nauki chrześcijańskiej. Jeżeli dziś wiele młodych chrześcijanek mówi: „Sprawa życia mojego poczętego dziecka, to moja decyzja” – to dowód, jak nasza katecheza kościelna wiele spraw zaniedbała. Niestety, żadne prawo państwowe nie uleczy sumień ludzkich.

Bezpośrednią przyczyną manifestacji kobiet był wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 22 października br. w sprawie

sprzeczności z Konstytucją przepisu o aborcji z przyczyn eugenicznych. Wydanie tego wyroku w trakcie szczytu pandemii, protestujące działaczki przyjęły jako instrumentalne wykorzystanie pandemii do przeforsowania zmiany przepisu ustawy aborcyjnej. To było otwarcie puszką Pandory. Jak pamiętamy, puszkę tę sporządził Zeus, aby w ten sposób ukarać Prometeusza za wykradzenie dla ludzkości ognia. Po otwarciu puszką wychodzą z niej same złe rzeczy, ale do dna przyklejona jest nadzieja. Rząd wiedział, jak na te sprawy reagują kobiety – miał przykład w 2016 roku, kiedy to musiał wycofać się z wniesienia na obrady Sejmu projektu ustawy antyaborcyjnej. Niestety, zło się stało i dziś pogłębia się podział w naszym społeczeństwie.

Gdy piszę te słowa, do świąt Bożego Narodzenia mamy jeszcze półtora miesiąca, a zatem wszystko możliwe. Wołajmy za Franciszkiem Karpińskim:

„Podnieś rękę Boże Dziecię,  
Błogosław ojczyznę miłą,  
W dobrych radach, a dobrym bycie –  
Wspieraj jej siłę Swą siłą –  
Dom nasz i majątność całą –  
I wszystkie wioski z miastami –  
A Słowo ciałem się stało  
I mieszkało między nami”.

Nowonarodzony Jezus chce i pragnie nas wspierać, bo nas kocha, byleby były to rady dobre i wypływały z miłości Bożej. Aby Słowo, które Ciałem się stało, zamieszkało w tę nadchodzącą noc wigilijną w naszych domach, wioskach i miastach, musi przedtem narodzić się w naszych sercach i niech wymiecie z nich słowa nienawiści, pogardy i poczucia wyższości. Wtedy opłatek, którym będziemy się dzielić, stanie się mostem łączącym wszystkich, niezależnie od poglądów, przynależności reli-

gijnej i przede wszystkim partyjnej. Czyżby było to tylko marzenie? W tę noc wigilijną wszystko jest możliwe – i tego z całego serca życzy Wam niezmienny optymista

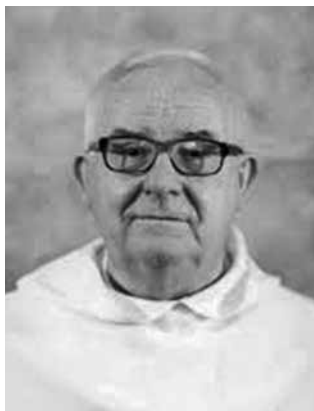
**Władysław Gołąb**  
**Prezes Honorowy TOnOS**

**Laski, 8. listopada 2020 r.**



## ŚWIĘTA BOŻEGO WCIELEŃIA

### *o. Jacek Salij OP*



### **Dlaczego czcimy Dzieciątko Jezus?\***

Pytanie to podjąłem po otrzymaniu następującego listu:

*Pochodzę z rodziny katolickiej, święta Bożego Narodzenia zawsze były uroczyście obchodzone w naszym domu. Nie zapomnę, jak w dzieciństwie fascynowała mnie wystawiona w kościele szopka z Dzieciątkiem Jezus w planie głównym. Otóż podczas ostatnich świąt ogarnęły mnie następujące wątpliwości: Przecież Jezus już dawno przestał być dzieckiem! Czy to właściwe, że my zwracamy się do Niego, tak jakby wciąż był dzieckiem, że śpiewamy dla Niego: „Oj, Maluśki, Maluśki!”, albo „Lulajże, Jezuniu”, itd. Czy nie popełniamy jakiegoś błędu, czcząc Jezusa jako bezradne niemowlę położone w żłobie? Przecież On już dorósł i stał się kimś znacznie ważniejszym – naszym Nauczycielem i Zbawicielem, dał nam*

\* Przedruk z książki o. Jacka Salija OP: *Wszechobecna Miłość*, Wydawnictwo „W drodze”, Poznań 2011.

*Ewangelię i umarł za nas na krzyżu, zmartwychwstał, jest Królem królów i Panem panów. Proszę mi wytłumaczyć, jaki jest sens w nabożeństwie do Dzieciątka Jezus, w różnych nowennach i litaniach do tego Dzieciątka, w kolędowych dialogach z Dzieciątkiem.*

Zapewne każdy z nas był, może nawet wielokrotnie, świadkiem z tego, z jakim entuzjazmem, a nawet czułością, dzieci oglądają zdjęcia swoich rodziców z czasów ich dzieciństwa. Zazwyczaj też z wielkim zainteresowaniem słuchają o zachowanych w pamięci rodzinnej faktach, które miały miejsce w okresie dzieciństwa ich mamy czy taty. Rodzice dawno przestali być dziećmi, a ich dzieci ogromnie fascynuje to, że również oni byli kiedyś mali i mieli różne swoje dziecięce problemy.

Błędem byłoby sprowadzać nasz religijny stosunek do Dzieciątka Jezus tylko do sentymentalnego przypomnienia sobie, że Zbawiciel również kiedyś był dzieckiem. Wydaje mi się jednak, że ten aspekt również warto zauważyć.

Czy w nabożeństwie do Dzieciątka Jezus jest jeszcze coś więcej? Zauważmy: Zwyczajnych świętych liturgia Kościoła czci w rocznicę ich śmierci, bo wtedy narodzili się oni dla nieba. Narodzenie do życia ziemskiego jest przedmiotem czci liturgicznej tylko i wyłącznie w odniesieniu do trojga najświętszych ludzi. Oprócz narodzenia Pana Jezusa, świętujemy również narodzenie Najświętszej Maryi Panny (8 września) oraz narodzenie Jana Chrzciciela (24 czerwca).

Zauważmy dalej: Cała przepaść dzieli świętowanie narodzin Pana Jezusa oraz narodzin Maryi czy Jana. Nawet do głowy nam nie przyjdzie oddawać cześć Maryi czy Janowi jako niemowlętom. Ani w liturgii, ani w zwyczajach tych świąt nie ma żadnego „lulajże”, żadnego „oj maluśki”, żadnej litanii nawiązującej do dzieciństwa tych świętych osób.

Dlaczego? Zarówno Maryja, jak i Jan – choć najszczególniej wybrani do misji dotyczącej wszystkich ludzi, do której nikt inny

nie został wezwany ani wtedy, ani już nigdy później – to jednak tylko ludzie. Maryja, ze względu na czekające ją Boże macierzyństwo niepokalana od pierwszego momentu swego istnienia, w dniu swoich narodzin nie była jeszcze Matką Boga, miała do tej misji dopiero dojrzeć (por. Łk 1,31.43). Podobnie Jan, choć już w łonie matki uwolniony od grzechu pierworodnego, dopiero za jakiś czas miał zostać „prorokiem Najwyższego i torować drogi przed Panem” (por. Łk 1,76; 3,2).

Z Panem Jezusem – i tylko z Nim – jest zupełnie inaczej. On jest przedwiecznym Synem Bożym, „przez Niego i dla Niego wszystko zostało stworzone” (Kol 1,16). Jego ludzkie dzieciństwo – chociaż zanurzone w czasie podobnie jak dzieciństwo każdego z nas – jest zarazem transcendentne wobec czasu. Nie tylko zresztą Jego dzieciństwo, również każdy następny dzień Jego doczesnego życia, aż do dnia męki i śmierci na krzyżu.

Co to znaczy, że życie Pana Jezusa, w tym również Jego dzieciństwo, choć przeminęły w swoim wymiarze historycznym, są zarazem transcendentne wobec czasu? Otóż Syn Boży stał się jednym z nas dla nas wszystkich, dla ludzi wszystkich krajów i pokoleń. Dla nas wszystkich był dzieckiem, dla nas wszystkich prowadził ukryte życie w Nazarecie, nauczał, dokonywał cudów, dla nas wszystkich przeszedł przez krzyż i mękę, umarł oraz zmartwychwstał.

Jest On prawdziwym człowiekiem, jest jednak nie tylko człowiekiem, jest równym Przedwiecznemu Ojcu Synem Bożym. Dlatego mamy – ludzie wszystkich krajów i pokoleń – realną, choć mistyczną, możliwość słuchania jego nauki, doznawania Jego mocy cudotwórczej, zanurzenia się w Jego męce za nas, przyłączenia się do świadków Jego zmartwychwstania. Możemy również – razem z Maryją i Józefem, razem z pasterzami i mędracami – adorować Go jako narodzone dla nas Dzieciątko – bo również Jego dzieciństwo w swoim wymiarze zbawczym jest nieprzemijalne.



Owszem, kolędę „Lulajże, Jezuniu” ktoś może śpiewać tylko sentymentalnie. Jednak można, i powinno się, śpiewać ją w wierze. Kontemplujemy wtedy miłość Syna Bożego do nas, która doprowadziła Go aż do znizenia się do tego, żeby stać się bezradnym i potrzebującym opieki i obrony dzieckiem. To dlatego nasze mistyczne dialogi z małym Jezusem mają w sobie tyle ciepła i głębi.

Wsluchajmy się na przykład w dialog z Dzieciątkiem Jezus stanowiący większą część kolędy „*W żłobie leży*”, której autorem prawdopodobnie jest ksiądz Piotr Skarga. Nawet trudno sobie wyobrazić, żeby takie słowa można było śpiewać inaczej niż w duchu kontemplacji:

*„My: Witaj, Panie, cóż się stanie – Że rozkosze niebieskie – Opuściłeś, a zstąpiłeś – Na te niskości ziemskie?*

*Dzieciątko: Miłość moja to sprawiła – By człowieka wywyższyła – Pod nieba empirejskie.*

*My: Przecz w żłóbeczku, nie w łóżeczku – Na siankuś położony – Przecz z bydłety, nie z panięty – W stajni jesteś złożony?*

*Dzieciątko: By człek sianu przyrównany – Grzesznik bydłębem nazwany – Przeze mnie był zbawiony.*

*My: Twoje Państwo i poddaństwo – Jest świat cały, o Boże! – Tyś polny kwiat, czemuż Cię świat – Przyjąć nie chce, choć może?*

*Dzieciątko: Bo świat doczesne wolności – Zwykł jest kochać, mnie zaś w złości – Ściele krzyżowe łoże.*

*My: W Ramie głosu pod niebiosa – Wzbijają się Racheli – Gdy swe syny bez przyczyny – W krwawej widać kąpieli.*

*Dzieciątko: Większe mnie dla nich kąpanie – W krwawym czeka oceanie – Skąd niebo będą mieli.*

*My: Trzej królowie monarchowie – Wschodni kraj opuszczają – Serc ofiary z trzema dary – Tobie Panu oddają.*

*Dzieciątko: Darami się kontentuję – Bardziej serca ich szanuję – Za co niebo niech mają”.*

Warto czasem przywołać świadectwa zażyłości z Dzieciątkiem Jezus, które pozostawili po sobie niektórzy wielcy mistycy. Tutaj poprzestanę na samym tylko świadectwie świętej siostry Faustyny. Podczas godziny świętej – pisze w swoim *Dzienniczku* | (nr 184):

*Staralam się rozmyślać Mękę Pańską. Jednak duszę moją zalała radość i nagle ujrzałam małe Dziecię Jezus. Jednak Majestat Jego tak mnie przeniknął i powiedziałam: „Jezu, Ty jesteś taki malutki, a ja wiem, że Ty jesteś mój Stwórca i Pan”. A Jezus mi odpowiedział: „Jestem, a dlatego obcuje z tobą jako Dziecię, aby cię nauczyć pokory i prostoty”.*

Mało prawdopodobne, żeby Faustyna studiowała pisma św. Bernarda z Clairvaux, a przecież pisał on dokładnie to samo, co ona bezpośrednio usłyszała w modlitwie od Boskiego Dzieciątka:

*Oto Maluczki pośrodku staje. O Maluczki, przez maluczkich upragniony! O, zaprawdę Maluczki, ale złością, nie mądrością! Usiłujmy stać się jak ten Maluczki. Uczmy się od Niego, że jest cichy i pokornego serca, aby nie bez przyczyny wielki Bóg stał się małym człowiekiem, aby nie nadaremnie umierał, aby nie na próżno był ukrzyżowany<sup>1</sup>.*

To jest właśnie tak, jak zgodnie piszą Faustyna i Bernard: Dopiero jeżeli zanurzymy się w darze Wcielenia, jeżeli będziemy się wpatrywać w pokorę i prostotę Dzieciątka Jezus, staniemy się zdolni do prawdziwej kontemplacji Męki Pańskiej i otworzymy się na jej owoce:

*Kiedy zaczęłam godzinę świętą, chciałam się zatapiać w konaniu Jezusa w Ogrójcu. Wtem słyszę w duszy głos: „rozmyślaj tajemnice Wcielenia”. I nagle zjawilo się przede mną Dziecię Jezus promieniujące pięknoscią. Mówi mi, jak bardzo się podoba Bogu*

<sup>1</sup> Św. Bernard z Clairvaux, *Super „Missus est”* 3, 14.

*prostota duszy. „Chociaż niepojęta jest wielkość Moja, lecz obcuje tylko z maluczkimi; żądam od ciebie dziecięctwa ducha”<sup>2</sup>.*

I dalej:

[...] kiedy ujrzałam Jezusa w postaci małej Dzieciny, zapytałam się: „Jezu, czemu teraz obcujesz ze mną, przybierając postać małej dzieciny? Przecież ja w Tobie i tak widzę. Boga nieogarnionego, Stwórcę i Pana swego”. Jezus mi odpowiedział, że dopokąd się nie nauczę prostoty i pokory, to będzie ze mną obcował jako małe dziecko<sup>3</sup>.

Takie świadectwa wręcz przymuszają do tęsknoty za podobną zażyłością z tym Dzieciątkiem. W roku swojej śmierci Faustyna dialoguje z Dzieciątkiem:

*Choć jesteś taki mały, jednak ja wiem, żeś jest Bóg. Dlaczego bierzesz postać takiego Malutkiego, aby obcować ze mną? “ Bo cię chcę nauczyć dziecięctwa duchowego. Chcę, żebyś była bardzo mała, bo kiedy jesteś maleńka, noszę cię przy Sercu Swoim, tak jak ty Mnie w tej chwili trzymasz przy sercu swoim”.*

*W tej chwili pozostałam sama, lecz nikt nie pojmie uczucia mojej duszy, byłam cała tak zanurzona w Bogu – jak gąbka rzucona w morze [...]”<sup>4</sup>.*

---

<sup>2</sup> Św. Faustyna, *Dzienniczek*, nr 332.

<sup>3</sup> Tamże, nr 335.

<sup>4</sup> Tamże, nr 1481.

## ROZWAŻANIA

*ks. Edward Engelbrecht*

*Drogę doskonałości należy przejść,  
a nie przefrunąć*

św. Wilhelm z Saint Thierry

### **Bóg widzi<sup>1</sup>**

**B**óg wystawił Abrahama na próbę. Rzekł do niego: „Abrahamie! ... Weź twego syna jedynego, którego miłujesz, Izaaka, idź do kraju Moria i tam złóż go w ofierze na jednym z pagórków, jaki ci wskażę.

A gdy przyszli na to miejsce ...związawszy swego syna Izaaka położył go... na ołtarzu Potem Abraham sięgnął ręką po nóż, aby zabić swego syna. Ale wtedy anioł Jahwe zawołał na niego z nieba: Nie poodnoś ręki na chłopca i nie czyn mu nic złego!

Teraz poznałem, że boisz się Boga, bo nie odmówiłeś mi nawet twego jedynego syna. I dał Abraham miejscu temu nazwę: Jahwe widzi” ( Rdz 22,1–14).

Pismo Święte ukazuje nam Boga, który nie opuszcza człowieka w jego trudnych, dramatycznych chwilach życia. On jest Tym, który „Jest” i „Widzi”, aby doprowadzić człowieka do pełni jego bytu, do świętości i do zbawienia.

Przypatrzmy się bliżej temu, co to znaczy, że Bóg widzi nas i wszystko, co istnieje:

---

<sup>1</sup> Szerzej na ten temat: R. Guardini, *O Bogu Żywym*. IW PAX, Warszawa 1987.

*Przenikasz i znasz mnie Panie,  
Ty wiesz, kiedy siedzę i wstaję...  
ze wszystkich stron mnie ogarniasz  
i kładziesz na mnie swą rękę.*

Ps 139,1 i n.

Tyle psalmista. I jeszcze święty Paweł Apostoł:

*Zbyt przedziwna jest dla mnie  
Twoja wiedza, tak wzniosła,  
że pojąć jej nie mogę*

Rz 11,33 n.

Bóg widzi wszystko, cały ten świat w jego najdrobniejszym szczególe. Widzi i to, co było, co będzie... po prostu – nic nie uchodzi Jego uwadze. A przy tym nie czyni nic, za co miałby żałować. Jest Doskonały – Ens Perfectum! Jest Miłością (1 J,4,8). Widzenie Jego jest życzliwe, pogodne, miłosierne. Nic nie ma w nienawiści, bo wie, co stworzył; „Widział, że było dobre” – (por. Rdz 1,18).

Widzi też i zło i osądza je. Jest jednak Odkupicielem, który oczyszcza nas z grzechów, uświęca, wzbogaca swoimi darami. Trzeba więc cieszyć się Bogiem, który patrzy z miłością na człowieka... i na wszystko, co stworzył.

Nie możemy uczynić nic lepszego, jak siebie samych i wszystko, co nasze, stawiać przed spojrzeniem Boga i prosić:

Spójrz na mnie! Usuń grzeszność, nieudolność i spraw, abym dawał siebie innym, bo tylko wówczas będę tworzył wokół siebie radosną przyszłość.

A jak „widzi” człowiek?

Człowiek nie ma takich możliwości, jakie ma Bóg, aby zgłębić do „dna” strukturę wszelkiego bytu.

Z jego istnieniem związana jest ograniczoność. Umysł ludzki z dużym trudem „przedziera się” przez to, co widzi, słyszy i dotyka w otaczającym go świecie.

Podobnie jest w relacjach interpersonalnych. Zwłaszcza wówczas, kiedy wydarzy się coś przykrego, a co mocno zabolęło bliźniego...

Wprawdzie można żałować; w pewnym zakresie naprawić błąd, ale czy to nas w pełni usprawiedliwia? Rana zadana może nadal boleć i krwawić.

Jaka jest rada, aby błędów było jak najmniej?

Często stawać w pokorze przed obliczem Tego, który nas „widzi”. I widząc, ofiarowuje nam łaskę otwarcia się na Jego pełne miłości „widzenie”. Bóg uświadomi nam, że pomimo naszych ułomności znajdziemy się wśród tych, którzy postawili granicę zła. Poszli dalej – wspięli się na szczyty świętości życia, aby ofiarować się Temu, który „widzi”.

*Zamiast śmierci  
racz z uśmiechem  
przyjąć Panie  
pod Twe stopy  
życie moje  
jak różaniec*

ks. J. Twardowski

## Z NOTATNIKA

*Maciej Jakubowski*

*3–4 listopada 2020*

### *W wyłomie muru*

**C**o można zrobić, gdy w poczuciu bezsiły staje się wobec wzburzonych „żywiolów” – epidemia, bunt społeczny, bezwzględna walka polityczna, i kryzys Kościoła – jakkolwiek to pojęcie będziemy rozumieć?

Biblia podsuwa taką myśl: – odgrodzić się murem od tego, co złe, od pogardy, nienawiści, przemocy, złośliwości i plugawego języka, przewrotności i manipulacji, pychy i zarozumiałstwa, nieczułości i niezrozumienia dla ludzkiej inności i słabości. I stanąć w wyłomie tego muru, wznieść ręce i prosić Boga o ocalenie. I o wskazanie drogi, światła i nadziei, pośród sprzeczności i konfliktów, po ludzku nie do rozwiązania.

To jest myśl odwołująca się do Księgi Ezechiela. Tam była jakby skarga samego Boga: *I szukałem wśród nich męża, który by wystawił mur i stanął w wyłomie przede Mną i bronił tej ziemi i przeszkodził mi w jej niszczeniu, a nie znalazłem takiego* [Ez 22,30].

Oby teraz znalazło się jak najwięcej *mężów i mężnych niewiast*, co będą wystawiać mur i stawać w jego wyłomie, podnosząc ręce ku Bogu z uwielbieniem i błaganiem, i z żywą nadzieją, ale też z realizmem wiary, że przez wiele utrapień przejść trzeba. Właśnie są nam zadane, przez nie przechodzimy i będziemy przechodzić. To nieuchronne.

Nie ma co się oglądać na innych. Trzeba samemu, choćby bardzo nieudolnie, mur stawiać i w jego wyłomie wznosić ręce

ku Bogu. Czy Bóg zechce odpowiedzieć? Czy nie najpewniej w sumieniu? Czy zechce ukazać ścieżki nadziei albo jeszcze lepiej – *dzieła nadziei*, które trzeba podjąć, które powinny być podjęte właśnie teraz? To nie muszą być „wielkie dzieła” zwłaszcza na początek. Może trzeba zacząć od telefonu do kogoś samotnego, może do tego, o kim od dłuższego czasu nie pamiętałem, może wolałem nie pamiętać.

\* \* \*

Każde małe dobro, każde *dzieło nadziei* jest cenne. Ale może przyjść konieczność spełnienia takiego *dzieła*, gdy trzeba będzie powiedzieć *non possumus*. Ale i wtedy – bez gniewu, bez pogardy w stosunku do kogokolwiek, bez poczucia wyższości, z *miłością odważną* i z *odwagą miłości*, takiej, która nie ma granic. Ona jest *darem z Wysoka*, bo nie jest na miarę sił ludzkich. Czy nie przyszedł czas, by o ten dar prosić? Może tak: by patrzeć na wszystko bardziej *oczami Jezusa* niż własnymi. Może to, w istocie, o to chodzi.

6-7 listopada 2020

## W nas ma być widoczne Boże Narodzenie

**D**o Bożego Narodzenia daleko, ale proszono mnie, bym już teraz napisał notatkę o tematyce bożonarodzeniowej. Tylko co tu napisać w tym roku pandemicznym, pełnym tak trudnych doświadczeń i niepokojów? Z mediów płynie przekaz: „Na pewno nie będzie takiej poprawy, byśmy o świętach Bożego Narodzenia mogli myśleć w sposób tradycyjny”, „To będą zupełnie inne święta”, „Boże Narodzenie będzie inne niż zwykle”

Tak, w sensie zewnętrznym, w sensie tradycyjnych zwyczajów świątecznych, zwłaszcza spotkań w większym gronie, trzeba bę-



dzie się pogodzić z ograniczeniami - jeszcze nie wiemy z jakimi. Ale jeżeli tak, to tym bardziej ważne będzie to co najistotniejsze – przeżyć Boże Narodzenie bardziej wewnątrz.

Ponad dwa tysiące lat temu Pan Jezus, jako człowiek, narodził się w betlejemskiej grocie czy stajni, a dziś ma się rodzić duchowo i żyć w nas, a my mamy starać się dorastać do tego, by dawać temu świadectwo. Mówił o tym przed laty Ks. Tadeusz Fedorowicz w jednej z katechez bożonarodzeniowych. Pamiętam tę naukę. Przeszukuję moje komputerowe archiwum. Jest! Oto ten tekst:

*Przy narodzeniu Pana Jezusa Aniołowie dają znać pasterzom o Jego przyjsciu na ziemie i przyprowadzają ich do żłóbka, potem gwiazda wskazuje Jego narodzenie mędrcom. A dzisiaj już te znaki nadprzyrodzone nie są konieczne. Dzisiaj Kościół, czyli my, lud Boży wierzący, mamy spełniać dla świata rolę Aniołów i rolę gwiazd – w nas ma być widoczne Boże Narodzenie, przyście Jezusa na świat. Ale żeby w nas to było widoczne, musimy być bardzo oczyszczeni z tego co Go przysłania – z wszystkiego, co jest naszym samolubstwem... Chodzi o to, abyśmy wybierali w miłości to, co dobre, a nie w egoizmie to, co złe... Tam gdzie ludzie działają z miłości, tam się odnawia oblicze ziemi, podnosi się godność ludzka, człowiek osiąga swój najwyższy poziom człowieczeństwa. Jesteśmy powołani do tego, by świadczyć o tej prawdzie...*

Słowa zawsze słuszne, a teraz jeszcze bardziej. Tak trzeba. Tylko jakie to niekiedy trudne, gdy burza huczy wokół nas, gdy huczy w ludziach i jakże często w nas samych. Tym bardziej jest wtedy potrzebne duchowe Boże Narodzenie, betlejemskie światło i pokój w duszy, umacniające nadzieję. I odwagę, by iść dalej.

## KONFERENCJE W LASKACH

*ks. Tomasz Bek*

### Życie przemienione obecnością Boga

Inaczej wyglądają obrazy Pabla Picassa, inaczej – Caravaggia czy Claude Moneta. Jak wiele zależy od tego, co mieszka w duszy artysty, w jakiej szkole pobierał nauki, jak pracuje jego wyobraźnia. Podobnie wzór życia łączy się z wartościami, które wyznaje człowiek, i otwarciem serca na poszczególne płaszczyzny rzeczywistości. Obraz świętości, jaki proponują nam Jezusowe błogosławieństwa i 25. rozdział Ewangelii według św. Mateusza – jest wyjątkowy. Ukazuje on istotę życia przemienionego obecnością Boga i wzywa do poszukiwania „...tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus, zasiadając po prawicy Boga” (Kol 3,1b).

Gdybyśmy chcieli zebrać choć kilka cech, względnie sformułowań duchowych, które są niezbędne dla zrozumienia stylu życia, do którego wzywa nas Pan, moglibyśmy łatwiej dostrzegać przejawy miłości Boga i bliźniego. We współczesnej rzeczywistości pojawia się nerwowość i gwałtowny niepokój, który rozprasza i osłabia; można zauważyć też nastawienie negatywne i smutek, wygodną, konsumpcyjną i egoistyczną acedję, indywidualizm oraz wiele form fałszywej duchowości pozbawionej spotkania z Bogiem. A Stwórca jest inny – jest Święty.

Pierwsza z tych wielkich, pozytywnych cech, to stała koncentracja na Bogu i mocne trwanie w Tym, który kocha i wspiera; to zwrócenie swych oczu ku Ojcu Niebieskiemu i pamięć o Jezusowych słowach: „Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15,5b). Jeśli nasze życie będziemy realizować w wewnętrznej niezłomno-

ści, wówczas niejako łatwiejsze stanie się znoszenie przeciwności lub zmiennych kolei życia. Prostsze będzie również nie odwracanie się od naszych bliźnich, mimo doznanych od nich krzywd i agresji. „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam” (Rz 8, 31).

Dzięki stabilności wewnętrznej – dzięki pokojowi, który rozkwita pośród zmienności drapieżnego świata – świadectwo świętości wyraża się poprzez cierpliwość i trwanie w dobrym. Jest ono wiernością w miłości, gdyż ten, kto opiera się na Bogu, może być również wierny wobec braci; nie opuszcza ich w chwilach trudnych, nie daje się ponieść niepokoju i trwa przy nich, nawet jeśli nie daje mu to natychmiastowej satysfakcji. Bo zła wokół jest wiele, ale Bóg w człowieku może zwyciężać. To zło jest „...bez wątpienia w każdym z nas i wśród nas, i w Dziele naszym (...) – wskazywała Matka Elżbieta – bo we wszystkim, co na ziemi, kąkol z pszenicą zmieszany. Trzeba mieć cierpliwość doczekać się żniwa. Ciężko jest w sobie i w bliźnich, i w Dziele widzieć wady. Trzeba je znosić i poprawiać, ale z pokorą i cierpliwością, miłością i wytrwałością”.

Święty Paweł zachęcał chrześcijan Rzymu, aby „nikomu nie odpłacali złem za złe” (Rz 12, 17), aby nie chcieli wymierzać sami sobie sprawiedliwości (por. 19) i nie dali się zwyciężyć złu, ale by „zło dobrem zwyciężać” (12, 21). W taki sposób możemy postępować i my. Taka postawa bowiem jest oznaką prawdziwej siły, a nie słabości, gdyż naśladuje działanie Boga, który miłosierny jest „...i łaskawy, nieskory do gniewu i bardzo łagodny (...) nie płonie gniewem na wieki. Nie postępuje z nami według naszych grzechów ani według win naszych nam nie odpłaca” (Ps 103,8–10).

Warto, abyśmy byli czujni i walczyli z własnymi agresywnymi i egocentrycznymi skłonnościami, aby nie pozwolić im na zakorzenienie się w nas. A gdy okoliczności nas przytłaczają, to nie jest znak przegranej. Dopóki bowiem walczę, jestem zwycięzcą (por. św. Augustyn). Mogę bowiem nigdy nie wygrać z moją słabością, ale Bóg nie patrzy na efekt zewnętrzny, lecz na serce.

„Kiedy ujrzałam swego spowiednika, jak wiele ma cierpieć z powodu tego dzieła, które Bóg przez niego przeprowadza – pisze św. Faustyna – zatrwożyłam się na chwilę i rzekłam do Pana: Jezu, przecież ta sprawa Twoją jest i dlaczego tak z nim postępujesz, co się wydaje, jakobyś mu utrudniał, a przecież żądasz, aby czynił. Napisz, że: dniem i nocą wzrok Mój spoczywa nad nim, a że dopuszczam te przeciwności to dlatego, aby pomnożyć jego zasługi. Nie za pomyślny wynik nagradzam, ale za cierpliwość i trud dla Mnie podjęty” (Dz 86).

Człowiek może być bardzo słaby, zniewolony grzechem, namiętnością, nigdy nie pozbyć się jakiejś konkretnej przywary, ale przez całe życie może walczyć i ciągle umierać, cierpieć, pragnąć. I to będzie wspaniała walka, ponieważ serce nie podda się grzechowi w decyzji. Ale też może być tak, że człowiek nie ma wielkich pokus, a może znajdować się w gorszej sytuacji niż ten, który bardzo grzeszy. Dlaczego? Ponieważ jego serce może pragnąć grzechu.

„Dusza przywiązana uczuciowo do jakiejś rzeczy – pisał św. Jan od Krzyża – nawet najmniejszej, choćby posiadała wiele cnót, nie osiągnie nigdy jedności z Bogiem. Bo wszystko jedno, czy ptak został związany grubym czy też cienkim sznurem; nawet bowiem gdyby był najcieńszy, to jeśli go nie zerwie, zawsze będzie skrzepowany i nie będzie mógł latać” – a przecież *tylko orły – wolne ptaki – „...szybują nad graniami i nie lękają się przepaści, wichrów i burz”* (kard. St. Wyszyński).

Wytrwałość wewnętrzna, która jest dziełem łaski, zachowuje nas od tego, byśmy nie dali się ponieść przemocy przenikającej życie społeczne. Łaska bowiem osłabia próżność i sprawia, że możliwa staje się łagodność serca, która wyraża się w zachowaniu. „Do rzędu uczynków miłosiernych – pisała Matka Elżbieta – chciałabym zaliczyć dobroć i serdeczność, uprzejmość w zetknięciu się z ludźmi. Ile dobrego w ten sposób zrobić można! Już sam wyraz twarzy uprzejmy, pogodny i łagodny, ile spokoju wlewa do

duszy bliźniego. Intonacja głosu serdeczna, łagodna, życzliwa, ile może dodać otuchy w niejednym wypadku”.

Pokora to znak życia w duchu Jezusa. „Tabernakulum – pisał ks. Kornilowicz – to Nazaret. W nim wiedzie Jezus życie ukryte. W tym ukryciu i ciszy daje nam przykład zapomnienia o sobie – pokory”. Znamienne jest, że pokora może zakorzenić się w sercu jedynie przez upokorzenia. Bez nich bowiem nie ma ani pokory, ani świętości. Jeśli nie jesteśmy w stanie znieść i ofiarować pewnych upokorzeń, nie jesteśmy pokorni i nie podążamy drogą świętości.

Pewien człowiek, był bardzo szlachetny. Ofiarowywał on Panu Bogu wszystko, cokolwiek według niego było możliwe do oddania. Jeśli Pan o coś go prosił, on zawsze to robił: zawsze Go słuchał i realizował Jego wolę. Zdawałoby się, wspaniały człowiek. Wzór pokory i świętości. A jednak któregoś dnia Pan Bóg powiedział do niego: „Nie dałeś mi jeszcze jednej rzeczy”. Zaskoczony tym stwierdzeniem człowiek spytał: „Ależ, Panie, czego Ci nie dałem? Ofiarowałem Ci przecież moje życie...”. Pan Bóg jednak powtórzył: „Jeszcze mi czegoś nie dałeś”. „Panie, czego?” – coraz bardziej zdumiewał się człowiek. „Twoich grzechów” – odpowiedział Stwórca.

Czy potrafimy przed Bogiem przyznać się do własnych przewinień? Czy potrafimy powiedzieć: „Panie, to są moje grzechy: nie mojego przyjaciela, nie mojej współsiostry, nie mojego współmałżonka, ale moje – własne. Weź je, proszę. Dzięki Twemu przebaczeniu będę zbawiony...”. Zauważmy, że pokora pomaga dostrzec, jacy naprawdę jesteśmy. Pozwala zobaczyć sercem całe dobro, w które Pan Bóg nas wyposażył i całe zło, którego dopuszczamy się przez nasze myśli, słowa, uczynki i zaniedbanie. Pomaga powiedzieć „tak” lub „nie” zależnie od sytuacji. Pomaga żyć w prostocie, bez światłocienia – w duchu miłości i z wdzięcznością.

Św. Teresa z Lisieux uważała, że aby dowieść miłość Boskiemu Oblubieńcowi, nie ma „...innego sposobu jak rzucać kwiaty, czy-

li nie przepuścić żadnego małego wyrzeczenia, żadnego spojrzenia, żadnego słowa, skorzystać ze wszystkich najmniejszych rzeczy i czynić je z miłości... Chcę cierpieć z miłości – pisała – (...) właśnie tak będę rzucać kwiaty przed Twój tron; każdy, który spotkam, obiorę dla Ciebie z płatków. Rzucając je potem, będę śpiewać (...) nawet wówczas, kiedy przyjdzie mi je zbierać pośród cierni. I im będą one dłuższe i ostrzejsze, tym śpiewniejszą będzie moja pieśń”.

Świętość, jaką Bóg obdarza swój Kościół, przychodzi przez upokorzenie Jego Syna. Upokorzenie zaś prowadzi do upodobnienia się do Jezusa i jest nieuniknioną częścią naśladowania Zbawiciela: On „...przecież również cierpiał za was i zostawił wam wzór, abyście szli za Nim Jego śladami” (1P 2, 21). A człowiek nie pozna „...ile ma cierpliwości i pokory, dopóki się wszystko dzieje po jego myśli. Gdy zaś przyjdzie czas, kiedy ci, którzy powinni postępować według jego woli, zaczną mu się sprzeciwiać; ile wtedy okaże cierpliwości i pokory, tyle jej ma, nie więcej” – mówił św. Franciszek z Asyżu.

Jezus jest pokorny i nie skupia się na sobie. Ukazuje Ojca, który jako pokorny uniża się, aby wędrować ze swoim ludem, nawet wówczas, gdy ten lud jest niewierny, a w ludzkich sercach rodzi się szemranie.

Teologowie zmagający się z prawdą o Bogu Trójjedynym ukuili termin „perychoreza”. Opisuje on wzajemne relacje Osób Boskich. Można powiedzieć, że perychoreza to pełen dynamizmu boski taniec, w którym Ojciec, Syn i Duch Święty przenikają się we wszechogarniającej miłości. Taniec odbywa się w kole, bo ono – jako figura niemająca początku ni końca – wskazuje na pełnię i doskonałość. O miłosnym przenikaniu się Boskich Osób mówił sam Jezus: „Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy (...) On Mnie otoczy chwałą, ponieważ z mojego weźmie i wam objawi. Wszystko, co ma Ojciec, jest moje. Dlatego powiedziałem, że z mojego weźmie i wam objawi” (J 16, 13–

15). Tak, Duch Święty objawia boskie tajemnice. A ukazuje je nie tylko Apostołom. Przedstawia je również nam; zatem – także my jesteśmy zaproszeni do miłosego tańca Świętej Trójcy, do włączenia się w Jej życiodajny wir.

Pamiętajmy jednak, że wszystko jest łaską: zarówno uczestnictwo w życiu Bożym, jak i przyjęcie upokorzenia. Nasza natura bowiem może wzdrygać się wobec wysiłku i trudu. Warto więc wołać do Boga: „Ojcze daj mi Ducha, bym z wdzięcznością przyjął każde upokorzenie i przeciwności, które przychodzą do mnie”. Bóg bowiem „...z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra...” (Rz 8,28). „Chcemy osiągnąć – pisała Matka Elżbieta – aby niewidomy w zupełnej prawdzie znosił swoje kalcetwo jako krzyż, ani nie wstydząc się go, ani nie brawurując, lecz przyjmując go z ręki Bożej i przez dobre przyjęcie przemieniając go w źródło łaski i mocy dla siebie i dla innych”.

Uspokojenie dokonane przez łaskę, pozwala człowiekowi na zachowanie wewnętrznej pewności i wytrwanie w dobrym: chociażby chodził ciemną doliną (por. Ps 23, 4), chociażby stanął naprzeciw niego obóz (por. Ps 27, 3). Jeśli jesteśmy mocni w Panu, wsparci na Nim jak na Skale, wówczas możemy wołać: „Gdy się położę, zasypiam spokojnie, bo Ty sam jeden, Panie, pozwalasz mi mieszkać bezpiecznie” (Ps 4, 9).

Chrystus „jest naszym pokojem” (Ef 2, 14), a przyszedł, by dać nam pokój, jakiego świat dać nie może (por. J 14, 27) i zwrócić „nasze kroki (...) na drogę pokoju” (Łk 1, 79).

## KARTKA Z HISTORII

*ks. Andrzej Gałka*

### **Soli Deo per Mariam**

*prelekcja z 26 grudnia 2019 r. wygłoszona w Katedrze Warszawskiej  
po Mszy św. o owoce beatyfikacji Prymasa Tysiąclecia*

Przychodzimy do naszej katedry, którą z gruzów wojennych wznosił arcybiskup Warszawy Prymas Stefan Wyszyński i w której przez 30 lat jako kardynał głosił słowo Boże. Przychodzimy, aby dziękować Bogu przez Maryję za Jego życie i posługę. Przeżywamy czas Bożego Narodzenia i po raz kolejny uświadamiamy sobie, że Bóg staje się Emmanuel, Bogiem z nami. Właśnie w Niej i przez Nią przychodzi do każdego.

Podjmując temat Soli Deo per Mariam nie będę mówił o mariologii ks. Prymasa (to zupełnie inne zagadnienie). We wstępie książki „Wszystko postawiłem na Maryję” św. Jan Paweł II mówi: „Bóg w niewysłowionej swej opatrności pisze te dzieje przez dzieje duszy ludzi. Zawsze byłem przekonany o tym, że Duch Św. powołał Waszą Eminencję w wyjątkowym momencie dziejów Ojczyzny i Kościoła i to nie tylko Kościoła w Polsce, ale i na całym świecie. Patrzyłem na te trudne, ale jakże błogosławione wezwania od czasów mej młodości i dziękowałem Bogu jako za łaskę szczególną dla Kościoła i Polski. Dziękowałem za to, że taką moc dał człowiekowi i zawsze za to dziękuję”.

Książd Prymas posiada wyjątkowe doświadczenie maryjne, doświadczenie na miarę epoki. Znajdujemy tam świadectwo, z pewnością szczególny wyraz żywej mariologii podobnej do tego jaki pisali swym życiem i twórczością ludzie tacy jak św. Bernard czy Ludwik de Montfort, czy też w pierwszej połowie naszego



stulecia św. Maksymilian Maria Kolbe. Chcę więc mówić, a właściwie chcę, by sam ks. Prymas mówił o swojej drodze z Maryją do Jezusa i o swoim głębokim związku z Nią. Na próżno się trzudzić, by ten związek do końca zrozumieć. To jest jakaś jego głęboka tajemnica. Sam kardynał tak o tym mówi: „Bywają takie tajemnice, które interpretuje się tylko na dnie ludzkiego sumienia”. I była to jedna z tych wielkich tajemnic, które jak nam mówił sam do końca nie rozumiał. Stąd myślę, przez lata narosło tyle nieporozumień i wydano tyle krzywdzących ocen związanych z maryjnością Prymasa. Tę miłość do Matki Bożej, która potem przerodziła się w niewolę miłości w jakiejś mierze późniejszy Prymas wyniósł z domu rodzinnego gdzie, jak mówił, rodzice odznaczali się głęboką czcią do Matki Najświętszej; „Pozostał mi obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Przed tym obrazem modlił się mój ojciec i moja matka. Wiele razy znajdowałem mojego ojca, którego Bóg obdarzył głęboką religijnością i darem modlitwy przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Tu spędzał chwile wolne od licznych prac przy budowie kościoła. Po drugie, ważnym wydarzeniem, które zbliżyło małego Stefana do Maryi była śmierć jego matki, z którą był bardzo związany. Miał zaledwie dziesięć lat, kiedy umarła. Wspominając swoje dzieciństwo, powie: „Trudno opisać smutek, pustkę i żal, gdy po pogrzebie matki wróciliśmy z cmentarza z ojcem do pustego domu. Zdawało się, że ustało wszelkie życie”. I chociaż w 1911 roku ojciec Stefana ożenił się po raz drugi, zresztą z przyjaciółką zmarłej matki, i osierocone dzieci otrzymały macochę, Stefan jednak nigdy nie przestał tęsknić za swoją matką. Z czasem też coraz bardziej miłość do niej przenosi na Matkę Boską Częstochowską. Sądzę wreszcie, że to, co ostatecznie przesądziło o jakimś ścisłym związaniu się z Maryją, były słowa jego poprzednika na stolicy prymasowskiej. Tak mówił o tym kardynał Wyszyński z racji jubileuszu 25-lecia swojego biskupstwa w Gnieźnie: „Dowiedział się wasz biskup, że umierając wielkiej pamięci Prymas August

Hlond mówił do swojego otoczenia: „nie lękajcie się niczego. Walczcie, módlcie się i wierzcie, że zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie to zwycięstwo Najświętszej Maryi Panny. Pod Jej opieką pracujcie”. Gdy słowa te dotarły do świadomości waszego sługi zrozumiał, że trzeba podjąć program zgasłego kardynała Prymasa (...Przestał więc walczyć z wolą Bożą, przyjął kielich i pije go do dziś dnia. Jak Boży Syn wysłany na świat przez Ojca Niebieskiego otrzymał nie tylko kielich ale i pomoc – Służebnicę Pańską – tak każdy biskup musi przyjąć kielich Chrystusa i musi przyjąć Służebnicę Pańską do pomocy. Musi Jej całkowicie zawierzyć”. Przekonanie o słuszności takiej drogi było w nim już do końca jego posługi. Jak wiemy w herbie jaki przyjął zostając biskupem był napis „Soli Deo”. Podobnie jak i na pieczęci biskupiej Mówił o nim: „Dla mnie Soli Deo nie jest ozdobą pieczęci biskupiej. Dla mnie jest programem, który został ukształtowany w obliczu potrójnego najazdu nienawiści i niewiary na naszą Ojczyznę i na Kościół Święty w Polsce”. Jak później powie: „Samo życie i doświadczenie minionych lat dopisało to Per Mariam”. Choć nigdy ks. Prymas tego herbu nie zmienił. Niejako tłumacząc to powie: „Patrząc na Maryję zawsze widzę na Jej ramionach dzieci Boże. Dlatego chciałem Per Mariam, bo wiem, że wszystko staje się przez Chrystusa, na którego Ona wskazuje”. Ważnym etapem pogłębiającego się związku Kardynała Wyszyńskiego z Matką Bożą (nazwałbym go wręcz mistycznym) był czas więzienia. Ks. Prymas był przekonany, że to Ona pomogła mu przeżyć ten trudny czas. Tak mówił o tym na Jasnej Górze 2 listopada 1956 roku w kilka dni po swoim uwolnieniu: „jest to bowiem chwila bardzo wielka i bardzo doniosła: spotkania z moją Najlepszą Panią Matką Jasnogóorską, która była mi wszystkim w trudnych, lecz zaszczytnych dniach mego więzienia. Gdy Prymasowi Polski dana była radość dla Imienia Bożego zelżywości cierpieć. Ta, przed obliczem której stoję, była mi przez cały ten czas mocą i wytrwaniem, światłem i oparciem, pociechą, nadzieją i pomocą

nieustanną, prawdziwą Dziewicą Wspomożycielką. Pomogła mi przetrwać wszystko, co z ręki Ojca Najlepszego mnie spotkało. Dzięki Niej jestem teraz wśród was. Przybywam do Niej jako pokorny pielgrzym, aby Jej przynieść trud i cierpienie trzech lat mojego doświadczenia i złożyć w Jej macierzyńskie dłonie moją synowską wdzięczność. Zarówno za lata udręki jak i za moją wśród was obecność”. Dlatego całą więzienną drogę Prymasa jak i jego późniejsze życie wyznaczało to zawołanie: Soli Deo Per Mariam. Więzienie jeszcze bardziej pogłębiło jego przekonanie o słuszności tej drogi. Dnia 8 grudnia 1953 roku w Stoczku Warmińskim doszło do bardzo istotnego wydarzenia w jego życiu duchowym, które więź z Maryją przeniosło na inny poziom. W tym dniu złożył akt osobistego oddania się w niewolę Matce Bożej i jak napisał: „Przez trzy tygodnie przygotowywałem duszę swoją na ten dzień idąc za wskazaniem błogosławionego Ludwika Marii Grignon zawartym w książce „O doskonałym nabożeństwie do NMP”. Oddałem się dziś przez ręce mej Najlepszej Matki w całkowitą niewolę Chrystusowi Panu. W tym widzę łaskę dnia, że sam Bóg stworzył mi czas na dokonanie tego radosnego dzieła”. Zwróćmy uwagę, że w tym prymasowskim oddaniu padają słowa: „przez ręce mej najlepszej Matki w niewolę Chrystusowi” Mówiąc „niewolnik Maryi” ks. Prymas chce nam powiedzieć, że pragnie służyć Chrystusowi jak Ona w pełnej jedności oddany do dyspozycji Jezusowi. Warto może przypomnieć, że w tekście greckim opisu zwiastowania Maryi jest Ona – Służebnica Pańska – tak naprawdę nazwana służką, a nawet niewolnicą. I ks. Prymas pragnie, aby tak jak Ona i pod Jej opieką służyć Chrystusowi w Kościele i w Ojczyźnie. Można powiedzieć, że tego dnia rozpoczyna się nowy etap w życiu duchowym Prymasa, w którym ważnym wydarzeniem będą zarówno Jasnogórskie Śluby Narodu, ogłoszenie Maryi Matką Kościoła, którego dokonał Paweł VI na prośbę Prymasa i na prośbę biskupów polskich 21 listopada 1964 roku na zakończenie III Sesji Soborowej,

a przede wszystkim milenijny akt oddania w macierzyńską niewolę Bogarodzicy za wolność Kościoła w Polsce i w świecie współczesnym. Od momentu przygotowania Ślubów do tej maryjnej drogi będzie ks. Prymas przekonywał zarówno świeckich jak i duchownych. Kiedy czyta się jego „Z głębi duszy kalendarzyk łaski”, jego zapiski duchowe z okresu uwięzienia, znajdujemy wiele tekstów skierowanych wprost do Maryi i wskazujących innym tę drogę. Ks. Prymas przytoczył ten piękny tekst z 8 grudnia 1954 roku z Prudnika: „Nie śmiem nawet spojrzeć na Ciebie, Niepokalana...”. Zaś w Komańczy 3 maja 1956 roku powie: „Nazwano mnie Prymasem Maryjnym. Gorąco pragnę życiem swoim usprawiedliwić tę nazwę. Mogę to uczynić w doskonały sposób tylko wtedy, gdy upodobnię się do Ciebie Królowo mego życia. Stałaś się Służebnicą Pańską. Wesprzyj mnie, bym nareszcie był jedynie sługą Twego Syna. Oddałaś krew swoją najczystsza Synowi Człowieczemu. Dopomóż mi do tego, bym i ja krwi mojej nie szczędził Chrystusowi”. Te osobiste związki ks. Prymasa z Matką Bożą przekładają się na jego nauczanie. Świadczą o tym zarówno jego teksty więzienne jak i późniejsze. Przebywając w więzieniu, Prymas odczuwał silną potrzebę ściślejszego złączenia Polski z Matką Bożą, widząc w tym jedyny ratunek. Dlatego w Komańczy pod koniec jego więziennej drogi napisze „Jasnogórskie Śluby Narodu”. Sam oddany Matce Bożej wierzy, że także Polska przez oddanie jej wyjdzie zwycięsko z konfrontacji z nową rzeczywistością socjalistyczną, zachowa wiarę i swoją tożsamość-Per Mariam Soli Deo. Tu miała się w całej pełni objawić wizja kardynała Stefana Prymasa i Interrexa. W kazaniu do górali tatrzańskich wygłoszonym w Zakopanem w 1957 roku Prymas tak mówi o historii napisania Ślubów: „Myśli o odnowieniu Kazimierzowych Ślubów w ich 300-lecie zrodziły się w mej duszy w Prudniku, w pobliżu Głogówka, gdzie król i prymas przed 300 laty myśleli nad tym jak uwolnić naród z podwójnej niewoli: najazdu obcych sił i niedoli społecznej. Gdy z kolei i mnie po-

wieziono niemal tym samym szlakiem z Prudnika na południowy wschód do czwartego miejsca mego odosobnienia w góry, jechałem z myślą: musi powstać nowy akt ślubowań odnowionych. I powstał właśnie tam, na południowym wschodzie wśród gór. Tam został napisany i stamtąd przekazany na Jasną Górę. Zapewne okoliczności odmienne, mówił Prymas, ale myśli te same. Jest to dalszy ciąg dziejów narodu, który wspina się nieustannie wzwyż i nie da się pogрузić w odmętach. Naród ten wie, co znaczy: „w górę serca”.

Zachowała się korespondencja Prymasa z ówczesnym generałem paulinów, ojcem Alojzym i przeorem Jasnogórskiego konwentu ojcem Jerzym Tomzińskim, z której wynika jak bardzo ks. Prymasowi zależało na dobrym przygotowaniu Ślubów Jasnogórskich i jaką rolę w tym przygotowaniu powinni odegrać ojcowie paulini.. Pisze też o roli Jasnej Góry w najnowszej historii Polski. W liście do przeora z 23 maja napisze: „Zasadnicza prośba dotyczy charakteru tej pomocy. Jak konfrater zakonu chcę współdziałać z zadaniem Wam zlecony przez episkopat zorganizowania Roku Królowej Polski pod przewodem Jasnej Góry. I tylko w tym charakterze konfratra zakonu przesyłam ten tekst jako skromną formę pomocy moim najbliższym. Nie jest więc to żadne działanie autorytatywne. Jeśli, uznacie, że macie coś stosowniejszego, nie wnoszę żadnych zastrzeżeń. Po otrzymaniu tekstu raczy ojciec przeor udać się do generała i dalej postąpić według jego rady”. Mała dygresja: jako młody ksiądz ks. Prymas chciał wstąpić do zakonu paulinów, ale jego późniejszy kierownik duchowy i ojciec duchowny sługa Boży ks. Władysław Kornilowicz bardzo mu to odradził i ks. Prymas posłuchał. Zaś w liście z Komańczy na Boże Ciało w 1956 roku dodaje: „Polska cała przeżywa pod patronatem Jasnej Góry swój Rok Odnowienia Ślubów Narodu. Oczy całej Polski są skierowane dzisiaj ku Jasnej Górze. Ale nie tylko oczy, lecz i nadzieje. W tej chwili narasta w Polsce coś, co pociąga za sobą olbrzymie następstwa. Jasna Góra będzie

na nowo obleşona tym razem przez przyjaciół i czcicieli Królowej Polski. Przyjdą oni z wielką natarczywością i będą się domagać pomocy w realizacji Ślubów Narodu”. Wreszcie jako konfrater zakonu prosi, a jako Prymas poleca, by mimo różnych wątpliwości Cudowny Obraz został wyniesiony na Szczyt: „Niech Królowa zobaczy wierne dzieci swoje” dodał. Ks. Prymas chciał, by naród nie tylko ponowił Śluby Królewskie, ale by te składane 26 sierpnia 1956 roku były wolą i wołaniem całego narodu. Pełniący wtedy obowiązki Przewodniczącego Episkopatu Polski bp Michał Klepacz złożył przyrzeczenie, a wraz z nimi prawie milionowa delegacja narodu obecna na Jasnej Górze. W kraju, którego rząd wyznawał światopogląd ateistyczny, padały słowa: „Odnawiamy dziś Śluby przodków naszych i Ciebie na Patronkę naszą i za Królową Narodu Polskiego uznajemy”. Było to wydarzenie, które przeszło najśmielsze oczekiwania. Po latach stalinowskiego sprawowania władzy naród ślubował wierność Bogu i Matce Najświętszej. Nie tylko Polacy, ale i opinia światowa zrozumiały, co się w Polsce wydarzyło. Katolicy z Polski po 10 latach od zakończenia II wojny światowej przeżywali swoje największe święto. Jasnogórskie Śluby Narodu dały początek Wielkiej Nowenny przygotowującej Naród i Kościół do Jubileuszu Millennium chrześcijaństwa w Polsce pod opieką Matki Najświętszej. Każdy rok Nowenny miał swój temat. Ostatni 1965/66 – tematem jego było szerzyć cześć i nabożeństwo do Matki Bożej. W czasie nowenny rozpoczęła się też peregrynacja kopii Jasnogórskiego Obrazu pobłogosławiona przez papieża Piusa XII na audyencji udzielonej Prymasowi Polski i Episkopatowi 13 maja 1957 roku. Był to pierwszy wyjazd ks. Prymasa do Rzymu po wyjściu z więzienia. Niestety, 24 VI 1966 roku obraz został uwięziony w katedrze warszawskiej, potem przewieziony na Jasną Górę, ale nie ustała peregrynacja Maryi. Przez sześć lat diecezje i parafie były nawiedzane przez puste ramy obrazu i świece, które symbolizowały Jej obecność.

Obraz wrócił na pielgrzymi szlak w Sandomierzu w 1972 roku. Na Jasnej Górze 26 sierpnia każdego roku były ponawiane Jasnogórskie Śluby, zaś w niedzielę po 3 maja prymasowska droga Soli Deo Per Mariam wiodła przez każdą polską parafię przygotowując do millenijnego aktu oddania w macierzyńską niewolę miłości za wolność Kościoła w Polsce i świecie współczesnym. Dnia 3 maja 1966 roku na Jasnej Górze akt oddania został wypowiedziany przez Prymasa w obecności całego Episkopatu i licznej rzeszy wiernych. Soli Deo Per Mariam rozbrzmiewało w całej pełni. Jeszcze raz okazało się jak słuszna była droga, którą wytyczył Kościołowi i Polsce kardynał Stefan Wyszyński. Akt ten będzie ponawiany przez następne lata. Do niego też nawiąże Jan Paweł II 4 czerwca 1979 roku na Jasnej Górze w czasie swojej I Pielgrzymki do ojczyzny. Mówił wtedy Ojciec święty: „Jest to akt oddana w macierzyńską niewolę miłości Bogarodzicy za wolność Kościoła w Polsce i świecie współczesnym. Mówi on o niewoli. Znaczenie słowa „niewola” tak dotkliwie dla nas Polaków, kryje w sobie podobny paradoks, jak słowa ewangelii o własnym życiu, które trzeba stracić, żeby je zyskać. Wolność, mówił papież, jest wielkim darem Bożym. Trzeba go dobrze używać. Miłość stanowi spełnienie wolności, a równocześnie do jej istoty należy „przynależec”, czyli nie być wolnym, ale raczej być wolnym w sposób dojrzały. Jednakże tego „nie bycia wolnym” z miłości nigdy nie odczuwa się jako niewoli. Nie odczuwa jako niewoli matka, że jest uwięziona przy chorym dziecku, lecz jako afirmacji swojej wolności, jako jej spełnienie. Wtedy jest najbardziej wolna. Oddanie w niewolę wskazuje więc na szczególną zależność, na świętą zależność i na bezwzględną ufność. Bez tej zależności świętej, bez tej ufności heroicznej życie ludzkości jest nijakie. Tak więc słowo niewola, które nas zawsze boli, w tym jedynym odniesieniu napędza nas ufnością, radością posiadania wolności”.

Ciekawe, że dwaj najwięksi Polacy najnowszej historii Polski: Jan Paweł II i kardynał Stefan Wyszyński naprawdę wszystko postawili na Maryję. Pamiętamy zawołanie papieża: Totus Tuus. A ich poprzednik kardynał Hlond był..... .(?). To bardzo ważna refleksja – żebyśmy się nie bali tej drogi.

Zaś w czasie swojej mowy pożegnalnej na Jasnej Górze papież ponowił akt oddania siebie w macierzyńską niewolę miłości wypowiadając znamienne słowa: „Jasnogórska Matko Kościoła, raz jeszcze oddaję Ci siebie na macierzyńską niewolę miłości wedle słów mego zawołania „Totus Tuus. Oddaję Ci cały Kościół wszędzie aż do najdalszych krańców ziemi. Oddaję Ci ludzkość i wszystkich ludzi, moich braci i wszystkie ludy i narody. Oddaję Ci Europę i wszystkie kontynenty. Oddaję Ci Rzym i Polskę zjednoczone poprzez Twego sługę nowym węzłem miłości. Matko przyjmij! Matko nie opuszczaj! Matko prowadź!”. Zwycięstwo przyszło, a było to zwycięstwo Maryi. Tak o tym mówił ks. Prymas Stefan Wyszyński po wyborze Jana Pawła II na audiencji dla Polaków nawiązując do słów kardynała Hlonda: „Długa droga z Maryją przez ciemne karty historii okazała się owocna” To przesłanie, które zrodziło się w jego sercu Soli Deo Per Mariam zostawił nam na równie trudne czasy. Warto o tym pomyśleć.



## W ZACISZU IZDEBKI

*Ludwika Amber*

### Kołysanka dla Jezusa

Zaśnij. Długa droga  
Odpocznij nim pójdziesz  
Uśnij. Zanim poznasz  
trzydzieści trzy miasta

W rzece imion  
w wodach Jordanu  
narodzimy się w Tobie  
w domu chleba  
chleba naszego  
odnajdziemy schronienie.

Śpij małeńki  
już uśnij. My Ci krzyże  
naszych lat przyniesiemy  
z radością. Jak kołyskę.

Uśnij. Długa droga  
Długa droga na górę. Odpocznij

Zaśnij.

*Sydney, 1990*

## Noc zimowa

Jeszcze kilka mroźnych nocy  
kilka dni ze śniegiem w górach  
znane gwiazdy Krzyż Południa w locie  
i planety ich blask śmiały ponad domem.

W sennej ciszy drzemią drzewa  
w głębi nocy śnią ogrody

i orlęta w białym puchu śpią  
i utulone w pióra matki czekające wiosny  
i tych wielkich lotnych skrzydeł  
by uniosły je aż w niebo wysokie.

Jeszcze kilka lat zimowych  
lodowych oddechów wiatru  
szron do trawy uczepiony o świcie.

Chwila jeszcze mój kochany:  
i wzlecimy przez kolory ptasie głosy  
w Nowe Życie – z szumem skrzydeł  
z Aniołami na przełaj przez mleczne drogi.

*26. sierpnia 2020r.*

## Zabawy wiosenne w Sydney

W zimowym ogrodzie wiosna!  
Na stole pachą żonkile.

Za domem wyrasta łąka  
w trawie polne kwiatki i chwasty

nie wiedząc nic o kosiarce  
wyskrobują się śmiało z ziemi.

Ech! Wiosna! Wiosna! Pijana  
śpiewem ptaków pszczołami motylami

tarzająca się w słońcu jak żrebię  
przeżywa światłem powietrzem

oddechem głębokim przez nasze  
stare płuca – gdzie nie dopadł nas

wirus – świrus pozostał głosem w dzienniku  
na ekranie w ostrym zapachu spirytusu

na rękach w supermarkecie  
w wyrzuconej niebieskiej maseczce.

W ogrodach nad oceanem – wiosna!  
Białym orlętom rosną skrzydła w gnieździe

a my – jak dwoje dzieci pod gwiazdami  
czekamy na Boże Narodzenie.

7. września 2020

## Z PEDAGOGICZNYCH ROZWAŻAŃ

*Józef Placha*

### **Potrzeba i postulat rozwoju do pełni człowieczeństwa w duchowości Dzieła Lasek**

#### **W poszukiwaniu pełni człowieczeństwa jako znaku rozpoznawczego współczesnych czasów\***

We współczesnym świecie, często zagubionym i rozproszonym oraz zdezorientowanym w zakresie podstawowych zasad etycznych, pojawia się potrzeba jakiegoś skutecznego kola ratunkowego lub busoli moralnej, która uspokoiłaby ludzkie wnętrza, i prowadziła do rozwoju pełni naszego człowieczeństwa

Jedną z prób odnalezienia takiej strategii życia jest integralny model wychowania, jaki został wypracowany przez autora niniejszego opracowania, na podstawie analizy duchowości Dzieła Lasek. Wprawdzie został on skonstruowany z myślą o środowisku osób z niepełnosprawnością wzrokową, ale wydaje się, że ze względu na jego uniwersalne założenia, może on być również wykorzystany jako klucz do rozwiązywania problemów w szerszej przestrzeni życia indywidualnego i społecznego (Placha, 2012).

---

\* Autor zaprezentował ten problem 3.10.2019 r. podczas Międzynarodowej Konferencji na UKSW w Warszawie. Artykuł niniejszy – w rozszerzonej wersji – ukazał się również w 2020 roku w publikacji książkowej: „CZŁOWIEK – DUCHOWOŚĆ – WYCHOWANIE – Impulsy myśli o. Anselma Grüna”, pod red. naukową Anny Fidelus i Jarosława Michalskiego, wyd. Difin.

Nawiązując do pierwotnych założeń twórców Dzieła Lasek: Róży Czackiej oraz księdza Władysława Kornilowicza, a także ich najbliższych współpracowników, ów integralny model wychowania z jednej strony zmierza do optymalizacji życia osób z niepełnosprawnością, a z drugiej prowadzi do autentycznego spotkania z Bogiem, co sprawia, że ich droga rozwoju do pełni człowieczeństwa rodzi prawdziwy optymizm życiowy; a także może pozytywnie oddziaływać na osoby z szerszego otoczenia: sprawne fizycznie lub w taki czy inny sposób zagubione, najczęściej z powodu braku wiary w Boga albo też jakiegokolwiek zakwestionowania Tego, kto nadaje naszemu życiu najgłębszy sens.

### **Założenia integralnego rozwoju w Dziele Lasek**

Dzieło Lasek nie pojawiło się znikąd. Ma ono swoje zakorzenie w konkretnych osobach, o bardzo wyraźnie skrytyzowanych poglądach. W pierwszym rzędzie należałoby przywołać w tym miejscu wspomnianą na początku tego opracowania Różę Czacką – Założycielkę zarówno Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi, jak i Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. W sytuacji utraty wzroku odnalazła ona właściwy klucz, który pozwolił jej, oraz innym osobom, do pełnego zrealizowania siebie w aspekcie rozwoju fizycznego, psychicznego i społecznego, a także życia duchowego.

W duchowości Dzieła Lasek należy zaznaczyć, że od samego początku istnienia jest to środowisko wychowawcze, zbudowane w oparciu o Boga: „Dzieło to jest z Boga i dla Boga” – jak mawiała Róża Czacka, późniejsza Matka Elżbieta, nachylając swoje założenia w kierunku prawdy o Trójcy Świętej, do tego stopnia, że powołane przez siebie Dzieło nazywa TRIUNO, w którym – inspirując się życiem wewnętrznym samej Trójcy Świętej – chodzi o ścisłą współpracę między trzema grupami osób: niewidomymi, świeckimi i duchownymi.

Nie możemy również pominąć aspektu oddziaływania Dzieła Lasek na szerzej rozumiane środowisko społeczne, zwłaszcza tych osób, które pogubiły się w życiu. Na ten temat wypowiedział się również niewidomy prezes Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi Władysław Gołąb, który nawiązując do pojęcia Dzieła Lasek mówi, że jest to „szerszy termin niż dzieło Niewidomych, gdyż poza wszechstronną opieką nad niewidomymi obejmuje sferę duchową, czyli niesienie światła także niewidomym na duszy (...) Iluż to ludzi po poznaniu Lasek mówi mi o szczególnym klimacie duchowym. Dla wielu stanowią duchową ojczyznę i miejsce odniesienia w pokonywaniu trudności życiowych” (Gołąb, 2019, s. 9).

W „Historii Triuno” Matka Elżbieta Róża Czacka nawiązuje do najgłębszej motywacji wiary: „Chcąc dać innym niewidomym to szczęście, które posiadam sama – Wiarę, której zawdzięczam przyjęcie ślepoty z poddaniem się woli Bożej, myślałam o stworzeniu instytucji umożliwiającej osiągnięcie tego celu. W ciągu dziesięciu lat przygotowywałam się do tej pracy, czekając chwili odpowiedniej do realizacji planu, który powoli dojrzywał” (Czacka, 1976, s. 241).

Matka **podkreślała** konieczność integralności w rozwoju osób niewidomych; co znajduje swoją szczególną wyrazistość w potrzebie odwołania się do całokształtu oddziaływania rewalidacyjnego, czyli takiego wspierania osób z niepełnosprawnością wzrokową, by pozwolić im na pełną realizację swojego człowieczeństwa. A zatem zamiennie można podkreślić tutaj słowo: „całokształt” – jakiego używa. Koresponduje ono także z definicją wychowania w ujęciu księdza Janusza Tarnowskiego: twórcy chrześcijańskiej pedagogiki personalno-egzystencjalnej, który uważa, że „Wychowanie to całokształt sposobów i procesów pomagających istocie ludzkiej, zwłaszcza przez interakcję, urzeczywistniać i rozwijać swoje człowieczeństwo” (Tarnowski, 1991, s. 69).

Uzupełniając tę definicję myślą księdza Mariana Nowaka, zwróćmy uwagę na szczególną rolę aktywności duchowej w wychowaniu do wspomnianego urzeczywistniania pełni człowieczeństwa: „Tak zatem ani naturalny rozwój, chociażby najbardziej właściwy, ani odpowiednie uwarunkowania zewnętrzne, ale dopiero własna aktywność duchowa, którą należy *wzbudzić* w wychowanku, jest istotnym przyczynkiem w wychowaniu i wyłącza proces wychowania człowieka od spraw tylko genetycznych czy też wpływów uwarunkowań zewnętrznych.”(Nowak, 2010, s. 53).

Owa aktywność duchowa jest także istotą wspomnianego wcześniej, integralnego modelu rewalidacji, respektującego pozostałe czynniki oraz ich wpływ na rozwój dojrzałej osobowości człowieka, dotkniętego jakąkolwiek niepełnosprawnością, co nie podważa stanowiska M. Nowaka, który w aktywności duchowej widzi zasadniczą rolę w rozwoju człowieka, w istocie nie wykluczając tego co nazywamy dziedzicznością i uwarunkowaniami środowiskowymi.

Idąc dalej, proces integralnego wzrostu duchowego człowieka dokonuje się z całym potencjałem podmiotowego podejścia do samego siebie, prowadzącego do samowychowania a nawet samorewalidacji osób z jakąkolwiek niepełnosprawnością, a także do ich „własnej i w pełni świadomej aktywności wyrażającej się w przyjęciu na siebie także odpowiedzialności za swoje działania ” (Nowak, 2010, s. 54).

Ten kluczowy dla nas aspekt ludzkiego rozwoju ujawnia się także w poszukiwaniach Matki Czackiej: „Rozumiałam, że najważniejszą rzeczą dla dobra sprawy niewidomych w Polsce jest stworzenie takiej właśnie instytucji, obejmującej nie tylko poszczególne działy, lecz całość opieki nad niewidomymi. Rozumiałam również, że od tego, kto pierwszy stworzy tego rodzaju instytucję i jaki charakter jej nada, zależy przyszłość sprawy niewidomych w Polsce. Dlatego zdecydowałam, że obowiązkiem moim jest usiłowanie stworzenia instytucji, obejmującej cało-

kształt sprawy niewidomych, instytucji o charakterze zdecydowanie katolickim i o mocnych podstawach tyflogicznych” (Czacka, 1976, s. 241–242).

Nawiązuje Matka do początków powołanego przez nią Dzieła. Idąc za radą późniejszego papieża Piusa XI, wybrała model funkcjonującego we Włoszech zakładu św. Józefa Cottolengo: „W tym czasie zwróciłam się do konsystorza z prośbą o pozwolenie na otwarcie kaplicy. Wtedy to miałam sposobność być przedstawioną Mgrowi Rattiemu, który odtąd z prawdziwie ojcowską dobrocią otaczał swoją opieką naszą instytucję i nowopowstające Zgromadzenie. Znał tego rodzaju zakłady niewidomych we Włoszech, rozumiał doskonale warunki i potrzeby tej pracy i zechciał łaskawie udzielić mi wielu rad i wskazówek, które stanowią podstawę całego Dzieła. Za wzór organizacji życia postawił mi obecny Ojciec Św. dzieło św. Józefa Cottolengo <<Piccola Casa Della Providenza>> w Turynie, które, jak wiadomo, stanowi rodzaj osiedla dla dziesięciu tysięcy kalek różnego rodzaju, wieku, płci, pozostających pod opieką trzydziestu czterech zgromadzeń, z których jedno są czynne, inne kontemplacyjne. Całość kierowana z początku przez św. Józefa Cottolengo, a później przez jego następców, utrzymuje się całkowicie z Opatrzności Bożej” (Czacka, 1976, s. 243–244).

Chcąc zrealizować podobne założenia jak wspomniany ośrodek we Włoszech, pojawiła się potrzeba określenia także duchowego profilu założonego przez siebie Zgromadzenia: „Gdy po śmierci ks. prof. Krawieckiego w roku 1920 zwróciłam się do obecnego Ojca Św., a ówczesnego nuncjusza apostolskiego, z prośbą o radę co do wyboru dalszego kierownictwa duchowego Zgromadzenia, ks. nuncjusz stanowczo odradził kierunek ściśle franciszkański i zależność od zakonu OO. Franciszkanów, jako niedające się pogodzić w całej pełni ze specjalnymi warunkami opieki nad niewidomymi. Natomiast zaakceptował i pochwalił wybór księdza Władysława Kornilowicza. Wskutek tego popro-



siłom księdza Kornilowicza o kierownictwo duchowe całego Dzieła, rozumiejąc, że najzupełniej odpowiadać będzie podstawowym jego założeniom i będzie miało specjalne błogosławieństwo Boże na skutek polecenia go przez nuncjusza, który tyle zainteresowania i serca okazywał w całej sprawie. Dalszy rozwój Dzieła wykazał, jak trafny był ten wybór” (Czacka, 1976, s. 244).

To nie oznaczało, że ów duch franciszkański został odrzucony – chodziło jedynie o formalne uniezależnienie się od OO. Franciszkanów – na rzecz kierownictwa duchowego ojca Kornilowicza. Dawało to również gwarancję ukierunkowania się na główną rolę Bożej Opatrzności w prowadzeniu Dzieła.

Mówiąc o Bożej Opatrzności, warto zwrócić uwagę na uproszczoną konotację tego określenia, zatrzymującej się na tzw. uwarunkowaniach losowych, w których chodzi jedynie o podporządkowanie się różnym zbiegom okoliczności. Tymczasem, w koncepcji chrześcijańskiej pedagogiki personalno-egzystencjalnej los, będąc jedną z podstawowych kategorii pojęciowych; jest postrzegany nie tylko jako tajemniczy i przypadkowy zbieg okoliczności, lecz jako Palec Boży, czyli szczególny rodzaj opieki duchowej ze strony najważniejszego wychowawcy jakim jest sam Bóg.

Ważne przy tym jest również to, aby sprawy związane ze zmierzaniem się z losem człowieka, nie zostawiać tylko Panu Bogu, ale podejmować działania mające na celu zmienić ów czasem niepomysłny los; choćby tylko dlatego, że wszyscy mamy obowiązek stwarzać coraz lepsze warunki życia. Tego oczekuje również od nas Bóg, wpisując w naszą naturę możliwości kontynuacji Jego dzieła stworzenia i naprawiania tego, co czasem ów los nam skomplikuje. Zrozumiałe więc wydają się być słowa osoby, która utraciła zarówno dolne jak i górne kończyny, która w walce o swoje człowieczeństwo apeluje, aby tym, którzy utracili jakby część siebie, przywrócić to, „co w tak brutalny i nie-ludzki często sposób zostało im z życia zabrane, a więc radość

życia, pasję tworzenia, uroki współżycia zespołowego, możliwość korzystania z tego wszystkiego, co mają inne dzieci” (Doroszewska 1981, s. 272).

Wobec powyższego można zapytać: skoro mamy do czynienia z utratą jakiejś części ciała lub jego funkcji i związanej z tym niepełnosprawności, czy również oznacza to jakby mniej człowieka? Wszak człowieczeństwo – bo o to przecież nam chodzi – to coś, co nie określa się mniejszą lub większą masą ciała, którą można zważyć lub policzyć. To nawet nie to, na co wskazuje czasem iloraz inteligencji lub inny wyznacznik wartości człowieka. To, co człowieka stanowi – nie pomniejszając sfery fizycznej, psychicznej, a także społecznej – to jego struktura duchowa, która ściśle wiąże się z pojęciem osoby.

Znamy ze stosunkowo niedawnej historii, jak osoby z niepełnosprawnością – szczególnie psychiczną i umysłową oraz nieuleczalnie chore – były skazywane na unicestwienie. Wciąż nie możemy i nie powinniśmy zapominać o bestialskich dokonaniach nazistowskich Niemiec z czasów II wojny światowej, kiedy to w ramach systematycznego i wzorowo zorganizowanej oraz niszczyelskiej maszyny, związanej z faszystowską ideologią, nie przewidywano dla nich prawa do życia (Placha 2012).

Jedną z podstawowych definicji osoby jest propozycja Wincentego Granata: „Osoba ludzka jest to jednostkowy, indywidualny, substancjalny, cielesno-duchowy podmiot zdolny działać w sposób rozumny, dobrowolny, moralny i społeczny, w celu harmonijnego ubogacania siebie i innych ludzi w zakresie kultury” (Granat, 1983, s. 69–70). S. Chrobak wprawdzie ustosunkowuje się do nieco zmodyfikowanej definicji, ale to nie zmienia istoty jego komentarza, w którym, odwołując się wciąż do inspiracji W. Granata, pisze: „Posiadając opis integralnej osoby ludzkiej, łatwo zauważyć zakresy jej działań powiązanych podmiotowo z całym człowiekiem. Człowiek może działać w sferze materialnej i duchowej, na płaszczyźnie dobra doczesnego i wie-

kuistego, może rozwijać się w życiu jednostkowym i społecznym” (Chrobak, 2009, s. 278).

### Jacques Maritain a Dzieło Lasek

W tym też duchu od samego niemal początku funkcjonuje Dzieło Lasek, zwłaszcza wówczas, gdy bliski współpracownik Matki Czackiej ks. Władysław Kornilowicz nawiązuje bezpośrednio kontakty z twórcą „humanizmu integralnego” Jacques Maritainem., który również idzie w kierunku całościowego rozwoju człowieka; także w aspekcie podkreślenia jego duchowości.

A to, że Jacques Maritain wyżej stawia kontemplację niż życie czynne, nie oznacza, że należałoby zaniechać zewnętrznej aktywności człowieka. Wręcz przeciwnie, mamy obowiązek jak najdoskonalej i odpowiedzialnie angażować się w codzienność, aby również zapewnić sobie odpowiednie warunki do prawdziwej kontemplacji. (Maritain, 2007, s. 61). Niewątpliwie chodzi o przeniknięcie naszej codzienności także pierwiastkiem duchowym, czyli Bożym; a więc nieco inaczej, niż zostało to – chyba raczej prowokująco – zaznaczone w tytule rozmów Tomasza Królaka z prof. Stefanem Świeżawskim: „Kontemplacja i zdradzony świat” (Królak, 1999). Gdyby ów tytuł opatrzyć pytajnikiem, wówczas można by go uznać za klucz do alternatywnej refleksji, natomiast bez tego znaku zapytania mamy do czynienia z opozycją pojęciową – jakoby kontemplacja prowadziła do wyobcowania się z tego świata. Tymczasem J. Maritain ten świat chce uduchowić – i to właśnie poprzez kontemplację. (Maritain, 2007).

W związku ze złożonymi nieraz uwarunkowaniami społeczno-politycznymi w sukurs przychodzi nam Bóg w postaci Jego łaski (Maritain 2007).; a zwłaszcza asystencja Ducha Świętego (Maritain 2007).

J. Maritain zwraca uwagę na konieczność oddzielania indywidualnej, ludzkiej słabości od szerszego tła istotnych wartości;

to że niektóre osoby wierzące nie zawsze stoją na wysokości zadania, nie może być wykorzystywane w tym celu, by pomniejszać lub wręcz eliminować istotne dla nas, na przykład religijne wartości (Maritain, 2007). Wydaje się nawet, że im częściej człowiek nie dorasta do nich, tym bardziej należy się im poszanowanie. Chodzi o to, aby w ramach „ułatwienia sobie życia” nie wylewać dziecka z kąpielą. A tak może się stać, gdy wartości najwyższe – choć trudne do zrealizowania – postrzegamy przez pryzmat li tylko naszych ludzkich słabości.

Jezus Chrystus wyraźnie określił cel ludzkiego życia, którym jest nasze zbawienie. I podał coś w rodzaju ewangelicznej strategii, aby ten cel osiągnąć. Założył przede wszystkim Kościół, a nie partię polityczną; ustanawiając również sakramenty święte, które mają nam ułatwić realizację zbawczego celu. Określił także środki, które J. Maritain nazywa ubogimi, jako najskuteczniejszy model do osiągnięcia zbawienia (Maritain, 2007).

Bliskość poglądów J. Maritaina z kluczowymi założeniami Matki Czackiej ujawnia się zwłaszcza w stosunku do tzw. doczesnych środków ubogich, istotnych dla działalności Kościoła, w który wpisuje się funkcjonowanie Dzieła Lasek. Nazywane są one środkami czysto duchowymi. Do nich J. Maritain – jak również Matka Czacka – zalicza krzyż: „Środki te są tym skuteczniejsze, im bardziej są niematerialne, оголоcone, niedostrzegalne, ukryte. Są to bowiem środki typowe dla ducha i właściwe mądrości.” (Maritain, 2007).

Można powtórzyć za J. Maritainem, że jest to ukryta Mądrość Wcielona, którą utożsamia z Jezusem Chrystusem, opierającym się przed wszelkimi pokusami doczesnego znaczenia (Maritain, 2007).

Jest to kierunek działania także Matki Czackiej, która również stanęła przed problemem wyboru drogi: bez Boga lub z Nim? Wybrała ten drugi kierunek działania, tworząc Dzieło zgodnie z duchem Jezusowej Ewangelii: ubóstwa i Krzyża. Dla-

tego też pojawiło się też hasło: „Przez Krzyż – do Nieba”. A więc nie super-bogate i wygodne struktury oraz modne wówczas kierunki filozoficzne, lecz proste, codzienne zmaganie się z Krzyżem cierpienia niewidomych, i tych, którzy zechcieli iść z nią razem do końca, łącząc wszystko z Krzyżem Chrystusa; często w ukryciu, a nawet pogardą ze strony niektórych jej współpracowników, z którymi musiała się rozstać

Analizując przesłanie twórcy „humanizmu integralnego” pod kątem pewnej zbieżności myśli z *Dziełem Lasek*, trzeba dodać, że J. Maritain zetknął się bezpośrednio ze środowiskiem podwarszawskich niewidomych, i miał nań wielki wpływ w okresie międzywojennym. Wszak Laski tego okresu – zwłaszcza za życia księdza. Władysława Kornilowicza – żyły jego przemyśleniami i starały się rozwijać te idee, które zmierzały do tworzenia środowiska na wskroś otwartego; chciałoby się dodać, że i dzisiaj tego rodzaju strategia myślenia i działania nie powinna być nam obca, a na pewno warta jest odczytania jej na nowo.

Próbę refleksji na ten temat podjął się Karol Tarnowski, który uważa, że potrzeba nam dzisiaj tworzenia środowisk, żyjących podobnym duchem; mogłoby to zapobiec różnego rodzaju eskalacji zagrożeń i kryzysów nie tylko w Kościele, ale również w szeroko rozumianym społeczeństwie, a nawet w polityce, gdyż „personalizm, zarówno francuski, jak w wydaniu Lasek i Odrodzenia, budował Kościół otwarty, w którym panuje wolność, który nie ma nic z feudalizmu i z okopywania się w zamkniętych twierdzeniach, broniących przed świeckimi, światem i inaczej myślącymi czy wierzącymi. W tym znaczeniu <<duch Lasek>> zostanie na zawsze synonimem tego, co najlepsze w polskim katolicyzmie”. (Tarnowski, 2011, s. 64).

Widzimy zatem, że to szerokie tło wpływów francuskich okresu międzywojennego na *Dzieło Lasek* nie było obojętne w budowaniu strategii, którą dzisiaj, na przestrzeni ponad stuletniej działalności, realizują osoby zaangażowane w przywracanie

osobom niewidomym ich godności osobistej oraz ich dążenia do pełni człowieczeństwa.

### **Dzieło Lasek realizacją otwartego Kościoła przed- i posoborowego**

Chcąc wesprzeć i pogłębić proces rozwoju osób niewidomych do pełni człowieczeństwa musimy zobaczyć Dzieło Lasek w kontekście życia wspólnotowego, które pod szyldem Kościoła, od samego początku istnienia, miało wszelkie znamiona Kościoła otwartego.

Idea Kościoła otwartego nabrała szczególnego wymiaru podczas pontyfikatu Jana XXIII; znalazła swoje kluczowe miejsce w dorobku nauczania II Soboru Watykańskiego. Linia ta była kontynuowana i rozwijana przez kolejnych papieży: Pawła VI, a zwłaszcza przez Jana Pawła II oraz Benedykta XVI i obecnego papieża Franciszka

Stefan Swieżawski jako świecki audytor na II Soborze Watykańskim zwraca uwagę na trzy cechy, jakimi powinien odznaczać się Kościół przeniknięty duchem soborowym. Są to: autentyczna wspólnotowość, Kościół służebny. i. Kościół otwarty. (Królak, 1999).

W związku z powyższym można zastanowić się również nad przyszłością takiego Kościoła. Na ten temat wypowiedział się J. Ratzinger, który – zanim został papieżem – napisał: „Przyszłość Kościoła również dzisiaj zależy od tych, którzy mają głębokie korzenie i żyją pełnią własnej wiary, a nie od tych, którzy jedynie dają recepty. Nie zależy od tych, którzy przystosowują się jedynie do danej chwili, ani do tych, którzy jedynie krytykują innych, a siebie samych uważają za nieomylnych. Nie zależy też od tych, którzy wybierają wygodniejszą drogę, od tych, którzy unikają pasji wiary i za fałszywe i przestarzałe uważają wszystko to, co jest wymagające, co sprawia ból człowiekowi, co wymaga od

niego poświęcenia. Powiedzmy to z nadzieją: jak zawsze, przyszłość Kościoła zależy od świętych”.(Ratzinger, 2007, s. 72–73).

Na ten aspekt: świętości i roli świętych w naszym otoczeniu, zwraca również uwagę w swojej twórczości artystycznej Krzysztof Zanussi, nawiązując w jednym ze swoich filmów do postawy ojca Maksymiliana Kolbego, ofiarującego w warunkach obozu zagłady swoje życie za życie innego człowieka; czy też w poszukiwaniu „sacrum”, jako życiowego imperatywu, można odnaleźć tę wartość w wielu innych utworach filmowych u tego znakomitego reżysera, zakorzenionego w judeochrześcijańskich wartościach (Zanussi 2015).

Wracając jeszcze do myśli przyszłego papieża Benedykta XVI na temat przyszłości Kościoła, trzeba powiedzieć, że nie boi się on różnego rodzaju kryzysów w Kościele, ale liczy się z wynikającymi z tego konsekwencjami i konkluduje: „powstanie Kościół, który wiele utracił. Stanie się mały, w wielu wypadkach będzie musiał zaczynać wszystko od początku. Nie będzie w stanie wypełnić wiernymi wielu budowli, które powstały w okresie dobrej koniunktury. Wraz z liczbą swoich członków Kościół utraci wiele swoich przywilejów w społeczeństwie. Stanie się w znacznie większym stopniu wspólnotą, do której należy się z wolnego wyboru. (...) Kościół na nowo odnajdzie swoją istotę w tym, co zawsze było jego centrum – w wierze w Trójjedynego Boga, w Jezusa Chrystusa, wcielonego Syna Bożego, w wierze w obecność i pomoc Ducha Świętego, która będzie trwała aż do końca czasów”. (Ratzinger, 2007, s. 73–74).

### **Trynitarny i chrystologiczny charakter realizacji pełni człowieczeństwa**

Podsumowując to, co skonstatowały niekwestionowane autorytety z kręgu nauki Kościoła, filozofii i kultury, możemy powiedzieć, że o taki właśnie Kościół – wspólnotowy, służebny,

otwarty i święty – chodziło także tym, którzy tworzyli i tworzą nadal Dzieło Lasek, które wydaje się być ważną częścią Kościoła Powszechnego. Realizacja tych elementów na długo jeszcze przed II Soborem Watykańskim znalazła swoje szczególne pokrycie w Triuno Matki Czackiej, czyli – na cześć Trójcy Świętej – we wspólnocie: osób niewidomych, świeckich i duchownych – otwartych zarówno na siebie jak i na szeroko rozumiany świat; z jednoczesnym uznaniem swoich wątłych sił i ufny pokładaniem nadziei we wszechmoc Bożą. W związku z tym w grudniu 1925 roku Matka Czacka notuje: „Jako mieszkanie Trójcy Przenajświętszej jesteśmy u źródła wszelkich łask, stąd ufność bezgraniczna w Ojcowską Opatrzność Bożą i wiara, i ufność w potęgę łaski Bożej, która z nas słabych i grzesznych uczynić może narzędzia swej Opatrzności” (Czacka 2007, s. 166).

A więc wzmocnienie naszego działania i słabych nieraz sił przez Komunię z Chrystusem – oto idea wspólnoty Lasek i całego Dzieła.. Ujawnia się w niej z jednej strony nasza niemoc, jak i z drugiej – wszechmoc Boża, nadając Dziełu uniwersalny charakter, zakorzeniony w naturalnej potrzebie rozwoju, możliwej do wykorzystania nie tylko w chrześcijańskiej koncepcji życia. „Celem życia – notuje dalej Matka Czacka – jest połączenie się z Bogiem nie tylko w niebie po śmierci, ale już tu na ziemi. Pan Jezus w Komunii świętej przemienia nas w siebie. Im zupełniej Mu się oddajemy, im bardziej Go pragniemy, im goręcej go kochamy, tym On niepodzielniej w nas króluje”.(Czacka, 2007, s. 224–226).

Takie połączenie z Bożą Mocą naszych ludzkich, często ograniczonych sił, stwarza jedyną w swoim rodzaju szansę, przeistaczającą się stopniowo w ponadczasowy postulat, by w dążeniu do realizacji pełni swojego człowieczeństwa, uczyć się wykorzystywać najpełniejszy wzór osobowy, jakim jest bez wątpienia sam Jezus, który będąc Bogiem, stał się jednocześnie najprawdziwszym i najdoskonalszym oraz najpiękniejszym Człowiekiem.



## BIBLIOGRAFIA:

**Chrobak, s.** (2009). Podstawy pedagogiki nadziei. Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

**Czacka, E. R.** (1976). Historia Triuno, W: B. Bejze (red.). Chrześcijaństwo, t.2, (s. 241–250). Warszawa: Akademia Teologii Katolickiej.

**Czacka, E. R.** (2007). Dyrektorium. M. Banaszak, M. Prussak (oprac., przy współpracy. Michalak, M. Prussak (red. naukowa). Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

**Doroszewska, J.** (1981). Pedagogika specjalna, tom I. Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk: Zakład Naukowy im. Ossolińskich Wydawnictwo.

**Gołąb, W.** (2019). Dzieło Lasek. W: T. Wiśniewska, s. A. Wiśniewski, H. Wiśniewska-Śliwińska. Laski wczoraj i dziś, (s. 9–10). Warszawa..

**Granat, W.** (1985). Personalizm chrześcijański. Teologia osoby ludzkiej. Poznań: Księgarnia św. Wojciecha.

**Królak, T.** (1999). Kontemplacja i zdradzony świat. Rozmowy z prof. Stefanem Swieżawskim. Poznań: Wydawnictwo „W drodze”.

**Maritain, J.** (2007). Religia i kultura. Warszawa: Stowarzyszenie Kulturalne FRONDA.

**Nowak, M.** (2010). Osoba i wartość w pedagogice ogólnej. W: M. Nowak, P. Magier, I. Szewczak (red.), Antropologiczna pedagogika ogólna. (s. 41–56). Lublin: Wydawnictwo GAUDIUM.

**Placha, J.** (2012). Integralny model rewalidacji na podstawie „doświadczenia Dzieła Lasek” – w świetle chrześcijańskiej pedagogiki personalno-egzystencjalnej. Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

**Ratzinger, J.** (2007). Wiara i Przyszłość. Kraków: Wydawnictwo SALWATOR.

**Tarnowski, J.** (1991). Człowiek – dialog – wychowanie. Zarys chrześcijańskiej pedagogiki personalno-egzystencjalnej. Znak, 9 (436), s. 69–78.

**Tarnowski, K.** (2011). Personalizm francuski a Dzieło Lasek. W: J. Placha (red.) Środowisko Lasek w perspektywie historii i chrześcijańskiej myśli pedagogicznej, (s. 57–65). Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

**Zanussi, K.** (2015). Strategie życia czyli jak zjeść ciastko i je mieć. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.

## JESZCZE O MEDALU „PAX ET GAUDIUM IN CRUCE”

*W poprzednim numerze „Lasek” (nr 4 -2020) zaprezentowaliśmy dwie rekomendacje do medalu Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi: „Pax et Gaudium in Cruce”. Przypominamy, że uroczystość wręczenia tego medalu s. Felixie Bunikowskiej FSK i p. Marcie Zielińskiej odbyła się 1. sierpnia br. podczas Ogólnego Zebrania Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie.*

*Z kolei podczas święta Edukacji – 14 października br. – takim samym medalem został uhonorowany dyrektor szkół ponadpodstawowych – p. Stanisław Badeński. Poniżej drukujemy tekst laudacji przygotowanej z tej okazji przez nauczycieli: p. Edytę Jastrząb, p. Agnieszkę Krasnodębską i p. Annę Sieńkowską – pod kierunkiem dyrektora Piotra Dziuby.*

*Laudację odczytała dyrektor Ośrodka Szkolno-Wychowawczego – Pani Elżbieta Szczepkowska.*

*Panu dyrektorowi Stanisławowi Badeńskiemu składamy serdeczne gratulacje; także raz jeszcze ponawiamy je pod adresem osób wyróżnionych wcześniej.*

*Zamieszczamy także podziękowania wszystkich osób uhonorowanych tym najwyższym odznaczeniem Lasek.*

\* \* \*

*Jednocześnie informujemy, że na 386. Zebraniu Plenarnym Konferencji Episkopatu Polski biskupi przychyliłi się do próśb licznych środowisk oświatowych, by błogosławiona Natalia Tułasiewicz została ogłoszona patronką polskich nauczycieli. Piśmo w tej sprawie zostało skierowane do Watykańskiej Kongregacji ds. kultu Bożego i dyscypliny Sakramentów.*

*Redakcja*

## Laudacja dla Stanisława Badeńskiego

**Szanowni Państwo Nauczyciele i Wychowawcy, Księża i Siostry, Drodzy Goście!**

**Panie Stanisławie!**

Uroczyste przyznanie medalu Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi „Pax et gaudium in Cruce” w Dniu Edukacji Narodowej to symbol uznania dla wyjątkowego pedagoga, jakim jest pan Stanisław Andrzej Badeński.

Mam dziś zaszczyt przedstawienia Państwu sylwetki Człowieka obdarzonego charyzmą, wyróżniającego się życzliwością, talentem i pracowitością, dzielącego się chętnie swoją wiedzą i doświadczeniem.

Pan Badeński urodził się w Wieruszowie w województwie łódzkim. Tam ukończył szkołę podstawową i liceum ogólnokształcące.

Pracę w Laskach – jako wychowawca w Internacie Szkoły Specjalnej pod kierownictwem p. Jana Krakowiaka – rozpoczął 1 listopada 1975 r. Tam właśnie zrealizował swoje pierwsze przedstawienie teatralne z niewidomymi – „Wołaniem wołam Cię” na podstawie Ernesta Brylla.

Laski „poznał” w latach 60. Od samego początku stały się one dla niego miejscem ważnym. Bywał tu wraz z rodziną przynajmniej raz w roku, poczynszyszy od ślubów wieczystych swojej ciotki – s. Elii Maciejewskiej.

W roku 1980 pan Badeński ukończył studia na Wydziale Aktorskim Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie, uzyskując tytuł magistra sztuki.

Kontakty z Ośrodkiem w Laskach umocnił związek małżeński z panią Jolantą Paczuską, wychowawczynią w Domu Dziewcząt, a następnie nauczycielką klas 1–3 w szkole podstawowej.

Kolejne lata wypełnione były pracą aktorską w Teatrze Romantycyzmu w Warszawie. Równoległe powstawały przedstawienia z udziałem niewidomych wychowanków Ośrodka.

Konieczność zmiany w życiu zawodowym p. Badeńskiego wymusił pożar teatru, a wraz z nim utrata angażu aktorskiego. To wszystko sprawiło, że 1 lutego 1992 r. rozpoczął pracę na stanowisku wychowawcy w Internacie Domu Chłopców, kierowanym wówczas przez p. Jana Skrobola.

1 września roku szkolnego 1996/1997 to początek nowego etapu w życiu p. Badeńskiego, ponieważ wiąże się z podjęciem pracy w szkole podstawowej na stanowisku nauczyciela historii i wiedzy o społeczeństwie oraz muzyki – w szkole kierowanej przez dyrektora Krystynę Broniarz, jeszcze bez rezygnacji z pracy internatowej. Na tych etatach pan Badeński będzie pracował do 31 sierpnia 2000 r., by od nowego roku szkolnego działać już tylko na polu nauczycielskim.

Osiągnięcia edukacyjne znalazły swój wyraz w przyznanych nagrodach: w 2006 r. pan Badeński został odznaczony Medalem Edukacji Narodowej, a w 2010 r. otrzymał Dyplom Uznania Zarządu Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi.

Oddanie pracy pedagogicznej doceniają również podopieczni pana Stanisława Badeńskiego. Tak oto wspomina swojego nauczyciela była uczennica, obecnie już absolwentka Lasek:

„Pan Stanisław to osoba pełna pasji i poczucia, że to, co robi służy nie tylko osobom bezpośrednio w dane przedsięwzięcie zaangażowanym, a także każdemu, kto chociażby tylko obejrzy zrealizowane przedstawienie, czy przyjrzy się działaniom szkoły pod jego kierownictwem.

Postrzegam go jako osobę chcącą wpoić uczniom wiedzę z zakresu aktorstwa, czyli tego, czym zajmował się zawodowo, co go pasjonowało. Osobiście bardzo dobrze pamiętam, gdy realizowaliśmy z panem Badeńskim – jako reżyserem – naszą własną adaptację „Zemsty” Aleksandra Fredry w ramach zajęć artystycznych.

Była to nie tylko wspaniała zabawa, ale i okazja do bliższego poznania samych siebie: swoich mocnych i słabych stron, sprawdzenia się na polu aktorskim, pod okiem specjalisty, a wreszcie do tego, by móc w przyszłości powiedzieć, że mieliśmy okazję pracować nad tym przedsięwzięciem z osobą, która pomimo naszych trudności przekazała nam wartościową wiedzę i umiejętności.

Pan Badeński to również historyk z pasją. Zawsze, kiedy „wchodziliśmy” na tematy związane z historią, wiedzieliśmy, iż zdobędziemy wiele interesujących informacji, często będących poza zakresem szkolnych podręczników”.

Ale powróćmy do biografii:

Kolejne lata w pracy i doskonaleniu zawodowym p. Stanisława to ukończenie kursu z zakresu wychowania do życia w rodzinie oraz kursu ze sztuki, aby móc nauczać tychże zagadnień. Jednocześnie z niezwykłym zaangażowaniem realizował kolejne artystyczne przedsięwzięcia, z których na wspomnienie zasługuje przygotowana pod jego kierunkiem „Pastorałka” według Leona Schillera.

18 lutego 2013 r. – mocą decyzji Zarządu Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi – został dyrektorem Szkoły Podstawowej i Gimnazjum dla Niewidomych w Laskach, a po dwóch i pół roku objął stanowisko dyrektora Jabłonek, czyli obecnych Szkół Ponadpodstawowych.

Pełniąc tę funkcję, dał się poznać jako doskonały organizator dążący do zintegrowania szkolnej społeczności. Doskonale łączył wiele ról, które przypadają kierującemu placówką edukacyjną. Dawał przykład pracowitości, motywował do ciągłego rozwoju i niepoddawania się trudnościom. Był zawsze otwarty na potrzeby uczniów i troszczył się o sprzyjające, bezpieczne warunki nauki.

Jako podsumowanie niniejszej laudacji, przytoczę słowa p. Krystyny Broniarz, wieloletniej dyrektor szkoły podstawowej, a potem również gimnazjum w Laskach:

„Myślę, że niewiele jest osób w Laskach, które nie spotkały albo przynajmniej chociaż nie słyszały o panu Stanisławie Badeńskim... Pracował bowiem w kilku placówkach Ośrodka jako wychowawca i nauczyciel i zawsze był głęboko zaangażowany w to, co robił. Wymagał od siebie, ale stawiał też wysoką poprzeczkę tym, z którymi bezpośrednio się stykał, czyli – jak zwykliśmy mówić – naszym Dzieciom. Starał się odkrywać w nich cały potencjał możliwości i drzemiące talenty. Wkładał w to wiele energii, aby nic nie zmarnować. W szkole był nauczycielem historii i wos-u, ale na pewno najbardziej pamiętamy go z pięknych lekcji, prowadzonych wspólnie z panem Czesławem Kurkiem, z muzyki i sztuki. Wtedy cała szkoła rozbrzmiewała śpiewem i dźwiękami płynącymi z pianina. Słysząc też było ostro wykrzyczane: „Stop!”, kiedy pojawiały się fałszywe tony albo brak koncentracji. Nastawała wówczas cisza i podejmowano współpracę na nowo, bez tzw. dąsów. Zawsze podziwiałam te momenty, bo świadczyły one, iż cały zespół był przekonany do decyzji nauczyciela, ale pokazywały także – co ważniejsze w moim mniemaniu – współdziałanie prowadzącego i uczniów jako zespołu w tej niełatwej pracy.

Można byłoby wymieniać wiele przykładów aktywności pana Stanisława, ale taką szczególną i czytelną ich ilustracją były wykonywane przez dzieci oprawy artystyczne licznych uroczystości w Laskach i poza Laskami. Był to ogromny wkład w rehabilitację naszych wychowanków i równocześnie realizacja założeń, jakie Matka Czacka zleciła pracownikom Dzieła”.

Dzisiejsza uroczystość to okazja do podziękowania oraz okazania szacunku panu Stanisławowi Andrzejowi Badeńskiemu, za owocną, wieloletnią pracę.

Wyrażamy wdzięczność za:

– niezwykłą dyspozycyjność, czego przykładem są próby nad przedstawieniami bądźz studniówkowym polonezem – często do późnych godzin wieczornych,

– perfekcjonizm,

- trud włożony w wychowanie i edukację kilku pokoleń niewidomych i słabowidzących uczniów,
- ciągłe szukanie dróg przybliżających wychowankom szeroko rozumianą sztukę,
- ambicję w podejmowaniu tematów do zrealizowania,
- świadectwo, iż praca z niewidomymi i dla niewidomych stała się – podobnie jak teatr – pasją i celem Pańskiego życia.

*oprac. Piotr Dziuba*

*Edyta Jastrząb*

*Agnieszka Krasnodębska*

*Anna Sieńkowska*

### **Podziękowanie s. Felixy Bunikowskiej FSK**

W dniu 1 sierpnia br., po otwarciu Ogólnego Zebrania Członków Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach, z rąk Prezesa TOnOS, p. Pawła Kacprzyka oraz Matki Judyty Olechowskiej – Przełożonej Generalnej Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, otrzymałam medal *Pax et Gaudium in Cruce* „w dowód uznania za wieloletnią, ofiarną służbę w Dziele Matki Elżbiety Róży Czackiej”.

Pragnę serdecznie podziękować i wyrazić swoją ogromną wdzięczność wszystkim Członkom Zarządu za to wyjątkowe, nieoczekiwane wyróżnienie.

Serdeczne podziękowanie kieruję do Prezesa Seniora, p. Władysława Gołąba za wysiłek włożony w przygotowanie rekomendacji dotyczącej mojej działalności w Dziele Lasek oraz za przeczytanie laudacji, której wysłuchałam z ogromnym wzruszeniem.

To wszystko, co Pan Bóg zdziałał we mnie i przeze mnie jest cudem Opatrzności Bożej.

Gożąco dziękuję Zarządowi Towarzystwa za twórczą i owocną współpracę w wykonywaniu trudnych, zleconych zadań administracyjnych, finansowych, inwestycyjnych, prawnych itp.

Szczególne podziękowania składam Pracownikom Dzieła za zrozumienie, pomoc, troskę i miłość wyrażaną na co dzień.

Dziękuję całym sercem Drogim Przełożonym Generalnych i Wspólnotom, w których przebywałam, oraz Wszystkim Siostram – nie wyłączając tych, które przebywają już w Laskach niebieskich – za modlitewne wsparcie, siostrzane towarzyszenie, dobroć, wyrozumiałość i cierpliwość.

Realizacja powierzanych mi zadań, które podejmowałam w duchu wiary, miłości, posłuszeństwa i służby, wiązała się z licznymi wyjazdami oraz nawiązywaniem licznych kontaktów, uzgodnień i opracowań. Pochłaniało to dużo czasu i wysiłku. Ale było również okazją do spotkań z wieloma wspaniałymi ludźmi – urzędnikami z wielu dziedzin i branż. Starłam się być dla nich siostrą, przyjacielem, czyniąc z nich samych przyjaciół Dzieła Lasek w służbie dla Niewidomych. Dzięki ich pomocy, zaangażowaniu i życzliwości udało się przeprowadzić wiele ważnych i istotnych spraw.

Przede wszystkim dziękuję Bogu za łaskę powołania do służby w Zgromadzeniu Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża założonego przez Matkę Elżbietę Róże Czacką – Czcigodną Sługę Bożą, której rychłej już beatyfikacji z radością oczekuję.

Wdzięcznym i pokornym sercem dziękuję Bogu za wszystko co było i jest darem Jego miłości realizowanym w ubóstwie i słabości, utrudzeniu i cierpieniu, w radości Krzyża – dla dobra Dzieła, na chwałę Trójcy Przenajświętszej.

Z serca dziękuję za wszelkie dobro i zapewniam o wdzięcznej pamięci i modlitwie.

*Laski 4 listopada 2020 r.*

### **Podziękowanie Marty Zielińskiej**

Pragnę powiedzieć kilka słów podziękowania za przyznane mi odznaczenie, które otrzymuję od Lasek. Jestem nim zaszczycona i przyjmuję je z radością, bo nie jest to krzyż zasługi, tylko hono-



rowe odznaczenie, a praca w Laskach to w moim życiu przywilej, a nie zasługa. Również dlatego, że jest to medal zaprojektowany przez prof. Jerzego Jarnuszkiewicza, wybitnego artystę rzeźbiarza, profesora Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, ale również wspaniałego, prawego człowieka z piękną kartą życia. Jego projektem jest także pomnik Małego Powstańca w Warszawie.

Zetknęłam się z Laskami bardzo dawno, zaraz po maturze, którą zdałam w Zakopanem i tam poznałam przyjaciół s. Katarzyny Steinberg. Później, gdy byłam już w Warszawie, przyjeżdżałam do Lasek, a po śmierci mego męża wróciłam z Wielkiej Brytanii do Polski w 1980 roku. Jeszcze będąc w Wielkiej Brytanii, postanowiłam, że w komunistycznej wtedy Polsce, jako osoba niezależna finansowo, mogę pracować tylko społecznie i to w znanych mi Laskach.

Ale nim zaproponowałam to Laskom, Laski, w osobie p. Zofii Morawskiej i za pośrednictwem pani Hanny Lahertowej, zaproponowały mi pracę w Dziale Darów. Powoli uczyłam się Lasek, już od wewnątrz, u boku p. Morawskiej. Ona kiedyś powiedziała do mnie bardzo ważne słowa – o sobie i ludziach, którzy poświęcili życie Laskom, jak p. Marylski, p. Serafinowicz, p. Gościmska czy p. Ruszczyc – My przyszliśmy tu dla Jezusa, na służbę niewidomym.

A później (chyba w roku 2000) poznałam prof. Ewę Jabłońską-Deptułę, która na prośbę m. Almy Skrzydlewskiej i Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża w Laskach pisała książkę o Matce Czackiej. Zaprzyjaźniłam się z Nią, prowadziłyśmy wiele rozmów o Matce i Laskach i odkryłam w Niej wielką duchową fascynację Matką. Wydaje mi się, że w czasie kilkuletniej pracy nad książką Ewa pokochała Matkę. A ja coraz bardziej rozumiałam Laski i Matkę, i jej misję – i myślę teraz, że była to nie tylko misja, ale i Jej marzenie – aby niewidomych, czyli jej współtowarzyszy w cierpieniu ślepoty, uczynić lepszymi przez

swoje doświadczenie udręki niewidzenia otaczającego Ją świata. Matka Elżbieta Czacka tak ujęła to w „TRIUNO”:

*Niewidomy bowiem, zajmujący właściwe miejsce w społeczeństwie, jeśli rozwinie wszystkie swoje możliwości i przyjmie wszystkie swoje ograniczenia, daje cenną naukę życia tym widzącym, którzy zechcą ją przyjąć.* Za: m. Elżbieta Róża Czacka, TRIUNO, 1936r.

Jeszcze powrócę do mej przyjaźni z prof. Ewą Jabłońską-Depułłą, pochowaną na laskowskim cmentarzu. Po zakończeniu pracy nad książką Ewa poprosiła mnie o pomoc w jej sczytaniu z rękopisu. Miałyśmy dwa egzemplarze – ja czytałam, a Ewa śledziła tekst i wносиła uwagi i poprawki – nigdy nie była zadowolona z książki, widziała jej braki i błędy. Trwało to wiele dni i przyszedł czas, gdy przeczytałyśmy ostatnią stronę. I wtedy Ewa powiedziała – *Pójdziemy na cmentarz na grób Matki.* Ja spojrzałam na zegarek i powiedziałam – *Ale nie zdążymy na Mszę św. Jest 17.15.* I nagle zdałyśmy sobie sprawę, że przed chwilą odczytałyśmy tę właśnie godzinę – godzinę śmierci Matki.

Na koniec zacytuję kilka zdań z listu o. Piotra Rostworowskiego, benedyktyna z Tyńca – gdzie też doszłam przedziwną drogą – listu napisanego cztery dni po śmierci Matki.

*I w momencie, kiedy się to życie na ziemi zakończyło, widzi się lepiej całość tej dziwnej drogi, jaką Bóg prowadził Tę WIELKĄ CHRZEŚCIJANKĘ. Tę, której tajemnicą było światło, której życiem było światło, której życie było światłem dla drugich w sensie zarówno duchowym, jak i fizycznym, została najpierw pozbawiona tego zewnętrznego światła, a oświetlona obfitością tego wewnętrznego w stopniu rzadko spotykanym, a potem, w ostatnim etapie, pogrążona w zupełną ciemność zewnętrzną i wewnętrzną – jakby dla ubłagania tego podwójnego światła dla ludzi, których tak bardzo ukochała.*

I taki jest charyzmat Dzieła Matki – ukochanie niewidomych.

**Laski, 1 sierpnia 2020 r.**

## Podziękowanie Stanisława Badeńskiego

### Szanowni Państwo! Drodzy Przyjaciele!

Tak, jestem zaskoczony. Nie tyle samym wyróżnieniem, co tak szybkim czasem przyznania mi tego Medalu. Wierzę bowiem, wiem, że w Dziele Lasek jest wielu zasługujących – przede mną – na to uhonorowanie.

Jednak, stojąc tu wobec Was – przedstawicieli wszystkich działów i placówek Towarzystwa i naszego Ośrodka, pragnę z serca podziękować tym wszystkim, którzy doprowadzili do tej chwili: inicjatorom tego przedsięwzięcia – Pani Dyrektor i Kadrze Kierowniczej Ośrodka oraz decydującym; Zarządowi Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi z Panem Prezesem na czele.

Czuję się trochę tak, jakbym stał na „czerwonym dywanie” i przyszło mi wygłosić mowę po otrzymaniu nagrody. Bardzo ważnej nagrody. Taką bowiem jest ten medal; jak sądzę, nie tylko w Laskach.

Dlatego pozwólcie – proszę – na chwilę refleksji.

Mistrz Bułat Okudźawa śpiewał ongiś o trzech miłościach. I ja chciałbym dać świadectwo trzem miłościom mojego życia. A to:

**Rodzina** – najpierw ta wieruszowska, potem ta, trwająca, laskowska,

**Teatr**, który jest we mnie ciągle obecny, choć od jakiegoś czasu nie jestem „praktykującym” aktorem

**Laski**, a właściwie Niewidomi i ich obecność w moim życiu.

Te trzy miłości – niczym Parki – przędły czas mojego życia, szczególnie przez te prawie pół wieku.

Tu bowiem grudzień 1975 roku jest czasem, który zespala te trzy. Moja pierwsze przedstawienie zrealizowane z Niewidomymi – „Wołaniem wołam Cię” E. Brylla w Internacie św. Maksymiliana. Potem, potem to już poszło...

Teatr wziął górę: szkoła teatralna, Teatr Rozmaitości, ale i wtedy, przez te 15 lat tworzyliśmy w Laskach przedstawienia, że przypomnę choćby „Powrót syna marnotrawnego” wg. Romana Brandstaettera. Czy późniejsza „Pastorałka” Leona Schillera i tyle innych...

W międzyczasie „pojawiła się” Rodzina i nowe (też potrójne) życie, która żyła – i nadal żyje – zakorzeniona w codzienności Lasek.

W tym wszystkim Niewidomi, szczególnie Dzieci i Młodzież, z którymi przyszło mi się bezpośrednio – wychowawczo i nauczycielsko, aż wreszcie „dyrekcyjnie potykać” gdzieś od początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego (już) stulecia.

Trudno mi nawet rozdzielić te trzy strumienie. Były chwile, gdy któryś z nich „burzył się” bardziej, ale z tych trzech źródeł płynęły pokój i radość.

Można by tak długo jeszcze „wypominać” zdarzenia i wydarzenia: te wielkie i te małe, trudne i proste w rozwiązaniu. Może starczy czasu i sił, by jeszcze kiedyś to spisać...

Teraz już tylko dziękuję wszystkim, których Opatrzność dała mi spotkać na Laskowskich Ścieżkach. Dziękuję za ich świadectwo, pracę i modlitwę, proszę Boga, by pozwolił mi odnajdywać nadal **Pokój i Radość w Krzyżu**.

A ludziom obiecuję, że – gdy tylko naprawię swoje „podwozie” – postaram się, by mój głos znów był w Laskach słyszany...

*Laski, 14 października 2020 r.*

*Władysław Gołąb*

### Wyjątkowe dzieło

„**P**opularna Encyklopedia Tyflogiczna” – autorskie dzieło dr. Stanisława Kotowskiego. Wydawca: Fundacja „Klucz” na rzecz edukacji i upowszechnienia czytelnictwa osób niewidomych i słabowidzących 2020 r. Nakład finansowo wsparty przez PFRON. Encyklopedia wydana jest w dużym formacie, w twardej oprawie i obejmuje 889 stron.

Popularna Encyklopedia Tyflogiczna dzieli się na 18 rozdziałów merytorycznych. W każdym rozdziale hasła ujęte są alfabetycznie. W Encyklopedii zawarty jest ponad 1300 haseł. Na końcu książki zamieszczony został

alfabetyczny indeks wszystkich haseł, co bardzo ułatwia posługiwanie się Encyklopedią przeciętnemu użytkownikowi, nieorientowanemu w problematyce tyflogicznej. W indeksie znajdziemy hasła popularne, bardzo krótkie, jak np. „ryśik” i bardzo rozbudowane, jak „Laski – Ośrodek Szkolno-Wychowawczy im. Róży Czackiej”, obejmujące 6 stron. Hasła nie posiadają charak-



teru historyczno-naukowego, bo Encyklopedia ma być pomocą dla współczesnego czytelnika z informacjami potrebnymi na dziś, a nie poznania hasła w jego rozwoju historycznym.

Dr. Stanisława Kotowskiego poznałem pod koniec lat 70. jako człowieka ambitnego, odpowiedzialnego, otwartego na wiedzę o życiu i sprawach niewidomych. Z biegiem lat wyrastał na najwyższej klasy działacza społecznego i eksperta w problematyce tyfologicznej.

Stanisław Kotowski urodził się 1 stycznia 1938 r. w Jedwabnem, w małomiasteczkowym środowisku rolniczym. W dzieciństwie w wyniku poparzenia utracił częściowo wzrok. Dlatego tylko dwie klasy ukończył w miejscowej szkole. Później, aż do dwudziestego roku życia, wspierał ojca w pracach rolnych. Wprawdzie słyszał o Polskim Związku Niewidomych, ale miejscowi „znawcy spraw społecznych” dowodzili, że praca niewidomych to komunistyczne plotki. Młody Stanisław w maju 1958 r. dotarł do gabinetu prezesa spółdzielni Józefa Stroińskiego w Białymstoku. Stroiński, bliski przyjaciel Modesta Sękowskiego, zaoferował mu pracę w spółdzielni pod warunkiem, że równocześnie podejmie naukę.

Młody Kotowski nie zawiódł prezesa Stroińskiego. W ciągu czterech lat nadrobił zaległości: zdał egzamin z zakresu szkoły podstawowej, ukończył liceum ogólnokształcące, zdał maturę i ukończył roczny kurs masażu leczniczego w Krakowie. W 1962 r. podjął studia na Wydziale Psychologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z taką pasją i takim zapałem działają tylko jednostki wyjątkowe, dla których nie ma przeszkód. We wrześniu 1967 r. mgr Kotowski rozpoczął pracę na stanowisku psychologa w Chorzowskim Ośrodku Rehabilitacji Niewidomych, a dwa lata później powierzono mu funkcję dyrektora tej placówki. I tak z każdym rokiem rosła jego rola społeczna w środowisku niewidomych. Władze centralne PZN w 1981 r. zaproponowały Stanisławowi Kotowskiemu pracę w Zarządzie Głównym w Warszawie. Warto

w tym miejscu dodać, że w lutym 1971 r. Stanisław Kotowski ożenił się z Barbarą Frydrych – z zawodu nauczycielką.. Z małżeństwa tego przyszło na świat troje dzieci. Kolejnym sukcesem Kotowskiego była obrona pracy doktorskiej w sierpniu 1980 roku.

Funkcje zawodowe i społeczne, jakie pełnił dr Stanisław Kotowski po przeniesieniu do Warszawy, podniosły bardzo wysoko prestiż środowiska niewidomych. Napisał setki artykułów publicystycznych oraz popularno-naukowych i ekspertyz. Wydał drukiem trzy książki z dziedziny rehabilitacji niewidomych. Kilka-naście lat był redaktorem naczelnym pism środowiskowych; przez sześć lat społecznie redagował i wydawał miesięcznik „Wiedza i Myśl”. Jest członkiem założycielem stowarzyszenia „Cross” i Fundacji „Trakt”. Pełnił m.in. funkcję wiceprzewodniczącego stowarzyszenia „Cross”, skarbnika Zarządu Głównego PZN oraz członka „Krajowej Rady Konsultacyjnej do Spraw Osób Niepełnosprawnych”.

Zapytany w 2009 roku: „Jakie wartości we współżyciu między ludźmi ceni najbardziej?”, odpowiedział: „Wysoko cenię rzetelność w działaniu, lojalność, uczciwość, bezinteresowność oraz autentyczne zaangażowanie w pracy na rzecz niewidomych”

\* \* \*

Poniżej zamieszczamy kilka fragmentów z odautorskiego Wstępu Stanisława Kotowskiego do jego rekomendowanej Encyklopedii, które oprócz elementów metodologicznych stanowią także swoistego rodzaju „credo” z zakresu wiedzy o osobach z niepełnosprawnością wzrokową.

*„(...) Z encyklopedii korzystać mogą z łatwością rodzice niewidomych i słabowidzących dzieci, członkowie rodzin osób z uszkodzonym wzrokiem, działacze społeczni i wolontariusze pracujący w tym środowisku, instruktorzy rehabilitacji oraz osoby niewidome, słabowidzące, ociemniałe i nowo ociemniałe. Prosty język bez*

*nadmiaru fachowych terminów ułatwi korzystanie z encyklopedii osobom bez specjalistycznego przygotowania.*

*Moja Encyklopedia ma charakter popularyzacyjny, której myślą przewodnią jest przekonanie, że konieczna jest akceptacja niepełnosprawności i nieakceptowanie jej skutków. Oznacza to, że trzeba pogodzić się z tym, czego zmienić nie można. Tak jest z utratą lub osłabieniem wzroku. Oczywiście, należy szukać pomocy lekarzy okulistów. Jeżeli jednak nie potrafią oni pomóc, trzeba pogodzić się z tym faktem. Nie musi to być zgoda ostateczna, gdyż postęp medycyny, w tym okulistyki, jest bardzo szybki. Nie należy jednak czekać na przyszłe możliwości, które nie muszą nastąpić. Pogodzenie się z faktem utraty lub osłabienia wzroku jest warunkiem podjęcia wysiłku zmierzającego do przewyżczenia najbardziej dotkliwych skutków niepełnosprawności.*

*Nie można natomiast godzić się ze skutkami utraty wzroku, gdyż oznaczałoby to zgodę na zależność od innych, na ograniczenia we wszystkich dziedzinach życia. Trzeba uwierzyć, że brak wzroku, a tym bardziej jego osłabienie, nie przekreśla wszystkich możliwości człowieka, który dużo traci, ale i dużo mu pozostaje. Na możliwościach tych trzeba się skupić i koniecznie je wykorzystywać.*

*Wymaga to odrzucenia taryfy ulgowej stosowanej bardzo często w domu osoby niepełnosprawnej, w szkole ogólnodostępnej, w wyższej uczelni, w pracy i w życiu codziennym, a także w prawie dotyczącym osób niepełnosprawnych. Moim zdaniem wymogi należy stawiać najpierw sobie i osobom niepełnosprawnym, a następnie oczekiwać niezbędnej pomocy od innych osób, urzędów, instytucji i stowarzyszeń. Pomoc ta powinna mieć charakter wyrównywania szans zmniejszonych przez niepełnosprawność.*

*Uważam też, że nie należy unikać zagadnień trudnych z obawy, iż może to sprawić przykrość osobom z uszkodzonym wzrokiem. Jestem przekonany, że realna ocena trudności, ograniczeń oraz pozostałych możliwości jest podstawą rehabilitacji. Natomiast unikanie problemów, piękne, ale nieprawdziwe słówka, zakłamywanie*



*rzeczywistości hamuje proces rehabilitacji i utrudnia osiągnięcie dostępnego stopnia samodzielności”.*

*„(...) Osoby z uszkodzonym wzrokiem różnią się między sobą pod każdym względem, łącznie ze stanem wzroku, dlatego wszelkie uogólnienia są tylko częściowo prawdziwe i nie odnoszą się do wszystkich. Niewidomi i słabowidzący, jak wszyscy ludzie, są różni: inteligentni, mniej inteligentni oraz upośledzeni umysłowo, jedni są sprawni fizycznie, inni mało sprawni i zupełnie niesprawni. Są wśród nich ludzie porządni i nieporządni, są zdrowi i schorowani, uzdolnieni i mało zdolni, a także niezdolni do niczego, nawet do samodzielnego przyjmowania pokarmów i wykonywania czynności higienicznych. Gdybyśmy rozpatrywali każdą cechę, która występuje u wszystkich lub niektórych ludzi, dobrą i złą, okazałoby się, że występuje ona również u wszystkich lub niektórych osób z uszkodzonym wzrokiem. Dlatego niewidomych i słabowidzących należy oceniać indywidualnie, pozytywnie lub negatywnie w zależności od tego, jakimi są ludźmi.*

*Niewidomi różnią się między sobą nawet ze względu na cechę, która określa tę grupę ludzi, tj. pod względem stanu wzroku. Są niewidomi ze ślepotą czarną (bez poczucia światła), z poczuciem światła, rozróżniający dzień i noc, ze zdolnością lokalizowania źródła światła, są słabowidzący rozróżniający jaskrawe kolory, a nawet wszystkie kolory, mogący czytać powiększony druk i każdy druk, rozpoznający ludzi po twarzy i po sylwetce. Wszystkie te osoby nazywamy niewidomymi, co jest błędem. Nawet wówczas, gdy stosujemy zbitkę „niewidomi i słabowidzący” fałszujemy obraz omawianej niepełnosprawności.*

*Uważam, że osoba niewidoma i osoba słabowidząca to dwie różne osoby, między którymi zachodzi tylko niewielkie podobieństwo. Słabowidzący nie są niewidomymi, którzy trochę widzą, lecz widzącymi, którzy gorzej widzą. Osoby słabowidzące najczęściej czują i myślą oraz funkcjonują jak osoby widzące.*

*W wielu przypadkach ich postawy wobec niewidomych są takie same, jakie występują wśród ludzi widzących.*

*Niewidomi i słabowidzący są osobami niepełnosprawnymi. Dlatego w niniejszej encyklopedii znajdują się hasła z zakresu prawa dotyczącego osób niepełnosprawnych, instytucji i organizacji pozarządowych działających na ich rzecz”.*

*„(...)Dodam, iż uważam, że niektóre uprawnienia osób niepełnosprawnych, w tym niewidomych i słabowidzących, są dla nich szkodliwe. Szkodliwe są też postawy roszczeniowe niektórych osób z uszkodzonym wzrokiem.*

*Z podobnych względów moja encyklopedia, tak jak znaczna część mojej publicystyki, może być odrzucona przez wielu niewidomych i słabowidzących oraz członków ich rodzin, a nawet specjalistów zajmujących się problematyką tyflogiczną. Uprzejmie proszę o uwzględnianie subiektywnego charakteru encyklopedii przy korzystaniu z jej treści”.*

\* \* \*

Na zakończenie rekomendowanej przeze mnie książki Stanisława Kotowskiego, chciałbym gorąco podziękować Autorowi za ogromny trud w przygotowanie niezwykle cennej pozycji, nie tylko dla środowiska niewidomych, ale także dla szerokiego grona czytelników, zainteresowanych problematyką osób z niepełnosprawnością wzrokową.

## 10. ROCZNICA ŚMIERCI ZOFII MORAWSKIEJ

*15 października br. minęła 10 rocznica śmierci Pani Zofii Morawskiej. W związku z tym zwróciliśmy się do znanego pisarza i dziennikarza Jacka Moskwy o okolicznościową refleksję, jako że swego czasu bardzo często rozmawiał z Panią Zofią, gromadząc materiały do różnego rodzaju publikacji na Jej temat. Między innymi 21 listopada 2004 roku w 47 numerze „Tygodnika Powszechnego” – w związku z obchodami stulecia Jej życia, a dożyła w końcu 106 lat, ukazał się wywiad z tą wyjątkową Osobą. Wspólnie z Autorem uznaliśmy, że mimo upływu 16 lat od tamtego czasu, ów wywiad – po niewielkiej ingerencji redakcyjnej – nie utracił niczego ze swojej aktualności. Wręcz przeciwnie. Wydaje się, że może stanowić piękne świadectwo, a zarazem być inspiracją dla wielu osób, poszukujących własnego modelu służby na rzecz Dzieła Lasek także dzisiaj.*

*Redakcja*

### Dobry duch Lasek



Kiedyś zapytałem Panią Zofię Morawską, na czym polega Duch Lasek. Pani Zula opowiedziała na to następującą scenkę: przed kaplicą z nieokorowanych bali sosnowych stoi pan Zygmunt Serafinowicz, kierownik wszystkich szkół w Laskach, brat wielkiego poety Leszka Serafinowicza – Lechonia. Słyszając, że inni się spierają, podnosi nos i delikatnie porusza nozdrzami, chwytając wiatr jak rasowy pies gończy. – Jakoś tutaj tego ducha nie czuję!

Ta ironiczna wypowiedź sama wydaje się częścią ducha Lasek, silnie naznaczonego franciszkańską radością wśród biedy, a zarazem dystansem wobec siebie samych. Jest też komentarzem do rozmaitych kwasów, buzujących czasem w tej wspólnocie. Zofia Morawska często wspominała swoją rozmowę na ten temat z ks. Tadeuszem Fedorowiczem, podobnie jak ona przez długie lata związanym z Laskami: jak to jest, że ducha Lasek odczuwają ludzie z zewnątrz, a my widzimy z bliska różne trudne sprawy?

**Jacek Moskwa:** – Gdyby znalazła się Pani znowu w dniu Wszystkich Świętych roku 1930 przed kaplicą w Laskach i spotkała siebie samą sprzed siedemdziesięciu czterech lat, co by Pani poradziła tej dziewczynie? Czy dobrze robi, decydując się na pozostanie w Laskach?

**Zofia Morawska:** – Jak najbardziej! Mogę powiedzieć, że ja robię to często, rozmawiając z dzisiejszymi pracownikami Lasek, że uważam pracę dla niewidomych za jedno z najwspanialszych zajęć na świecie. Jeżeli człowiek przychodzi z chęcią dawania czegoś drugiemu, właśnie tutaj znajdzie olbrzymie możliwości. I może szybciej niż gdzie indziej widać tu efekty pracy. To wielki przywilej i łaska, móc pracować w Laskach.

### *Szczęście przy klasztorze*

**– Czyli że tego postanowienia: coś poświęcam, usuwam się ze świata, nie było?**

– Decydując się na pracę w Laskach, wcale nie usuwałam się ze świata. Jeszcze przez 14 lat mieszkałam u mojej matki. Nie poświęciłam życia, wybrałam je. Miałam możliwość wyboru, bo byłam finansowo niezależna. Uważałam, że mogę swoją pracą oddać jakąś przysługę. Ale to ja wygrałam, a nie straciłam.

**– I nigdy Pani tego kroku nie żałowała?**

– Nigdy!

**– W związku z tym uważa się Pani za osobę obdarowaną?**

– Zanim odpowiem, chcę zrobić pewne zastrzeżenie natury osobistej. Nie widzę w sobie elementów, które byłyby interesujące. Nie stworzyłam wielkich dzieł, nie zrobiłam niczego nadzwyczajnego, zajmowałam się administracją. Nie czuję się osobą, która może zaciekawiać innych ludzi. Natomiast w życiu miałam pod dostatkiem tego, co po pogańsku nazywamy szczęściem, a co ja nazywam wielką łaską Bożą. Nie mam tu żadnych zasług, wszystko zostało mi dane.

Po pierwsze, miałam rodziców bardzo zgodnych. Ojca i matkę dzieliła ogromna różnica wieku, a jednak ich życie ułożyło się bardzo harmonijnie. Człowiek sobie rodziców nie wybiera i jest to wielka łaska, jeżeli takich się ma. Nigdy nie było tego, żeby nas pouczali, moralizowali, ustawiali w życiu. Natomiast służyli nam przykładem. Może to dzięki nim tak bardzo lubię pracę? Ojciec taki był; odziedziczyłam po nim, że praca nie jest dla mnie katorgą, jak dla wielu ludzi. Moje szczęście polegało jednak na tym, że zawsze robiłam to, co chciałam. Przeszłam przez życie w ten sposób, że wybrałszy sobie Laski, mogłam w nich zostać, nie mając potrzeby zarabiania na utrzymanie. Środki, jakie miałam z domu, pozwalały mi przed wojną nawet na to, że wyjeżdżając

z Antonim Marylskim mogłam płacić z własnej kieszeni nie tylko za swój, ale i jego bilet.

W latach 30. kilka osób z Lasek miało udać się do Lwowa, gdzie proponowano nam objęcie tamtejszego zakładu dla niewiomych. Tymczasem nie było nawet na bilety! Dopiero siostra Maria Franciszka – Irena Tyszkiewiczowa pobiegła do ministra komunikacji, który dał darmowe przejazdy.

Dalej: przeżyłam dwie wojny, ale nie doświadczyłam tak strasznych rzeczy, jak wiele innych osób, chociażby jak moja matka i siostra, wypędzone siłą z płonącego miasta. Nie trafiłam do hitlerowskiego obozu czy na Syberię. Doświadczyłam, co prawda, oblężenia Warszawy w 1939 r., ale już czas Powstania w 1944 r. spędziłam w Laskach, gdzie było znacznie bezpieczniej.

**– Rezygnacja z życia rodzinnego musiała być jednak dla Pani dużym wyrzeczeniem. Choć nie miała Pani powołania zakonnego, ale większość życia spędziła Pani w klasztorze...**

– Przy klasztorze!

**– No tak, przy klasztorze. Przez ćwierć wieku naszej znajomości zauważyłem jednak, że jest Pani osobą niezwykle rodzinną: ciągną tu do Pani bliscy i dalecy krewni.**

– Zaczęło się to podczas okupacji od opieki nad licznym rodzeństwem Grocholskich, z którymi żadne pokrewieństwo mnie nie łączy. Ponieważ już po wojnie w Laskach znalazły się też dzieci mojego brata, które mówiły do mnie “ciociu”, przejęli to także Grocholscy i Czetwertyńscy, którzy też tu byli. Zrobiłam się taką uniwersalną, przyszywaną ciotką.

Nasza rodzina była bardzo liczna. Mój ojciec miał trzech braci i cztery siostry. Samego tylko najbliższego rodzeństwa, stryjecznego i ciotecznego, było nas – Morawskich, Chłapowskich, Górskich, Platerów – dwadzieścia dwoje. Wszyscy już odeszli: zginęli na wojnach albo poumierali w inny sposób. Ja byłam najmłodsza i zostałam.

**– A nie żałowała Pani, że nie założyła własnej rodziny?**

– W pewnej chwili chciałam wyjść za mąż, wiązało się to z moją jedyną miłością. Jeśli ją poświęciłam, to dla Lasek, dla Matki Czackiej przede wszystkim. Ona była w tle każdej decyzji. Nie mogło być tak, że moje osobiste szczęście przeważałoby nad przykładem Matki. Zresztą nie sądzę, żeby to było prawdziwe szczęście. To, że musiałam zrezygnować, było dla mnie bardzo ciężkie. Jak już mówiłam, chciałam nawet odejść, ale wybuchła wojna i stało się inaczej.

***Związywanie nici***

**– Kim była dla Pani Matka Czacka?**

– Nie tylko dla mnie, ale dla wszystkich ludzi w Laskach była pierwszą osobą. Najwyższym autorytetem. Ona to Dzieło stworzyła. Wszyscy uważaliśmy ją za świętą, którą była w istocie. Staraliśmy się wypełniać jej wolę. Nigdy jej zresztą nie narzucała. Była niezmiernie delikatna w prowadzeniu ludzi, uczyła ich odpowiedzialności. Kiedy pracowałam pod jej kierunkiem, zawsze pytała przy rozwiązywaniu problemów: Co Ty uważasz? Jakie jest Twoje zdanie? A przecież byłam wtedy młoda i niedoświadczona. Miała, rzecz jasna, swoje zdanie, ale szanowała opinię drugiego człowieka. Potrafiła go zachęcić, aby szukał własnych rozwiązań, był twórczy, aby to robił z myślą i odpowiedzialnością. Na pewno zbliżała mnie też do Niej pewna wspólnota intelektualna – te same lektury. Na przykład książka Montalamberta o świętej Elżbiecie. Matka Czacka wzięła po niej imię zakonne, ja – imię od bierznowania. Także wszystkie pozycje Joergensena o św. Franciszku i jego naśladowcach. To tworzyło klimat, który ułatwiał zbliżenie.

Matka była bardzo łaskawa, dobra i pobłażliwa, a równocześnie darzyła mnie zaufaniem, na które nie zawsze zasługiwałam.

**– Młodzi ludzie ciągle przychodzą do Lasek. Czy są podobni do Was: młodzieży z lat 20. i 30. ubiegłego wieku?**

– Chyba jednak inni. My wszyscy przychodziliśmy na służbę i nie baliśmy się tego słowa. Dzisiaj nie jest ono w modzie. Wymagania są inne, bardziej profesjonalne. Kandydat do pracy w Laskach musi mieć magisterium, zarówno nauczyciel, jak wychowawca. Uważam, że to nonsens. Do wychowywania trzeba mieć talent pedagogiczny, a nie formalne wykształcenie. Druga sprawa: młodzi ludzie nie lubią nikomu niczego zawdzięczać. Jakby to poczucie ich upokarzało. Ja osobiście odczuwam wdzięczność, że mogłam pracować z Matką Czacką, z Antonim Marylskim. Przede wszystkim odpowiadała mi bardzo duchowość Lasek.

**– Ale jednak to właśnie Pani reprezentowała i reprezentuje praktyczną stronę Dzieła Matki Czackiej.**

– Myślę, że fałszywy byłby obraz, jakoby Laski mi coś zawdzięczały. Przecież utrzymujemy się z kwesty: rozpoczęta przez Komitet Nowojorski, potoczyła się później, rosnąc jak kula śniegowa i obejmując bardzo wiele innych krajów (Kanadę, Anglię, Niemcy, Szwajcarię, nawet Australię). Moja przydatność w tej pracy polega na tym, że znam języki. Dzięki temu związały się najrozmaitsze nici.

### *Łatanie dziur*

**– Ogromny szacunek otoczenia może tłumią głosy krytyczne. Proszę więc, aby Pani sama opowiedziała o swoich wadach.**

– Jestem popędlwiwa, złoścuję się. Za wszelką cenę staram się przekonać ludzi do mojego myślenia. Za mało ich słucham.

**– Czy jest Pani apodyktyczna?**

– W 1947 r. zostało ponownie zarejestrowane Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi. Od tego czasu jestem skarbnikiem:



gospodaruję pieniędzmi i myślę nie o tym, co można nowego zaplanować, ale gdzie i jak dziurę załatać. Jeśli ktoś mówi, że jestem apodyktyczna w działaniach, to ma zapewne na myśli zarządzanie zasobami finansowymi. Ciągłe mamy za mało środków w dyspozycji i ktoś musi wziąć odpowiedzialność za wybór, co bywa niepopularne.

**– A jak Pani sądzi: na czym polega tajemnica Pani długowieczności, sprawności umysłowej w tak późnym wieku?**

– Także to jest łaska Boża. Kiedy byłam małą, uchodziłam za bardzo słabą i delikatną. Pakowali we mnie kogle-mogle i różne takie rzeczy, żeby organizm wzmocnić. Widocznie to pomogło, bo zachowałam zdrowie do późnych lat (jeśli nie liczyć kłopotów ze wzrokiem). Mój wiek imponuje ludziom. Czasem to dyskontuję.

**– W jaki sposób?**

Wzruszają się na przykład nasi emigranci. Przyjechała kiedyś pewna pani z Pensylwanii. Przekazała jakiś dar od swojego stowarzyszenia, a potem zapytała, ile mam lat. “Dziewięćdziesiąt dziewięć” – odpowiedziałam. “Ojej!” – ucieszyła się i wyjęła kolejne 100 dolarów. Powstaje też sporo reportaży. Znowu jakaś pani chce nakręcić coś do filmu. Bo to taka sensacyjka – stuletnia osoba, a jeszcze ciągle pracuje. Godzę się jednak, nie z próżności, ale w poczuciu pokory. Jeśli to pomaga Laskom...

**– Do pieniędzy trzeba jednak mieć nie lada głowę...**

– Do spraw finansowych chyba jednak jej nie mam. Gdyby chodziło o inwestycje czy jakieś operacje giełdowe, to raczej bym się radziła Marty Zielińskiej, mojej długoletniej współpracownicy. Ona się na tym zna.

Teraz zresztą nie mam wyboru, na co przeznaczать pieniądze. Po prostu to, co dostajemy, zaraz wydajemy na bieżące potrzeby. Dawniej wszyscy w Laskach zbierali do wspólnego garnka. Siostry chodziły po warszawskich kamienicach zbierając pieniądze,

Matka Czacka kwestowała wśród rodziny i znajomych, ks. Kor- niłowicz miał dużo dobrze sytuowanych znajomych. Jego Dom Rekolekcyjny ciągle pomagał całemu Dziełu. Na przykład przy- jeżdżał do niego Andrzej Wierzbicki, szef „Lewiatana”, który rządził całym polskim przemysłem. To się zmieniło,

Laski się niezmiernie zdecentralizowały, powstała wielka lic- ba działów niezwiązanych ze sobą. Przy takiej skali naprawdę bardzo trudno o bezpośrednie kontakty. Odnoszę to też do siebie samej. Kiedy jeszcze zajmowałam się administracją, a przyszedł niezapowiedziany interesant, tłumaczyłam, że nie mam czasu, bo są pilne sprawy do załatwienia. To wielki błąd, bo zamiast uspra- wiedliwić się, lepiej przez parę chwil człowieka wysłuchać.

Czasy te się zmieniły. Wszyscy się gdzieś śpieszą: biegną albo jadą na rowerze. Trudniej wtedy zatrzymać się, zamienić parę słów, zażartować. Atmosfera dawnych Lasek pełna była tej fran- ciszkańskiej radości. Teraz gdzieś ona znikła. Mało kto potrafi być otwarty na drugiego, roześmiać się, żartem rozładować sytu- ację. Ciągle czuje się duże napięcie między ludźmi. Może to dla- tego, że czasy stały się tak ciężkie?

**– Pani Zulu, czy aby naprawdę? Jeśli porównać to z począt- kami Lasek, kiedy siostry żywiły się suchym chlebem, albo nawet z pierwszymi latami stanu wojennego, naprawdę nie jest tak źle.**

– Takie odczucia zawsze są subiektywne. Na przykład tego naszego napięcia, o którym mówiłam, nie odczuwają chyba ludzie z zewnątrz. Kiedy kto do nas trafia po raz pierwszy, mówi: „Idę od przystanku, przekraczam bramę, wchodzę do lasu i czuję, że tu jest jakaś oaza dobra i spokoju”. Tylko że w tej oazie wszyscy powinni być uśmiechnięci, serdeczni wobec drugiego. Jest to cecha franciszkańska i wiele siostr ze Zgromadzenia Służebnic Krzyża ją posiada, ale nie wiem, czy wszyscy świeccy też. Mam dużo do czynienia z ludźmi spoza Lasek, ponieważ taka jest rola

naszego działu, aby ich przyjmować, interesować się nie tylko darem, który przynoszą, ale nimi samymi. Widzę, jak dobrze reagują na naszą serdeczność. Trzeba ich pytać, trzeba mieć dla nich czas.

\* \* \*

**– Jak Pani by podsumowała to swoje stulecie?**

– W trzech słowach: wierność obranej sprawie. A to było rzeczą łaski. Ale jednocześnie im dłużej człowiek żyje, tym więcej widzi tego, co zrobił źle, czego nie potrafił. Na przykład, że się nie umie modlić. Muszę mieć ufność, że Pan Bóg pomoże nam w trudnej sytuacji.

**– Jak Pani się modli?**

– Od czasu Pierwszej Komunii codziennie chodzę na Mszę, czego nauczył mnie mój katecheta, ks. Marcei Ślepicki. W tamtych latach mieszkaliśmy w Krakowie na ulicy Garncarskiej, naprzeciwko kościoła, gdzie były siostry Sercanki z zakonu założonego przez biskupa Pelczara. Wybiegałam z domu i już byłam na Mszy. Potem, jak poszłam do szkoły Urszulanek Czarnych, uczyłam się na Mszę przed lekcjami. Na szóstą czy wpół do siódmej, bo musiałam jeszcze wrócić do domu na śniadanie. Nauczyłam się tego na całe życie. Uważam natomiast, że nie mam takiego daru, jak Antoni Marylski, który potrafił całymi godzinami trwać na modlitwie. Odmawiam Różaniec, o ile się udaje. Brakuje mi jednak tej łatwości. Dawniej czytałam codziennie Ewangelię, teraz już nie mogę ze względu na wzrok, więc mam biedę pod tym względem. Za to słucham na okrągło nagrania „O naśladowaniu Chrystusa” Tomasza a Kempis. Mam też Psalmy w tłumaczeniu Czesława Miłosza.

**– A z innych lektur, które Pani czytają?**

– „Tygodnik Powszechny”, bardzo ciekawy. Siostra Alma Skrzydlewska czyta mi ostatnio po francusku książkę „O współ-

nocie”, którą napisał założyciel Wspólnoty św. Idziego Andrea Riccardi. Lubię książki biograficzne, na przykład teraz o ojcu Piotrze Rostworowskim.

– **A kim jest dla Pani Bóg?**

– Kimś, do kogo staram się bezustannie odnosić. Widzę Go w Osobie Chrystusa Pana, która dla mnie jest bardziej dostępna. Przeżywam tajemnicę Wcielenia, dramat Męki Pańskiej. Wszystko to ułatwia modlitwę. Wiarę trzeba ciągle ożywiać.



## W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN MODESTA SĘKOWSKIEGO

*Władysław Gołąb*

### Piękny człowiek



**M**odest Sękowski – działacz społeczny i spółdzielczości niewidomych – urodził się 25 grudnia 1920 roku we wsi Lu-beradz w powiecie ciechanowskim. Był synem Stanisława i Cze-sławy z Wieszczyńskich, która zmarła w 1925 roku. Po jej śmierci ojciec ożenił się ponownie. Jesienią 1931 roku, jako je-denastoletni chłopiec Modest uległ ciężkiemu poparzeniu, w wy-niku którego stracił wzrok.

23 lutego 1932 roku został przyjęty do Zakładu dla Niewido-myh w Laskach. Po wstępnej rehabilitacji od września podjął naukę w IV klasie szkoły podstawowej. Po śmierci ojca, w 1934 roku, macocha nie zgodziła się na jego dalsze kształcenie. Wów-czas Henryk Ruszczyk, twórca polskiej szkoły rehabilitacji zawo-

dowej niewidomych, zaopiekował się chłopcem i przywiózł go z powrotem do Lasek. Koszty kształcenia przejęło Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi. Zdarzenie to powiązało serdeczną przyjaźnią Modesta Sękowskiego z Henrykiem Ruszczycem.

Modest ukończył 7-klasową szkołę powszechną w Laskach w r. 1936. W latach 1936–39 ujawnił się jego duży talent aktorski; brał udział w przedstawieniach przygotowywanych w Zakładzie w Laskach. Wystąpił w charakterze narratora w „Nocy listopadowej” Stanisława Wyspiańskiego, a następnie jako główny bohater w inscenizacji baśni Ewy Szelburg-Zarebiny „Za siedmioma górami, za siedzioma rzekami”, wystawionej w Teatrze Letnim w Warszawie, która jako słuchowisk została nadano przez Polskie Radio. Modest pasjonował się literaturą piękną, historią i kulturą, uprawiał też sport. Do najlepszych jego osiągnięć w tym zakresie należy zaliczyć zajęcie pierwszego miejsca (3 V 1936) w biegu przełajowym dla ociemniałych na 2 km w Laskach.

Po ukończeniu szkoły podstawowej przez rok przygotowywał się do egzaminu do III kl. Gimnazjum im. T. Rejtana w Warszawie. Naukę w gimnazjum rozpoczął we wrześniu 1938 roku.

W latach 30. osobowość Modesta uformowała się pod silnym wpływem założycielki TOnO i Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża Matki Elżbiety Czackiej, ks. Władysława Kornilowicza, Antoniego Marylskiego i Henryka Ruszczyca, a później również ks. Stefana Wyszyńskiego.

Po kilkunastu latach sam o sobie powiedział: «Dlatego wzrok straciłem, aby ratować innych niewidomych od biedy, załamań, poczucia bezradności».

Okres okupacji Sękowski spędził w Zakładzie w Laskach. Pracował w szczotkami, a także w internacie, jako wychowawca. W roku 1941 z pomocą H. Ruszczyca założył spółkę akcyjną niewidomych szczotkarzy i przez dwa lata był jej prezesem. Jednocześnie uczęszczał na tajne komplety Gimnazjum Rejtana w Warszawie, zakończone egzaminem maturalnym w 1944 roku.

Brał też udział w dyskusyjnych spotkaniach młodzieży z warszawskich środowisk intelektualnych. W czasie Powstania Warszawskiego 1944 roku Sękowski był sanitariuszem w zorganizowanym na terenie Zakładu w Laskach szpitalu. Pracował także w piekarni.

2 X 1945 r. wyjechał do Lublina, gdzie rozpoczął studia historyczne na KUL, zakończone absolutorium w roku 1951. Równocześnie, przy udziale swoich kolegów ze spółki akcyjnej z Lasek, zorganizował pierwszą w Polsce Spółdzielnię Inwalidów Niewidomych. Walne zgromadzenie założycielskie odbyło się w Lublinie 29 grudnia 1945 roku. Modest Sękowski został wybrany na prezesa spółdzielni. Funkcję tę pełnił do śmierci. Spółdzielnia rozpoczęła działalność w użyczonym przez Polski Czerwony Krzyż (PCK) pięciopokojowym lokalu, w którym znalazło pracę 10 niewidomych. W chwili śmierci Sękowskiego zatrudniała przeszło 700 osób; posiadała dwa duże bloki zakładowe (produkcyjny i socjalny), wzniosła dwa bloki mieszkalne i pawilon produkcyjny w domu pomocy społecznej TOnO w Żuławie.

15 sierpnia 1948 roku Sękowski ożenił się z Zofią Braunszweig, późniejszym profesorem pedagogiki specjalnej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, z którą miał czterech synów: Marka, Tadeusza, Tomasza i Andrzeja (wszyscy są pracownikami naukowymi).

We wrześniu 1948 roku Sękowski zorganizował oddział lubelski Związku Pracowników Niewidomych (późniejszy Polski Związek Niewidomych (PZN), którego prezesem był do śmierci. Przeprowadził na Lubelszczyźnie pierwszy spis niewidomych, wciągając w tę akcję PCK, parafie, Samopomoc Chłopską i służbę zdrowia. Opracował, również w roku 1948, biuletyn zawierający zasady nowoczesnej rehabilitacji społecznej i zawodowej niewidomych.

Na pierwszym zjeździe PZN w roku 1951 Sękowski został wybrany do Głównego Sądu Koleżeńskiego i do końca życia po-

został we władzach centralnych tej organizacji. W połowie lat 50. wybrano go do Rady Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy. W roku 1956 brał udział w pracach organizacyjnych przy utworzeniu Związku Spółdzielni Inwalidów (ZSI) i Związku Spółdzielni Niewidomych (ZSN). W 1957 roku, na pierwszym zjeździe ZSI został wybrany do Rady Związku, a na pierwszym zjeździe ZSN wybrano go na prezesa Zarządu Związku. Po dwóch latach zrezygnował z tego stanowiska, wszedł jedynie do Rady Związku. W latach 1958-66 był członkiem Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie, Przeprowadził wówczas wiele prac społecznych na rzecz miasta i woj. lubelskiego. W 1954 roku został członkiem Komisji Rewizyjnej TOnO w Laskach, a od roku 1956 przez 15 lat był członkiem Zarządu. W tym okresie zacieśnił współpracę z H. Ruszczycem, głównie na odcinku rehabilitacji zawodowej niewidomych z dodatkowym kalectwem; zatrudnił wówczas w spółdzielni kilkunastu niewidomych z uszkodzeniami kończyn górnych (nawet bez obydwu rąk).

Modest Sękowski był człowiekiem głęboko religijnym. Niemal każdy dzień rozpoczynał od uczestnictwa we Mszy świętej. Zmarł 29 czerwca 1972 roku w Lublinie. Pochowany został tamże na Starym Cmentarzu przy ul. Lipowej.

Sękowski był odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim (1959) i Oficerskim (1972) Orderu Odrodzenia Polski.



## JUBILEUSZ 25-LECIA OŚRODKA W RABCE

*s. Irmina Landowska FSK*

### Szczególne święto



Każdy Jubileusz jest nie tylko czasem świętowania, ale także czasem refleksji. Od początku historii szkoły, zarówno budynku, jak i instytucji, związani jesteśmy z Kościołem, a szczególnie z Kościołem krakowskim. Pragniemy przypomnieć kilka wydarzeń i dat.

Fundatorkami budynku Szkoły św. Tereski są trzy rodzone siostry – Panie: Irena, Krystyna i Zofia Szczuka, które były również założycielkami pierwszego w Polsce Prywatnego Żeńskiego Gimnazjum – Sanatorium w Rabce.

W dniu 26 października 1935 roku poświęcenia budynku dokonał arcybiskup krakowski – Adam Sapieha. Na tamte czasy nowoczesny budynek powstał na chwałę Bogu, a służyć miał wychowaniu polskiej młodzieży. W ówczesnym Gimnazjum św. Tereski – leczenie łączono z nauką i wychowaniem w duchu katolickim. Na rozwój i kształt duchowy wpłynął Sługa Boży ks. Władysław Kornilowicz, kierownik duchowy Dzieła Lasek, a katechetą w szkole przez pewien czas był błogosławiony ks. Władysław Bukowiński; Zatem w tym budynku chodzimy po śladach Błogosławionego.

W czasie drugiej wojny światowej Szkoła została zajęta przez Niemców, a po jej zakończeniu budynek przejęło państwo. W 1946 roku utworzono w nim Liceum Pedagogiczne dla Wychowawczyń Przedszkoli, w którym kształcono nauczycieli aż do 1991 roku.

Pani Zofia Szczuka ostanie lata życia spędziła w Laskach u Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Umierając, w 1959 roku, przekazała przez ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego Gmach Szkoły wraz z posesją Laskom. Od 1960 roku Dzieło Lasek użytkowało kilka pomieszczeń na parterze budynku, gdzie – jako filia Lasek – funkcjonowała grupa przedszkolna dla dzieci niewidomych.

Dnia 1 września 1995 roku jako filię Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych w Laskach otwarto w Rabce Szkołę Podstawową Specjalną z Internatem.

3 października 1995 roku Kardynał Franciszek Macharski dokonał uroczystego poświęcenia szkoły. Następnie tuż przy szkole wybudowano kaplicę pod wezwaniem św. Franciszka. 22 września 1999 roku ks. Kardynał Franciszek Macharski przewodniczył uroczystości poświęcenia nowo powstałej kaplicy.

W latach 1991–1995 był tzw. pierwszy remont budynku, a następnie z Funduszy Europejskich, w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007–2013, zreali-

zowano drugi kapitalny remont budynku. Dziękujemy Bogu i wszystkim, którym przyświecała troska o naszą Szkołę: Kościołowi, Zgromadzeniu, Towarzystwu Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie, a także wszystkim Ofiarodawcom i Dobroczyncom. Dziękujemy z serca Wszystkim za wszelkie dobro, za każdą pomoc materialną i modlitwę. Bóg zapłać!

Nasz Ośrodek w Rabce jest częścią Dzieła Lasek. Od początku działalności Szkoły przyświecała nam myśl Założycieli Matki Elżbiety Róży Czackiej: *Dzieło to z Boga jest i dla Boga*. Ośrodek w swej działalności opiera się o wartości głoszone przez naukę Kościoła rzymsko-katolickiego i w tym duchu wychowuje niewidome dzieci i młodzież, wskazując na chrześcijańskie aspekty akceptacji niepełnosprawności. Celem naszej działalności jest edukacja, wychowanie i rewalidacja dzieci i młodzieży z niepełnosprawnością sprzężoną.

1 września 2014 roku w ewidencji szkół w Starostwie Nowotarskim zarejestrowano naszą szkołę pod nazwą Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Niewidomych i Słabowidzących im św. Tereski w Rabce- Zdroju. Chociaż nazwa się zmieniła, ale z naszą Patronką św. Tereską Szkoła jest już od 25 lat!

### **Obecnie na terenie Ośrodka działają:**

- Wczesne Wspomaganie Rozwoju Dziecka
- Przedszkole – od 01.09.2016 r.
- Szkoła Podstawowa
- Szkoła Przystosowująca do Pracy – od 1.09.2015 r.
- Internat

W Ośrodku w Rabce uczniowie zdobywają wiedzę zgodnie z podstawą programową, rozwijają zainteresowania i kompetencje społeczne, uczą się akceptacji własnej niepełnosprawności oraz przygotowują się do samodzielności w życiu rodzinnym i społecznym na miarę indywidualnych możliwości każdego ucznia.

1 października 2020 roku, w Dniu Święta Patronalnego Domu, obchodziliśmy Jubileusz 25-lecia Szkoły św. Tereski dla Dzieci Niewidomych w Rabce-Zdroju. Świętowanie rozpoczęliśmy uroczystą koncelebrowaną Mszą świętą w kaplicy św. Franciszka pod przewodnictwem Jego Ekscelencji księdza arcybiskupa Marka Jędraszewskiego Metropolity Krakowskiego wraz z kapłanami: ks. Dziekanem Dariuszem Pacułą – proboszczem parafii św. Teresy, ks. Pawłem Duźniakiem – proboszczem parafii św. Marii Magdaleny oraz ks. kapelanem Józefem Kapcią.

Na początku Eucharystii s. Irmina wraz z delegacją sióstr, nauczycieli i dzieci przywitała Księdza Arcybiskupa i wszystkich zgromadzonych gości. W czasie Mszy świętej dziękowaliśmy za 25 lat Szkoły św. Tereski i prosiliśmy o Boże błogosławieństwo i potrzebne łaski za wstawiennictwem Patronki na dalsze lata działalności Ośrodka.

Przez 25 lat działalności Szkoły w codziennym funkcjonowaniu nieustannie doświadczaliśmy Opatrzności Bożej, zatem w czasie Eucharystii dziękowaliśmy Bogu za wszystkich Ofiarodawców i Dobroczyńców, którzy pomagali nam w trosce o naszą szkołę. W tej doniosłej uroczystości udział wzięli zaproszeni goście: p. Leszek Świder – Burmistrz miasta Rabki – Zdrój, goście z Lasek: p. Paweł Kacprzyk – Prezes Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie w Laskach, Matka Judyta Olechowska – Przełożona Generalna Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, oraz p. Elżbieta Szczepkowska – Dyrektor Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych w Laskach.

Pragniemy podzielić się krótką refleksją z homilii abp. Marka Jędraszewskiego, który powiedział, że Pan Jezus posłał uczniów, aby na całym świecie głosili prawdę o nadejściu królestwa Bożego. Całe nauczanie Jezusa, Jego śmierć i zmartwychwstanie mówią o miłości Boga do człowieka. Królestwo Boże, którego na-

dejsie głosił sam Jezus, ale także apostołowie i uczniowie, to królestwo miłości, pokoju i szczególnego braterstwa między ludźmi. Przywołał postać patrona kaplicy, św. Franciszka z Asyżu, który płakał, mówiąc, że miłość nie jest kochana. Arcybiskup stwierdził, że świętego bolało odrzucenie Chrystusa i obojętność, z jaką ze strony ludzi spotykał się Zbawiciel. Drugą ważną postacią wspominaną w czasie homilii była św. Teresa od Dzieciątka Jezus, która rozumiała, że jej zadaniem jest kochać Boga i drugiego człowieka. Święta stała się patronką misjonarzy, którzy proszą ją o wstawiennictwo dla wielkiego zadania, jakim jest głoszenie współczesnemu światu nadejście Jezusa. Wspominamy te dwie postacie właśnie dlatego, że w centrum tego domu jest Chrystus będący miłością. W Chrystusa wpatrują się siostry, które tu pracują. W Chrystusa, który jest pośród nas jako miłość, wpatrują się wszyscy wychowawcy, nauczyciele i kapłani tutaj pracujący. W tego Chrystusa wpatrują się także dzieci i młodzież, które tutaj uczą się adaptacji do życia, akceptacji swej sytuacji.



Arcybiskup powiedział też, że dzieci i młodzież dotknięta trudnościami i ograniczeniami uczą wszystkich, co znaczy kochać, czym jest godność każdego człowieka od chwili poczęcia do momentu naturalnej śmierci. Jest to szczególnie lekcja, wyjątkowo potrzebna współczesnemu światu. Podkreślił, że być w pełni człowiekiem oznacza służyć bliźniemu. Dzięki tym dzieciom jeszcze lepiej rozumiemy słowa Pana Jezusa, który mówił o tym, że przede wszystkim do nich należy Królestwo Niebieskie. To one swoją otwartością na drugiego, czasem nie do końca wypowiedzianym słowem „proszę”, wzywają naszej dobroci.

Arcybiskup stwierdził, że cały zakon franciszkański przeniknięty jest słowami: pokój i dobro. Im więcej dobra, tym więcej pokoju, im więcej pokoju, tym więcej dobra w nas i pośród nas. Za to dobro, które tu dzieje się od tylu lat i za ten pokój serca dziękujemy Bogu. Dziękujemy Mu za to, że powołuje ludzi, którzy chcą być świadkami pokoju i dobra i je urzeczywistniają we współczesnym świecie. Stwierdził, że Hiob dotknięty nieszczęściem całą swą nadzieję kierował ku przyszłości, kiedy własnymi oczyma dane mu będzie oglądać Boga. To nadzieja tych wszystkich, którzy są pozbawieni wzroku albo z trudem dostrzegają dziś piękno tego świata. Jest to także nadzieja tych wszystkich, którzy pragnąc pomagać całym sercem drugiemu człowiekowi, zwłaszcza temu biedniejszemu, potrzebującemu, dostrzegają samego Boga, a ci, którzy służą bliźnim, ujrzą kiedyś Boga i znajdą się w Jego królestwie.

## BEZ AUREOLI

*W 15. rocznicę śmierci*

*ks. Zygmunt Podlejski*

### **Cicely Saunders 1918–2005**



**M**ówi się często: *przyszła na świat*, lub: *ujrzała światło dzienne*, ale lepiej mówić zgodnie z prawdą: urodziła się. Cicely Saunders dokonała tego wyczynu 22 czerwca 1918 roku w Londynie. Pierwsza wojna światowa dogorywała. Ojciec dziewczynki był człowiekiem zamożnym, otwartym na świat i umiał się cieszyć życiem; matka natomiast była wiecznie niezadowolona, nieprzystępna i chłodna. Cicely kochała ojca ponad wszystko, uczuciowy kontakt z matką nie był łatwy. Po maturze, dziewczy-

na zamieszkała poza domem i podjęła w Londynie studia politologii, ekonomii i filozofii, co wzbudzało w jej otoczeniu niejakie zdziwienie.

Wybuchła druga wojna światowa. Młoda Saunders postanowiła przysłużyć się zagrożonej ojczyźnie. Przerwała studia uniwersyteckie i zapisała się na kurs pomocy medycznej. W czasie praktyki w szpitalu odczuwała silne bóle, gdy dźwigała chorych. Miała wrodzone skrzywienie kręgosłupa, z czego nie zdawała sobie sprawy. Musiała pożegnać się z pracą, którą polubiła. Zrozumiała, że praca z ludźmi cierpiącymi jest jej powołaniem. Zapisała się na kolejny kurs, żeby zdobyć dyplom pracownicy socjalnej, zajmującej się przede wszystkim chorymi. Wojna wygasła, ale pozostawiła wiele ludzkiej nędzy. Cicely podjęła w 1947 roku pracę w szpitalu św. Tomasza w Londynie, który zajmował się przede wszystkim chorymi z nowotworami.

Na samym początku swej pracy spotkała na stacji polskiego Żyda, Dawida Tasmę, któremu udało się jeszcze przed powstaniem w getcie warszawskim zbiec i jakimś cudem znaleźć w Anglii. Miał czterdzieści lat. Na operację było za późno. Na własne życzenie opuścił szpital. Cicely towarzyszyła mu do domu. Zapytał, czy musi umrzeć? Opiekunka odpowiedziała, że stanie się to prawdopodobnie niebawem. Odwiedzała go jeszcze wiele razy. Między opiekunką i chorym powstała silna nić sympatii. Dawid powiedział w pewnej chwili do Cicely: *Przez całe życie szukałem miłej dziewczyny. Teraz stoisz tu i patrzysz na mnie.* Cicely wsiała po wizycie u Dawida do autobusu. Pasażerowie śmiali się głośno i przegadywali. Ona zapisała potem w swoim dzienniku: *Pomyślałam, choć niczego nie mogę się spodziewać, to miałam przynajmniej z nim wspaniałe popołudnie.*

Cicely zrozumiała, że z umierającymi trzeba znaleźć wspólny język i nie traktować ich jak osoby spisane na straty. Ludzie umierający nie przestają być ludźmi. Mają swoje nadzieje, uczucia i lęki. Potrzebują nie tylko i nie przede wszystkim lekarza, ale



kogoś bliskiego, kto poświęci im swój czas, wysłucha, czasem prowokuje do uśmiechu. Szczerze rozmawiała o tym z Dawidem. Powiedział: *To, co powstaje w twojej głowie i sercu, tego sobie właśnie życzę.* Kiedyś zapytał, czy mogłaby mu powiedzieć coś, co by go rzeczywiście pocieszyło. Cicely przeczytała głośno słowa Psalmu 23: *Choćbym kroczył ciemną dolinę, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną!* Dawid słuchał uważnie, po czym poprosił, żeby kontynuowała. Cicely wybrała jeszcze słowa Psalmu 95. Dawid powiedział zamyślony, że jest wprawdzie wnukiem rabina, ale nad Panem Bogiem się nie zastanawiał. Był agnostykiem. Cicely była ochrzczona w Kościele anglikańskim, ale z tego nie wiele wynikało. Powiedziała, że była raczej ateistką, choć problem Pana Boga ją od czasu do czasu intrygował.

Dawid Tasma oświadczył przed śmiercią, że znalazł pokój w Bogu. Cicely znalazła dzięki Dawidowi sens i cel swojego życia. Zbliżyła się do Boga, któremu dziękowała za spotkanie z Dawidem. Umierający przekazał jej w testamencie 500 funtów, żeby *zrobiła z nich okno w swoim domu.* Rozmawiali bowiem kiedyś o domu, w którym ludzie umierający znaleźliby trochę ciepła i miłości.

Taki dom postanowiła stworzyć. Zaczęła od współpracy ze szpitalem św. Tomasza, żeby się bliżej i dokładniej przyjrzeć, co medycyna robi dla umierających. W szpitalu św. Tomasza podawano chorym środki przeciwbólowe zanim następował kryzys i ostre bóle. Szef oddziału dla nieuleczalnie chorych zaznaczył, że lekarze ograniczają się przeważnie do dostarczania chorym odpowiedniej dawki środków znieczulających. Człowiek jest jednak nie tylko ciałem. Trzeba uśmierzać ból, nie zapominając o duchowym wymiarze człowieka. Trzeba być lekarzem i psychologiem. Trzeba chorych kochać, bo potrzebują miłości często bardziej niż znieczulenia. Trzeba pamiętać, że człowiek do końca zмага się z pytaniami o sens życia i Boga.

Cicely Saunders postanowiła studiować medycynę. Wolny czas spędzała w Chrześcijańskiej *Unii*, gdzie szeroko omawiano interesujące ją problemy i oddawano się medytacji. Wstąpiła do chóru sióstr i lekarzy, który działał na terenie szpitala. Dysponowała czystym, jasnym sopranem. Obserwowała reakcje chorych, gdy chór się produkował. Chorzy zapominali na moment o swoim bólu i problemach. Na wielu ustach pojawiał się radosny uśmiech. Zrozumiała, że nieuleczalnie chory człowiek nie przestaje być człowiekiem.

Miała trzydzieści dziewięć lat, gdy zdobyła z wyróżnieniem dyplom lekarski z zakresu chirurgii i ginekologii. Nawiązała kontakt z zespołem farmaceutów, żeby dobrze poznać wszystkie stosowane środki przeciwbólowe, ich działanie i skutki. Równocześnie spędzała trzy dni w tygodniu w szpitalu św. Józefa w Hackney, żeby śledzić działanie określonych preparatów i pielęgnować osobisty kontakt z chorymi. Szpital prowadziły katolickie siostry zakonne, z których tylko trzy były wykwalifikowanymi pielęgniarkami. Lekarze dochodzili do szpitala z zewnątrz. Siostry były szczęśliwe, że doczekały się lekarza, który poświęcał chorym mnóstwo czasu, umiał słuchać, często po prostu być i milczeć. Doktor Saunders dozowała środki znieczulające tak, że chorzy mogli do końca świadomie kontaktować się z otoczeniem. Zachęcała swoich podopiecznych do udziału we wspólnych, towarzyskich zajęciach i pozwalała na nieograniczone przyjmowanie odwiedzin ich bliskich i przyjaciół. Nauczyła się wiele od swoich pacjentów. Dowiedziała się między innymi, że oni chcą rozmawiać o swojej sytuacji; że nie lubią być oszukiwani i tanio pocieszani. Chcą, by ich traktowano normalnie; że można i trzeba z nimi rozmawiać o zgodzie *na przyjęcie śmierci* i przygotowaniu *na jej przyjęcie*, co u wielu zdrowych krewnych i znajomych wywoływało ostre sprzeciwy.

Doktor Saunders doszła do wniosku, że prawdziwie humanistyczna postawa wobec ludzi umierających, nie ma sensu bez

mocnego zakotwiczenia w miłości do Boga, wspólnego Ojca wszystkich ludzi. Zbliżyła się do Ewangelii. Z przykładu Jezusa i Jego nauki czerpała inspiracje i siły do realizowania swoich dalekosiężnych planów. Najpierw postanowiła zbudować nową przystań dla ludzi nieuleczalnie chorych, na wzór średniowiecznych gospód, gdzie postanowiła traktować chorych jak gości, którzy są w drodze. Powstało w ten sposób pierwsze nowoczesne hospicjum pod patronatem św. Krzysztofa. Placówka miała chorym nie tylko nieść pomoc medyczną, ale także pomoc psychologiczną i religijną. Doktor Saunders ciągle pracowała nad skutecznymi sposobami łagodzenia biologicznych cierpień, pogłębiając równocześnie swoje życie religijne. Wiedziała, że nie można innym przekazać czegoś, czego się samemu nie posiada. Powiedziała kiedyś, że towarzyszyć ludziom umierającym, znaczy tyle, co spełnić prośbę Jezusa skierowaną do uczniów w momencie Jego śmiertelnego przerażenia: *Smutna jest moja dusza aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie /Mk. 14. 34/*.

Razem z grupą przyjaciół podobnie usposobionych do idei powołania do życia hospicjum, udało jej się w stosunkowo krótkim czasie ideę zrealizować. Hospicjum miało troszczyć się o ludzi, niezależnie od ich przekonań światopoglądowych. Przewidziano kaplicę, z której mogli korzystać wszyscy chętni, niezależnie od wyznania. Doktor Sanders napisze później, że *Bez Boga nic mi się nie udaje. Jeśli kiedyś będę miała szczęście, to tylko przez Niego, przez Jego wolę, która działa we mnie. Nawet najmniejsza częśćka z tego, nie będzie moją zasługą. On jest wszystkim. Jestem bez wątplenia częścią Jego planu, który chce przeze mnie zrealizować. Moim zadaniem i wypełnieniem jest pozwolić działać przeze mnie Jego woli. Jest to rodzaj wiary, która góry przenosi.*

W 1961 roku powstało hospicjum św. Krzysztofa na prawach fundacji, zarządzane przez ustanowiony komitet. Do zadań komitetu należało zabieganie o niezbędne fundusze i administrowanie.

wanie placówką. Kapitałem wejściowym było 500 funtów Dawida Tasmę i 13 szylingów tudzież 8 pensów przekazanych w blaszanej puszcze przez chorych mężczyzn ze szpitala św. Józefa. Potem konto fundacji nabrało szwungu. Przede wszystkim dzięki doktor Saunders, która umiała przekonywać, porywać i zarażać entuzjazmem. Doktor Saunders umiała w hospicjum stworzyć familijną atmosferę. Dobierała takich stałych współpracowników i wolontariuszy, którzy miłość Boga i ludzi traktowali poważnie. Personel i podopieczni wspólnie obchodzili święta, rocznice urodzin; wspólnie przeżywali radości i smutki. Doktor Saunders miała charyzmatyczny dar nawiązywania szczerego, ciepłego kontaktu z chorymi, co pozwalało jej zwłaszcza z nowo przyjętymi pacjentami szybko przebrnąć przez ich początkowe uprzedzenia i zahamowania. Shirley du Boulay /Cicely Saunders. *Ein Leben für Sterbende – Innsbruck 1987/*, tak napisała o założycielce Hospicjum św. Krzysztofa: *Ona posiada tę jakość umiejętności słuchania, która każdego otwiera i w krótkim czasie zachęca do mówienia. Czasem wystarczy mniej niż dziesięć minut, i już opowiadają jej o swoich najskrytszych lękach /.../. Cicely ich inspirowuje, oni okazują jej zaufanie; czują, że ona ze swojej strony niczego nie ukrywa, ale z ogromną samo przez się zrozumiałością każdy problem akceptuje...*

Doktor Saunders wiele wymagała od siebie i swoich współpracowników, co czasem stwarzało sytuacje napięte. Silne osobowości zawsze budzą opozycję zjadaczy chleba. Autentyczna próba poprawienia świata nigdy nie przebiega gładko, bez zgrzytów. Zjadacze chleba nie lubią, gdy próbuje się ich przerobić w aniołów.

Doktor Saunders zdawała sobie sprawę, że nie jest dla współpracowników wygodną szefową. Wiedziała jednak, że dobro chorych wymaga ciągłego, zbiorowego wysiłku, porządku i ukochania tego, co się robi. Umiała przeproszać, ale i zagrzewać do maksymalnego zaangażowania. Ciągle powtarzała, że hospicjum

jest dla umierających, a nie umierający dla hospicjum. Była realistką, ale nie akceptowała dobrowolnej śmierci. Jej dewiza brzmiała: Naszym zadaniem jest przedłużanie życia, ale nie przedłużanie umierania.

Idee Cicely Saunders wnet przekroczyły granice Anglii. Jej hospicjum św. Krzysztofa dało początek medycynie paliatywnej z prawdziwego zdarzenia. W różnych krajach Europy powstawały kolejne placówki i tak jest po dziś dzień. Założycielka Hospicjum św. Krzysztofa napisała obszerną pracę na temat unikania bezsensownego przedłużania życia przy pomocy skomplikowanej aparatury medycznej i umierania w samotności. O swoich podopiecznych napisała: *Oni są ważni, dlatego, że są. Są ważni do ostatniego momentu swego życia. Będziemy robić co tylko możemy, żeby im pomóc umierać nie tylko w pokoju, ale także do ostatniej chwili żyć.*

Doktor Saunders prowadziła hospicjum przez dwadzieścia lat. Ze smutkiem obserwowała później, jak jej charyzmatycznie funkcjonująca fundacja przekształca się w nowoczesne przedsiębiorstwo, w którym chorzy przestali odgrywać istotną rolę, w myśl zasady każdego nowoczesnego przedsiębiorstwa: *business is business*. Jej idea jednak odradzała się i odradza w całym cywilizowanym świecie, co znaczy, że jej zmagania o godne umieranie bliźnich nie były daremne.

Jej prywatne życie wzbogaciła głęboka przyjaźń z polskim artystą malarzem. Cicely Saunders i Marian Bohusz-Szyszko poznali się w Londynie. Cicely mogła ze swoim polskim przyjacielem rozmawiać nie tylko o swoich osobistych problemach, ale także o polityce, filozofii, sztuce i o byle czym. Cicely i Marian potrafili także wspólnie milczeć. Wspólne milczenie jest kuchnią miłości. Pewnego dnia przyjaciele uświadomili sobie, że się kochają. Miłość staje się zawsze zadaniem. Marian Bohusz-Szyszko przebywał od zakończenia wojny w Anglii. Miał jednak w Polsce żonę. Jego katolickie sumienie nie pozwalało mu o żonie zapo-

mnieć. Cicely respektowała jego skrupuły. Pobrali się dopiero pięć lat po śmierci żony pana Mariana. Cicely Saunders miała wtedy sześćdziesiąt jeden lat, Marian siedemdziesiąt dziewięć. Byli szczęśliwi. Przeżyli razem jeszcze piętnaście lat. Marian Bohusz-Szyszko zmarł w 1995 roku w hospicjum św. Krzysztofa. Ściany hospicjum zdobią jego obrazy.

Doktor Cicely Saunders została w 1989 roku uhonorowana najwyższym brytyjskim odznaczeniem *The Order of Merit*. Z biegiem lat zgromadziła dwadzieścia doktoratów honoris causa różnych europejskich uniwersytetów. Do końca swoich dni pracowała nad udoskonaleniem metod pracy z nieuleczalnie chorymi.

Gdy sama zachorowała i zrozumiała, że trzeba przygotować się do odejścia, znalazła schronienie w hospicjum, które powołała do życia. Zmarła 14 lipca 2005 roku w wieku osiemdziesięciu siedmiu lat. Z wdzięcznością wspominała Dawida, który ją zainspirował ideą pomagania ludziom nieuleczalnie chorym i Marianna, przyjaciela i męża, który był jej podporą i szczęściem.

## 250. ROCZNICA URODZIN LUDWIKA VAN BEETHOVENA



*Władysław Gołąb*

### **Jubileusz światowego giganta muzyki**

**L**udwik van Beethoven, obok Jana Sebastiana Bacha, Jerzego Fryderyka Haendla, Jozefa Haydna i Wolfganga Amadeusza Mozarta, należy do największych kompozytorów wszystkich czasów.

Beethoven urodził się w Bonn 16 grudnia 1770 roku, (ochrzczony 17 grudnia – jedyna pewna data), zmarł w Wiedniu 26 marca 1827 roku. Rodzina Beethovenów posiadała tradycje muzyczne: dziadek Ludwik pochodził z Antwerpii i był kapelmistrzem na dworze elektora reńskiego w Bonn, a ojciec Jan był członkiem kapeli dworskiej.

Lata dziecięce Beethovena kapitalnie przedstawia znakomity polski muzykolog Aleksander Poliński: „Ojcem jego był Jan Beethoven, śpiewak kapeli kurfirsta Maksymiliana Franciszka abp. Kolońskiego. Niderlandczyk z pochodzenia, matką – Maria Magdalena z domu Keverich (...) Ludwik był drugim synem, zrodzonym z tego małżeństwa (wszystkich dzieci było czworo). Ojciec Ludwika był bardzo biednym muzykiem i w ciężkim często znajdował się położeniu materialnym. Był to człowiek dobroduszny, przy tym jednak drażliwy, niekiedy gburowaty, oraz skłonny do gwałtownych wybuchów i do kieliszka. Kiedy się wprawiał w śpiewie, wtedy Ludwik natychmiast porzucał zabawę, i z rozkoszą wsłuchiwał się w śpiew ojca, zdradzając się tym sposobem z wczesnym zamiłowaniem do muzyki. W piątym roku życia rozpoczął z ojcem naukę gry na fortepianie i skrzypcach (...). Stary Beethoven nie był tęgim muzykiem, niewiele więc mógł nauczyć swojego syna (...). Z drugiej strony chłopiec z natury uparty, aczkolwiek rozmiłowany w muzyce, niełatwo poddawał się zbyt dużym naleganiom i wymaganiom ojca, tym bardziej, że surowość i gwałtowność tego ostatniego – jako nauczyciela – odstręczał go od muzyki. Na szczęście, tkliwa matka umiała łagodzić te silne zaognione stosunki ojca z synem i wzbudzać w tym ostatnim chęć do muzyki. Po dwóch latach takiej nauki, rodzice powierzyli siedmioletniego syna opiece Pfeiffera oboisty, późniejszego kapelmistrza w Düsseldorfie, dobrego muzyka, a nawet kompozytora. Beethoven później sam zapewniał, że temu człowiekowi dużo zawdzięczał, a kiedy Pfeiffer popadł na starość w biedę, wspierał go pieniądze”.

Przez kolejne lata pobytu w Bonn Beethoven korzystał również z doświadczenia innych nauczycieli, a w latach osiemnastych począł występować na koncertach publicznych. „Magazin der Musik” z 30 marca 1783 roku taką zamieszcza korespondencję z Bonn: „Ludwik van Beethoven, chłopiec jedenastoletni, posia-



da talent wiele obiecujący. Gra on bardzo biegle na fortepianie i czyta nuty „a vista” wybornie. Dość powiedzieć, że gra prawie cały *Das Wohltemperierte Klavier* Bacha (...) Kto wie czy ten młody geniusz nie zostanie z czasem drugim Mozartem, jeśli tylko dalej prawidłowo, jak dotąd, rozwijać się będzie”.

Dzięki nawiązanym kontaktom z rodami magnackimi, Beethoven nabierał ogłady kulturalnej, a po uzyskaniu stypendium przeniósł się w 1792 roku do Wiednia, gdzie podjął naukę u Józefa Haydna. Po wyjeździe Haydna do Anglii, Beethoven obrał sobie za nauczyciela słynnego teoretyka Albrechtsbergera, pod którego kierunkiem ukończył „całkowity kurs teorii kompozycji, imitacji i fugi. Od tej chwili co rok ukazywały się coraz doskonalsze dzieła młodego mistrza”.

Przedstawiony obraz pierwszych lat dziecięcych i młodzieńczych przez Aleksandra Polińskiego byłby niepełny, gdyby nie uwzględnić klimatu tamtych lat. Karol Mrowiec – muzykolog XX wieku – między innymi pisze: „Wychowany w duchu katolickiego oświecenia, pozostawał jednocześnie pod wpływem idealizmu niemieckiego. Tragedia osobista – zanikanie słuchu – oddaliła go od ludzi. W dziełach powstałych po 1803 r. dawał już wyłącznie wyraz głębokim przeżyciom wewnętrznym: uwielbieniu natury objawiającej mu Boga, radości, jaką daje zwycięskie zmaganie z losem, wierze, w powszechne braterstwo ludzkości”.

Ludwik van Beethoven jest dla mnie bardzo bliskim kompozytorem. Od 60 lat korzystam z tzw. koncertów abonamentowych Filharmonii Narodowej, ale przyznam się, że w programach tych koncertów Beethovena ukazywano jako kompozytora zdecydowanie muzyki świeckiej. Zachwycam się wraz z komentatorami cudownymi symfoniami, koncertami fortepianowymi, skrzypcowymi i wielu innymi utworami. Dopiero ostatnio zrozumiałem, że Beethoven był głęboko wierzącym człowiekiem i dał temu wyraz w swej genialnej twórczości muzycznej. W „Tygodniku

Powszechnym” o. Wacław Oszajca zamieścił ciekawą informację o naszym Jubilecie: „Sir James MacMillan mówi, że trzeba pamiętać, iż Beethoven był katolikiem, a sprowadzając jego muzykę do kwestii estetycznych, wypłukujemy z niej „boski pierwiastek”. W jednym z listów kompozytor wyznaje: ‘Nic nie jest większe od bliskości Boga i szerzenia Jego chwały pośród ludzi’. Tworzenie muzyki uważał za powołanie i misję. Wygląda więc na to, że nauka, sztuka i religia, te trzy siostry – bywało: skłócone śmiertelnie – znowu zapagnęły zamieszkać razem i wskazywać drogę szukającym Sensu”.

Jak pisze ks. Gerard Mizgalski: „Wszystkie jego wielkie dzieła. Większość jego symfonii i uwertur, opera „Fidelio”, są apelem do ludzkości, by podjęła walkę o ideały: miłość, wolność i moralne przewyciężenie siebie samego. Na wszystkie sprawy tego świata patrzył Beethoven z punktu widzenia moralności chrześcijańskiej, opartej na prawie naturalnym i chciał, by tak spoglądano na wartości w jego muzyce”.

Powróćmy jeszcze raz do Sir Jamesa MacMillana, który na łamach Catholic Herald pisze: „Istnieje dziś silna tendencja do dekatolizacji największych sakralnych utworów, takich jak „Missa Solemnis” Beethovena, czy „Requiem” Mozarta. Ta próba odarcia Beethovena z jego katolickiej wiary wynika z faktu, że współczesna im postmodernistyczna kultura z całym swym pesymizmem i sceptycyzmem nie radzi sobie z jego twórczością, nie potrafi zaproponować satysfakcjonującego wyjaśnienia jego wielkości. Dla Beethovena muzyka bowiem nie była kwestią rzemiosła, lecz miała w sobie boski pierwiastek. Traktował swą pracę jako misję i powołanie (...). W „Missa Solemnis”, w jednym z największych katolickich utworów wszechczasów, przejawia się również głębokie poznanie Bożego Miłosierdzia, okrucieństwa wojen i rewolucji zostają zgładzone przez Baranka Bożego, Tego, który lituje się nad nami i obdarza pokojem”. (*Materiał wykorzystany z audycji Radia Watykańskiego z dnia 15 czerwca 2020 roku*).

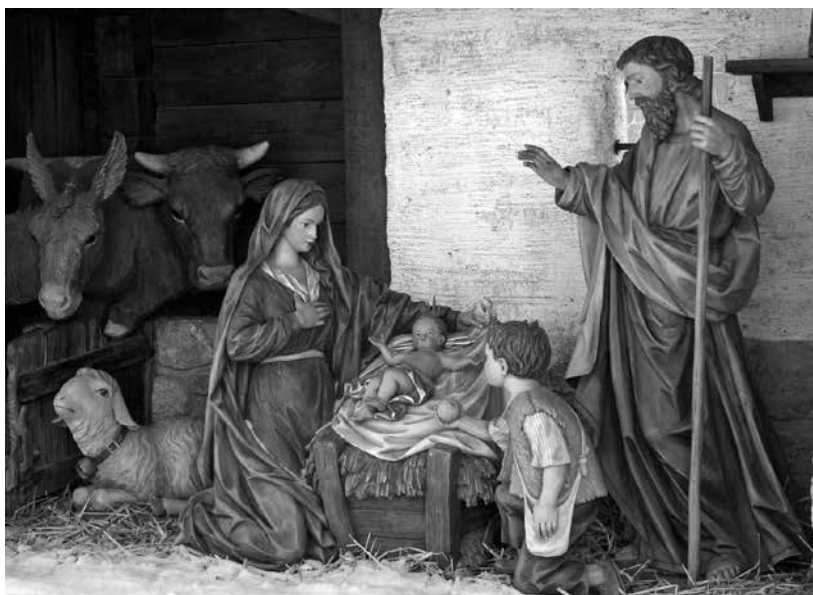
Beethoven, wielki muzyk-artysta, był także zwykłym człowiekiem, wrażliwym na ludzkie biedy. Kiedy już prawie utracił słuch, zajął się wychowaniem bratanka, pomagał swym dawnym nauczycielom. Potrafił być złośliwym, gdy zaszła potrzeba. Gdy jego brat w swym liście podpisał się: „Właściciel apteki”, w odpowiedzi do niego napisał: „Właściciel rozumu”.

Jeszcze jako młody człowiek przeziębiał się i począł gwałtownie tracić słuch, co w konsekwencji powodowało stopniowe wyobcowywanie się z kontaktów towarzyskich. Okresem niezwykle twórczym były lata 1803–1814. U szczytu sławy stanął Beethoven podczas Kongresu Wiedeńskiego, gdy władcy Europy, składali mu hołd podczas akademii, która odbyła się w pałacu sali reductowej w listopadzie 1814 roku. Mimo wielkiego uznania kolejne lata były bardzo trudne. Przyznana mu 20 lat wcześniej roczna renta straciła na wartości z powodu finansowego bankructwa Austrii. „Zupełna głuchota – jak pisze Józef Reiss – uniemożliwiła mu porozumienie się z otoczeniem. Zachowały się tzw. zeszyty konwersacyjne, gdzie notowano pytania lub odpowiedzi. Na koncercie w Teatrze 1824 roku, gdzie wykonano fragmenty „Missa Solemnis” i czwartą część „IX Symfonii” z chórem, Beethoven nie słyszał ani jednego dźwięku swej muzyki, ani entuzjastycznych oklasków publiczności. Jak pisze sprawozdawca z tego koncertu, dyrygent odwrócił Beethovena ku publiczności, a na twarzy kompozytora ukazały się łzy wzruszenia.

W tragicznym osamotnieniu upłynęły ostatnie lata jego życia, a jak pisze Józef Reiss „w oderwaniu od realnego świata powstały natchnione dzieła, nacechowane mistycznym pięknem. Puchlina wodna i zapalenie płuc sprowadziły śmierć 26 marca 1827 r.”.

Na zakończenie udzielmy głosu Aleksandrowi Polińskiemu: „Cały świat opłakiwał zgon tego wzniosłego artysty, cały Wiedeń towarzyszył zwołokom jego do grobu.

W 18 lat później ojczyste miasto Bonn wzniosło mu pomnik wspaniały, a w 1880 r. – Wiedeń. W 1888 r. szczątki jego przeniesiono uroczyście z cmentarza przedmieścia Währing na wiedeński Central-Friedhof”.



## **NAGRODA RZECZNIKA PRAW OBYWATELSKICH DLA HANNY PASTERNY**

16 listopada br. miała miejsce uroczystość (on-line) wręczenia naszej absolwentce: Hannie Pasterny – Nagrody im. Macieja Lisa, który przed swoją śmiercią w 2015 roku pracował na Uniwersytecie Wrocławskim w Katedrze Prawa Międzynarodowego i Europejskiego. Był także aktywnym na polu charytatywnym i społecznym. Angażował się w działalność Diakonii Diecezji Wrocławskiej Kościoła Luterńskiego. Był współorganizatorem Ośrodka Inicjatyw Obywatelskich we Wrocławiu i Dzielnicy Wzajemnego Szacunku czterech wyznań. Dr Maciej Lis był przewodniczącym komisji prawnej w Synodzie Kościoła Luterńskiego w Polsce. Stając się patronem nagrody swojego imienia wytyczył jej laureatom szlak aktywnej służby na rzecz osób najsłabszych w naszym społeczeństwie.

Podczas uroczystości wręczenia Nagrody im. Macieja Lisa laudację na cześć tegorocznej Laureatki wygłosił Marek Plura – Senator Rzeczypospolitej Polskiej i Przewodniczący Parlamentarnego Zespołu ds. Osób z Niepełnosprawnością.



W zaproszeniu Adama Bodnara – obecnego Rzecznika Praw Obywatelskich – czytamy:

„**Hanna Pasterny**” jest konsultantką ds. osób niepełnosprawnych w Centrum Rozwoju Inicjatyw Społecznych CRIS w Rybniku. Od wielu lat działa na rzecz równego traktowania osób z niepełnosprawnościami i poszanowania ich praw. Podczas studiów za propagowanie w krajach francuskojęzycznych informacji o życiu polskich niewidomych została honorowym członkiem Institut du Monde des Aveugles (Instytutu Świata Niewidomych).

Jest współzałożycielką koła Polskiego Związku Niewidomych w Jastrzębiu-Zdroju (woj. śląskie), udzielała się też w Towarzystwie Pomocy Głuchoniewidomym.

Uczestniczy w konsultacjach aktów prawnych ważnych dla osób z niepełnosprawnościami. Była ekspertem w projekcie „Wdrażanie konwencji ONZ o prawach osób niepełnosprawnych - wspólna sprawa”. Jest osobą o szczególnej wrażliwości i stara się zmieniać świat na lepsze. Wyznacza nowe standardy społeczne, zmienia rzeczywistość i poszerza świadomość społeczną. Była pierwszą osobą niewidomą przyjętą do Szkoły Liderów Społeczeństwa Obywatelskiego. W obszarze niepełnosprawności współpracuje m.in. z europosełem prof. Jerzym Buzkiem. Autorka książek i artykułów prasowych, w których promuje szacunek do różnorodności, otwartość, akceptację inności, aktywność i postawę obywatelską, zachęca do przełamywania barier i szukania dróg do porozumienia.

Laureatka licznych nagród i wyróżnień m.in. Radia Katowice „Temat na reportaż”, Serviam, Lady D w kategorii aktywność społeczna, Człowiek bez barier, Lodołamacz specjalny w woj. śląskim”.

***Pani Hannie Pasterny składamy gorące gratulacje, życząc Jej dalszych sukcesów i radości płynącej ze służby osobom z niepełnosprawnością oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.***

## WIELKIE UZNANIE DLA PAŃSTWA HALINY WINIARSKIEJ I JERZEGO KISZKISÓW



Uchwałą Rady Miasta Gdańska, która zebrała się pod przewodnictwem Agnieszki Owczarczak, w dniu 27 lutego br. Halinie Winiarskiej-Kiszkiś i Panu Jerzemu Kiszkiś nadano tytuł Honorowych Obywateli Miasta Gdańska.

W laudacji na cześć Honorowych Obywateli Miasta Gdańska, wygłoszonej przez p. Barbarę Szczepułę-Ponikowską, czytamy:

„Halina i Jerzy Kiszkiśowie zaczęli swoje małżeństwo – od grzechu. Od „Grzechu” Żeromskiego, w którym zagrali po raz pierwszy razem jako mąż i żona.

Do Gdańska przyjechali w połowie lat sześćdziesiątych.

– Gdańsk okazał się dla nas prawdziwym darem losu. Nigdzie nie przeżylibyśmy tego, co tutaj. Byliśmy świadkami i uczestni-

kami najważniejszych wydarzeń naszej historii – mówił mi Jerzy Kiszkiś.

Także i my, gdańszczanie mieliśmy szczęście, że państwo Kiszkiśowie wybrali nasze miasto. Dali nam wiele, pomagali gdy było ciężko i źle, dodawali odwagi i wiary w zwycięstwo, uczyli kultury słowa. Są aktorami ale i obywatelami zaangażowanymi w życie kulturalne i społeczne, dla których pojęcia takie jak wolność, prawda, prawa człowieka mają podstawowe znaczenie. Są ludźmi, którzy mówią: tak-tak, nie-nie”.

O tej prawdzie mogliśmy przekonać się również w Laskach; już od kilkudziesięciu lat, przy różnych okazjach, gościmy naszych wypróbowanych Przyjaciół w Dziele Matki Czackiej – szczególnie w okresie Triduum Paschalnego, gdy włączają się czynnie w Liturgię Czytań, wykorzystując swój niezwykle, artystyczny talent.

Przeżywając wspólną radość z tak zaszczytnego wyróżnienia, jakim jest przyznanie Im honorowego obywatelstwa miasta Gdańsk, serdecznie gratulujemy i życzymy Państwu dalszych sukcesów i jeszcze większego zacieśnienia więzi Przyjaźni między nami.

Szczęść Boże

***Wspólnota Dzieła Lasek***



## NEKROLOGI

*W minionym okresie odeszło do Pana kilka osób mniej lub bardziej związanych z Laskami. Poniżej zasygnalizujemy tylko najbardziej podstawowe informacje o niektórych z nich, licząc na to, że w następnych numerach LASEK uda nam się zebrać więcej materiałów biograficznych, by następnie udostępnić je naszym czytelnikom.*

*Redakcja*

**śp. Germain Fernand Pepin** – zmarł 7 czerwca br. Często bywał w kaplicy Matki Bożej Anielskiej – a ostatnio w kaplicy zakładowego Szpitalika w Laskach (do czasu wystąpienia pandemii) – uczestnicząc we Mszy świętej. Uderzała jego autentyczna forma modlitwy. Posiłkował się przy tym mocno wytartymi już kartkami mszalika w języku francuskim. Nie był pracownikiem naszego Ośrodka, ale swoją częstą obecnością na Eucharystii wpisał się w obraz wspólnoty Lasek – niczym Nikodem z kart Ewangelii; zawsze nieco z boku, ale z widocznym dla otoczenia osobistym kontaktem z Bogiem.

Urodził się 25 lutego 1928 r. na południu Francji w małej miejscowości Sérignan-du-Comtat w wielodzietnej rodzinie. Ojciec był rymarzem. W wieku 11 lat opuścił dom rodzinny i udał się do szkoły z internatem w Avignon, a następnie do Aix-en-Provence, gdzie kontynuował naukę.

Po okresie wieloletniej formacji w duchu chrześcijańskim powrócił w swoje rodzinne strony, gdzie pracował do 1986 roku. Tego samego roku postanowił przyjechać do Polski, kierując się między innymi sympatią dla Polaków, zadzierzgniętą jeszcze z czasów II wojny światowej, gdy polscy oficerowie stacjonowali nieopodal jego rodzinnego domu.

Od 1987 roku zamieszkał w Laskach, w bliskim sąsiedztwie Zakładu dla Niewidomych.

24 czerwca br. został pochowany na Starych Powązkach w Warszawie.

**śp. Gertruda Szepiōła** – emerytowany i długoletni nauczyciel oraz logopeda w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Niewidomych w Laskach. Zmarła 8 listopada 2020 r. Pogrzeb odbędzie się za kilka miesięcy, gdy będzie możliwy przyjazd Jej córki z zagranicy.

**śp. Bronisław Gołowacz** – były wychowawca i nauczyciel w naszym Ośrodku. Urodził się 3 września 1951 roku. Zmarł 28 października 2020 r. Msza święta pogrzebowa została odprawiona w kaplicy Matki Bożej Anielskiej w Laskach 9 listopada. Urna z prochami Zmarłego została odprowadzona na cmentarz zakładowy, gdzie została złożona do grobu śp. Heleny Kornackiej – babci Moniki – żony śp. Bronisława.

**śp. Ewa Fedorowicz** – żona Jana Fedorowicza. Urodziła się 29 lipca 1923 r.. Zmarła 28 października. Przez wiele lat – aż do końca życia – mieszkała na ulicy Krótkiej 3 w Laskach. Pogrzeb odbył się 11 listopada. W kaplicy zakładowej została odprawiona Msza święta, po której urna z prochami Zmarłej została odprowadzona i złożona do grobu rodzinnego Ojca Tadeusza Fedorowicza.

**śp. Bolesław Gasiński** – artysta malarz. Bliski sąsiad naszego Ośrodka. Urodził się 6 sierpnia 1935 r. Zmarł 10 listopada w szpitalu bielańskim. Pogrzeb odbył się 18 listopada. Licznie zebrani Przyjaciele pożegnali powszechnie lubianego Kolegę poprzez uczestnictwo we Mszy świętej, jaka została odprawiona w kaplicy zakładowej. Urna z prochami Zmarłego została złożona do grobu Jego cioci – Adeli Pietras.

## INNE WYDARZENIA

### WRZESIEŃ

- 1.09.** We wszystkich placówkach Ośrodka Szkolno-Wychowawczego rozpoczął się nowy rok szkolny. Ani rygor sanitarny, ani deszczowa aura, nie zdołały ugasić ogromnej radości ze wspólnego spotkania. Matka Judyta, zwracając się do wychowanków, powiedziała: „Bez was Laski są innymi Laskami, smutnymi Laskami. Życzę wiele łask, doświadczeń i przyjaźni”. W tym dniu o godz. 17:30 uczestniczyliśmy w wieczornej Mszy św. w intencji Ojczyzny i poległych w czasie II Wojny Światowej. Ze względu na złe warunki pogodowe, nie odbyła się, tak jak to miało miejsce każdego roku, procesja na cmentarz wojenny w Laskach.
- 11–13.09.** Sobieszewo. Spotkanie formacyjne wspólnoty małżeństw z Domowego Kościoła w Gdańsku. Członkowie nowej wspólnoty rozpoczęli spotkanie Mszą św. w piątkowy wieczór. Następnego dnia brali udział w konferencjach, po których dzielili się doświadczeniami ze swojego życia.
- 15–22.09.** Sobieszewo. Turnus szkoleniowy dla osób niewidomych i słabowidzących „Naprawdę Można” z Suchej Beskidzkiej i Grójca po sześciomiesięcznej przerwie. Zgodnie z programem obejmował naukę czynności dnia codziennego, orientacji w przestrzeni oraz systemu obsługi programu Totu-Point. Wszyscy uczestnicy chętnie angażowali się w szkolenie, a po zakończeniu zajęć wychodzili na spacer nad morze, ciesząc się słońcem i szumem morskich fal.
- 18.09.** Święto Domu Dziewcząt w Laskach. Już w środę 16 września miała miejsce adoracja Najświętszego Sa-

kramentu, a dzień później o godz. 16:00 rozpoczęła się Msza święta w kaplicy Matki Bożej Anielskiej odprawiana przez ks. Michała i ks. Tomasza. Kazanie niosło przesłanie, aby zawsze pamiętać o dzieleniu się miłością.

- 19.09.** Trzech chłopców z laskowskiego Ośrodka przeżywało swoją I Komunię Świętą. Dorian, Jakub i Miłosz zostali przygotowani do tego pięknego wydarzenia przez swoją katechetkę – s. Maristellę. Chłopcy przygotowali czytanie oraz psalm (zaśpiewany z pamięci przez Miłosza!) . Uroczystość była bardzo wzruszająca, radosna i pełna pokoju.
- 21–25.09.** Sobieszewo. Szkolenie dla osób niewidomych i słabowidzących z województwa pomorskiego pod hasłem: „Aktywność poprzez nowe technologie”. Uczestnicy brali udział w zajęciach z czynności dnia codziennego i orientacji w przestrzeni, po których miały miejsce zajęcia komputerowe, poznawanie nowych technologii i zajęcia ogólno-usprawniające.
- 23.09.** Na budynku św. Ojca Pio w Sobieszewie został ukończony montaż instalacji fotowoltaicznej, która w znacznym stopniu przyczyni się do zmniejszenia opłat za energię elektryczną. Została ona wykonana dzięki dotacji Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska oraz dzięki darowiźnie ofiarodawcy.
- 26.09.** W 74. rocznicę śmierci Sługi Bożego Ojca Władysława Kornilowicza po Mszy wieczornej pod przewodnictwem ks. Tomasza Beka wyruszyła na cmentarz laskowski procesja różańcowa, podczas której matka Judyta czytała rozważania zaczerpnięte z tekstów Ojca.

## PAŹDZIERNIK

- 2.10.** Rabka. W dniu świętego Jana Pawła II wspominaliśmy wraz z uczniami postać Ojca Świętego z racji ustanowionego przez Sejm roku 2020 – Rokiem Świętego Jana Pawła II, powiązanego z obchodami jubileuszu stulecia urodzin Karola Wojtyły. Wracaliśmy pamięcią do treści zadań, które uczniowie wykonywali w czasie zdalnego nauczania : odbył się Quiz o Janie Pawle II, konkurs plastyczny pt. "Herb Papieski". W ramach Koła Czytelniczego wychowankowie Ośrodka zapoznali się z różnymi pozycjami książkowymi, utrwalili historię papieskich pielgrzymek po całym świecie. Koło Podróżnika przypominało zrealizowaną we wrześniu pielgrzymkę do Wadowic, a Koło Kulinarne zaprosiło do przygotowania „prawie papieskich kremówek”. Dziewczeta i chłopcy przygotowali wraz z wychowawcami gazetki okolicznościowe w grupach internatowych. Nie zabrakło także akcentu muzycznego. W ramach Koła Muzycznego uczniowie wraz z wychowawcami m.in. nagrali wspólnie oazową „Barkę”. We wrześniu i październiku, spacerując po rabczańskim parku, często chodziliśmy pod pomnik Jana Pawła II.
- 7–15.10.** Sobieszewo. Turnus szkoleniowy „Naprawdę Można” dla osób niewidomych i słabowidzących z Jaworzna. Wszystkie zajęcia szkoleniowe odbywały się zgodnie z zasadami sanitarnymi zalecanymi przez MZ. Po dokonaniu wstępnej diagnozy, instruktorzy podjęli pracę dostosowując się do możliwości i umiejętności każdego uczestnika. Prawie każdego dnia nasi goście mogli odbyć spacer po plaży odpoczywając po intensywnych zajęciach.

- 9.10.** Laski. W Domu Rekolekcyjnym rozpoczęła się kolejna weekendowa Sesja ze św. Franciszkiem zatytułowana *Nasładowanie Chrystusa we Franciszku*. Prowadzący, br. Juliusz Pyrek OFM Cap. z Nowego Miasta nad Pilicą, przypomniał i przybliżył Franciszkową drogę do Pana poprzez nawrócenie i posłuszeństwo.
- 9–11.10.** Sobieszewo. Spotkanie terapeutyczne grupy "Sychar". Osoby potrzebujące wsparcia w trakcie przeżywania kryzysów małżeńskich, spotkały się, aby szukać rozwiązań w trudnych relacjach z najbliższymi. Oprócz rozmów i dzielenia się swoimi doświadczeniami, wszyscy mieli możliwość wyciszenia i modlitwy w naszej kaplicy
- 12–16.10.** Sobieszewo. Szkolenie „Aktywność poprzez nowe technologie”. Osoby niewidome i słabowidzące z województwa Pomorskiego brały udział w szkoleniu, umożliwiającym osiągnięcie większego zaangażowania w życiu społecznym. Szkolenie obejmowało czynności dnia codziennego, orientację przestrzenną, zajęcia komputerowe, poznanie nowych technologii a także zajęcia ruchowe.
- 14.10.** Rabka. Świętowanie w Ośrodku Dnia Edukacji Narodowej rozpoczęło się od Mszy świętej w kaplicy, a na-



stępnie miało miejsce spotkanie na sali gimnastycznej, gdzie uczniowie wspólnie z nauczycielami przygotowali przedstawienie pt. „Sznuj zdrowie”. Po przedstawieniu odbyło się uroczyste ślubowanie i pasowanie uczniów klasy I PDP i Przedszkola. Po zakończeniu uroczystości wszyscy spotkali się na drugim śniadaniu.

- 14.10.** W Dniu Edukacji Narodowej w sobieszewskim przedszkolu dzieci dziękowały pedagogom za serce i trud włożony w ich wychowanie i naukę, obdarowując nauczycieli przygotowanymi niespodziankami i kwiatkami.



- 15.10.** Rabka. Z okazji Międzynarodowego Dnia Białej Laski przypomnieliśmy rodzicom uczniów z Ośrodka informacje na temat białej laski. Choć większość naszych uczniów nie będzie samodzielnie poruszać się w ruchu publicznym, to w środowisku znanym laska jest narzędziem poznawania otoczenia i kontrolowania wybranej trasy. Uczniowie poznają techniki samodzielnego bezpiecznego poruszania się;

w tym techniki z długą laską. Optymalną techniką uczniów z niepełnosprawnością sprzężoną jest technika stałego kontaktu, którą uczniowie stosują podczas indywidualnych zajęć w ramach orientacji przestrzennej. Przypomnieliśmy też ważną wiadomość o informacyjnej funkcji białej laski w przestrzeni publicznej, co zwiększa bezpieczeństwo osoby z dysfunkcją wzroku. Wśród różnych rodzajów lasek w podróży polecamy laskę sygnalizacyjną.

- 16.10.** W związku z wykryciem zakażenia COVID-19 na terenie klasztoru Matki Bożej Pocieszenia w Warszawie została podjęta decyzja o zamknięciu kościoła i klasztoru. Zamknięty został też Kącik pod Wieżą, biblioteka i jadalnia dla niewidomych. Kościół i klasztor zostały otwarte w niedzielę 25 października.
- 18.10.** Laski. Niedziela Misyjna i Tydzień Modlitw za Misjonarzy. Komisja Misyjna przygotowała szereg inicjatyw mających na celu wsparcie duchowe i materialne placówek misyjnych w Rwandzie i Indiach. Przed kaplicą został zorganizowany kiermasz cieszący się dużym zainteresowaniem. Siostry w niezbyt sprzyjających warunkach pogodowych (wiatr i zimno) służyły informacją na temat naszych placówek oraz prezentowały oryginalne wyroby z placówek misyjnych oraz ręcznie wykonane świece, które można było nabyć, składając ofiarę na misje. Kiermasz misyjny działał przez cały tydzień misyjny przenosząc się do internatu Dziewcząt i do administracji TONOS.
- 19–27.10.** Sobieszewo. Turnus szkoleniowy „Naprawdę Można” dla osób niewidomych i słabowidzących z Trójmiasta oraz ze Starachowic. Z zachowaniem wielkiej ostrożności zostały przeprowadzone zajęcia szkoleniowe.



**22.10.** W 144. rocznicę urodzin Matki Czackiej przy grobie Matki Założycielki prosiliśmy o dar beatyfikacji Czcigodnej Sługi Bożej. Krótkie rozważanie i modlitwę poprowadziła Matka Judyta. Spotkanie zakończyła modlitwa Anioł Pański.

**28.10.** Dotarła radosna i tak bardzo oczekiwana wiadomość ze Stolicy Apostolskiej: Dekret o uznaniu cudu za przyczyną Czcigodnej Sługi Bożej Matki Elżbiety Czackiej. Kościół będzie miał nową błogosławioną, Niewidomą Matkę Niewidomych. Deo Gratias! Rozdzwoniły się telefony i komunikatory oraz inne cuda techniki. Gratulacjom i wyrazom radości ze wszystkich stron świata nie było końca.

Z powodu wykrycia przypadków zakażenia koronawirusem wśród sióstr, kaplica Matki Bożej Anielskiej została zamknięta do 8 listopada. Siostry słuchały Mszy św. przez głośniki w swoich domach. Również w klasztorze na Pivnej z powodu dodatniego wyniku testu jednej z sióstr podjęto izolację domową, bez zamykania kościoła.

Dziękując Bogu za te wszystkie doświadczenia, za czas choroby, kwarantanny i izolacji, nie ustajemy w modlitwie w intencji ustania epidemii, za wszystkich zakażonych i służby niosące pomoc.

**30.10.** Laski. Firma FELICITAS z Wrocławia wykonała nieodpłatnie dezynfekcję kaplicy Matki Bożej Anielskiej. Cały „zabieg” przebiegł bardzo sprawnie. Rozpylono w kaplicy 5 litrów wirusobójczego preparatu, który przez 3 godziny w szczelnie zamkniętej kaplicy miał działać na wszystkie powierzchnie, a następnie dokładnie wywietrzono wnętrze.

INNE WYDARZENIA przygotowała *Anna Pawełczak-Gedyk* – na podstawie „Karty z życia Zgromdzenia Sióstr FSK” redagowanej przez *s. Leonę Czech FSK*, informacji placówek TOnO z Rabki, Sobieszewa oraz strony internetowej Lasek redagowanej przez *Weronikę Kolczyńską*.

FOTOGRAFIE WEWNĄTRZ NUMERU: *s. Leona Czech FSK*, *Weronika Kolczyńska*, oraz archiwum z Rabki i Sobieszewa.

### Warunki prenumeraty czasopisma „Laski” na cały rok

Prosimy o przekazanie na adres:

**Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach,  
Laski, ul. Brzozowa 75, 05-080 Izabelin**

– kwotę 50 zł (pięćdziesięciu złotych)

z koniecznym zaznaczeniem: na czasopismo „Laski”

lub na konto:

PKO BP S.A. II O/Warszawa

Nr 81 1020 1026 0000 1602 0015 7289

również z zaznaczeniem: na czasopismo „Laski”

(w miejscu: rodzaj zobowiązania – na odcinku przeznaczonym dla posiadacza rachunku)

*Redakcja*

**Lista ofiarodawców  
na czasopismo „Laski” – na 2020 rok**

Helena Adamczyk, Ludwika Amber, Irena i Antoni Belchowie,  
Jadwiga Bieniak, Maria Burczyńska, Bożena Cierzyńska,  
Teresa Chartman, Stefania i Wacław Czyżycy, ks. Stanisław Ćwierz,  
ks. Antoni Drosdz, Maria i Wiesław Dworniccy, Zofia Formańska,  
Stanisław Gąsior, Joanna Geiger, Katarzyna i Adam Glema,  
Norbert Głowik, Justyna i Władysław Gołąbowie, Marian Grobelny,  
Anna i Piotr Grocholscy, Teresa Herman, Christina Hakuba,  
Maciej Jakubowski, Marian Jaworek, bp Jacek Jezierski,  
Jarosław Komorowski, Maria Kowalska, Genowefa Krużyńska,  
Maria Kwiatkowska, Kazimierz Lemańczyk,  
bp Piotr Libera, Jarosław Łabęcki, Anna Maria Manek,  
Kazimiera Musiałowicz, Urszula Teodozja Mikusek,  
Anna Milczanowska, ks. Jan Niewęgłowski,  
Barbara Niewiadomska-Michałowicz,  
Władysław Norkiewicz, Marianna Ogień,  
Zofia Okrutniewicz, ks. Jan Ornat, Bożena Paradowska,  
Krystian Pendziwiatr, Agnieszka Piotrowska,  
Teresa i Bolesław Pochopień, ks. Zygmunt Podlejski,  
Urszula Pokojska, ks. Jarosław Popławski, Henryk Przewłocki,  
Jacek Putz, Alicja Rakowska, Maria Rawicz, Grzegorz Rosiak,  
Maria Ruszkowska, Paweł Sawicki, Zofia Sądej, ks. Tadeusz Skura,  
Barbara Strońska, Elżbieta Ślipska, ks. Tadeusz Śliwowski,  
Jadwiga Śmiałowska, ks. Antoni Tronina, Jan Tronina,  
Elżbieta Więckowska, Agnieszka Wężyk,  
Zofia Wilczyńska, Krystyna Wróbel

**Serdeczne Bóg zapłać**